

ŻYCIE GOSPODARCZE

3 WRZEŚNIA 1978

ROK XXXIII

NR 36

CENA 4 ZŁ

W sobotę, 26 sierpnia, na bazarze Różyckiego w Warszawie za ładne, dojrzałe pomidory trzeba było płacić za kilogram 50 złotych!

Od kilku lat ceny na warzywa i owoce rosną odczuwalnie. Na wiosnę br. za stare ziemniaki trzeba było płacić w prywatnych budkach w dużych miastach po 7-9 złotych za kilogram. Na przednówku ceny owoców i warzyw były niemal astronomiczne. Niestety, również w końcu sierpnia ceny na świeże owoce i warzywa są wysokie, rzec by można — wyśrubowane.

W budżetach rodzin pracowniczych wydatki na żywność stanowią blisko 40 proc. całości wydatków. Jedną statystyczną osobą spożywa rocznie 110 kg ziemniaków, około 60 kg strączkowych, warzyw, grzybów i przetworów oraz około 60 kg owoców i przetworów. Tak więc stanowią te owoce i warzywa sporą, istotną pozycję w budżecie.

DWA KOŃCE OGÓRKA

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

OSTRÓW Mazowiecka (woj. o-
strołęckie), piątek 25 sierpnia.
Na targowisku niezbyt duży
ruch — targ jest zwyczajowo w po-
niedziałki. Czynnym jest kilka sta-
łych budek i kilka straganów (godz.
10.30). Kupujących jest niewielu.

Podchodzę do budki E. Żukowskiej — ceny wypisane elegancko, wido-
czne. Za kilogram: slipek — 25 zł,
kieskich gruszek — 14 zł, średnich
papierówek — 10 zł, ogórków — 12
zł, ziemniaków — 5 zł. Dwa rodzaje
pomidorów po 25 i 30 złotych. Na
marginesie: kasza gryczana — 65 zł,
mak — 75 zł. Obok u Suchciokiej i
Fabińskiej ceny identyczne.

Nieco dalej pięć „ruchomych” stra-
ganów, też prywatnych. Na żadnym
z nich nie ma wystawionej ceny na
cokolwiek. Stanąłem na uboczu i
słyszę: pomidory — 30 zł, gruszki —
30 zł, slipek — 25 zł, marchew — 7 zł,
cebula — 13 zł, kapusta — 10 zł,
ziemniaki — 5 zł, papierówki (znoś-
ne) — 6 zł.

Rozglądam się po placu. Na wi-
docznym miejscu znajduje się tylko
„Cennik opłaty targowej”. Sprzedaż
z wozu konnego: detaliczna — 20 zł,
hurtowa — 30 zł. Z samochodu od-
powiednio: 40 zł, 80 zł. Indywidualni
producenti opłacają od 5 do 20 zło-
tych.

Długo szukam na targowisku cen-
nika „urzędowego”, który powinien
zawsze znajdować się na widocznym
miejscu w każdym śladzie, straganie
i na placach targowych. Wreszcie
znajduję pod drzewem odrapaną
gabiolę, nie zamkniętą, brudną. Po-
nad połowę miejsca zajmuje w niej
regulamin targowiska, ułożony przez
Wojewódzką Spółdzielnię Spożywców
w Ostrowi Mazowieckiej. Oddział
jest w nim aż 42 punkty! Ale przed-
stawiciela gospodarza (czyli „Spo-
łem”) na placu nie znalazłem. Po-
dobno zjawia się tylko w poniedział-
ki, bowiem wtedy ma od kogo po-
bierać opłaty.

Obok regulaminu znajduje się ak-
tualny „cennik detaliczny” piodów o-
grodniczych, wystawiony przez Wo-
jewódzką Spółdzielnię Ogrodniczo-
Pszczelarską w Ostrołęce, podpisa-
ny przez wiceprezesa Zbigniewa Łu-

spińskiego. I wyczytuje z niego po-
midory krajowe — 18 zł (II wybór —
12 zł), wiśnie — 40 zł, ogórki kwa-
szeniaki — 8 zł, ogórki sałatowe —
4,50 zł, marchew obcinana — 6 zł, śli-
wki mirabelki — 9 zł (II wybór —
5,50 zł), kalafior — od 4 do 8 zł kłd.

U dołu cennika wypisano wyraź-
nie: „Kto przy sprzedaży towaru o-
szukuje nabywcę co do ilości, wagi,
miary, gatunku, rodzaju albo ceny,
podlega karze pozbawienia wolności
do lat 5 (art. 225 par. 1 Kodeksu
Karnego)”. I dalej: „Jeśli szkoda nie
przekracza 50 zł, to — 3 miesiące a-
resztu lub 4500 zł grzywny”. Jeszcze
niżej uwaga: w przypadku stwier-
dzenia przestępstwa należy zawiado-
mić Państwową Inspekcję Handlo-
wą w Warszawie lub Inspektorat
Kontroli Społecznej Wojewódzkiej
Komisji Związków Zawodowych w
Makowie Mazowieckim (tel. 351).

Wróciłem znów do straganów. Re-
zolutna sprzedawczyni powiedziała:
„Ta gabiola może być otwarta —
nikt cennika nie zniszczy. Ot, wisi
sobie i nikomu nie przeszkadza. Za-
den klient do niego nie zagląda. A
my musimy brać takie ceny, by
wyjść na swoje. Też tania tych po-
midorów nie kupujemy — płacił
po 20 złotych, więc czy mogę sprze-
dawać po 18 albo 12 złotych?”

Zaczęłam sobie obliczać. Kupując
po 5 kg pomidorów u każdej kobiety,
zapłaciłabym (cennik 18 zł: cena —
30 zł) po 60 złotych. A więc wszystkie
ze sprzedających mogłyby być zagro-
żone karą do 5 lat, bowiem nadpłaci-
łem im (ponad urzędową cenę) o wię-
cej niż 50 złotych!

Więc jak je zamknę...

Udało mi się zastać naczelnika
miasta, mgr WITOLDA SIENKOW-
SKIEGO. Podając się za skrzywdzo-
nego konsumenta, zaczynam rozmo-
wę w te słowa:

— Kupiłem 30 kg pomidorów od
szóstki sprzedawczyń. Każdej nad-
płaciłem po 60 złotych i w myśl lite-
ry prawa powinien zostać ukarane
wiznieniem do 5 lat, nawet! Co ja
mam zrobić, by wyegzekwować tę
karę?

Naczelnik spojrzał na mnie jak na
faceta kópnietego przez ciężkiego,
chłopskiego konia.

— Psiakości! A przecież zapłaciły
w ubiegłym tygodniu mandaty.
Wszystkie bez wyjątku! No cóż,
niech pan napisze oświadczenie i
zajmiemy się tym z urzędu. Ale są-
dem nikogo się nie nastraszy — do-
staną wyrok z zawieszeniem. Bar-
dziej boją się kolegium.

Wezwana urzędniczka, p. RAD-
GOWSKA, stwierdza: „Nie, w tym
roku nie było na Kolegium żadnej
sprawy o stosowanie zawyżonych
cen”. Podobno funkcjonariusze MO
pobrali sporo mandatów.

Stawiam dalsze pytanie: Czy dziś
ktoś kontrolował ceny na targowi-
sku?

— Niestety nie — odpowiada na-
czelnik SIENKOWSKI — ponieważ
obie pracownice, od podatków i od
handlu, są właśnie na urlopie. A zre-
szta nawet jak są i pójdą na plac,
to sprzedające z daleka je rozpozna-
ją. Mnie, a nawet moją córkę też
znają. Przez chwilę żądają „urzędo-
wej” ceny, a zaraz potem ceną „nor-
malną”, czyli droższą.

— Ale gdyby systematycznie były
karane mandatami, np. dwa razy
dziennie, to w końcu stosowałyby
„normalne”, czyli urzędowe ceny...

— Obawiam się, że nie. Raczej zli-
kwidowałyby swoje interesy. Zresztą
ja mam prawo podjąć decyzję o li-
widacji tych punktów sprzedaży.
Tylko co to da? Ostatnio skarżą się
handlarze ludzimi, że ich za często
kontrolujemy i karzemy mandatami.
Jak pozamykam wszystkie, to kon-
sumenci będą w jeszcze gorszej sy-
tuacji. A mieszka w Ostrowi około
17 tysięcy osób.

— Ile jest w tak sporym mieście
uspołecznionych sklepów warzywno-
owocowych?

— Dokładnie dwa — prowadzi je
Centrala Ogrodnicza.

— Głównie ich było więcej i były
dobrze zaopatrzone, to handlarze z
targowiska i sklepików prywatnych
musieliby się rzeczy obniżyć ceny...

— Owszem, prawo podaży i popy-
tu uregulowałoby sprawę. Ale też
proszę wziąć pod uwagę zwyczaj
i sytuację lokalną. Otóż w „ponie-
działki” jeżdżą na targowisko dużo
producentów rolnych. Każdy z nich,
skoro już przyjechał, chce sprzedać
towar. I automatycznie są wtedy ce-
ny niższe. Można nawet niektóre wa-
rzywa i owoce nabyć poniżej urzędo-
wej ceny. Mieszkańcy z reguły za-
opatrują się w poniedziałki na cały
tydzień. W piątek, sam pan, chyba
widział, ruch jest niewielki.

— W gminie są zapewne PGR. Czy
nie możecie je skłonić do produkcji
warzyw, a nawet owoców, na dużą
skale? Wtedy zwiększając podaż po-
prawiliby się zaopatrzenie, a także
spadłyby ceny...

— Są w gminie dwa PGR. Ale im
nie nie opłaci zajmować warzywni-
kami.

— Nie opłaci się? Nie słyszałem o
bardziej dochodowym zajęciu, jak u-
prawa warzyw. Przysłowiovi „bady-
larze” siedzą podobno na pienią-
dzach.

— Racja. Ale ogrodnictwo jest
bardzo pracochłonne. W PGR nie
mają ręk do pracy. Wiecej jednak wo-
lą uprawiać zboże, ziemniaki niż
grządkę z warzywami...

„Bródno” może

Dzień wcześniej, 24-go sierpnia,
odwiedziłem warszawskie PGR
„Bródno”. Przypomnę, że prowadzi
ono na terenie stolicy 15 sklepów

DOKONCZENIE NA STR. 2

WCHODZENIE NA SZCZYT

LECH FROELICH

Od wschodu Wisła, od północy rzeka Radomka i osada Ry-
czywól, na południu Kozienice, od których elektrownia wzięła
swoją nazwę. Nadwiślańskie piachy porasta las, fragment
tego lasu, zwanego dumnie „puszczą”, oddano energetyce.
Na polanie od dziesięciu lat trwa budowa jednej z najwięk-
szych polskich elektrowni.

U padają rekordy inwestycyjne,
związane z budową i przekazy-
waniem do eksploatacji kolej-
nych 200 MW bloków energetycz-
nych. Dziś dysponuje ona już mocą
zainstalowaną 1600 MW i elektrow-
nia stoi w przededniu przeka-
zania do eksploatacji nowych
mocy. Kosztem 9854 mln zł rea-
lizowana jest budowa trzeciego
etapu, czyli dwóch bloków po 500
MW każdy. Jeden z nich wkroczył
w końcowy etap montażu i w bie-
żącym roku zasili krajowy system
energetyczny.

Gwiazda nie jednego sezonu

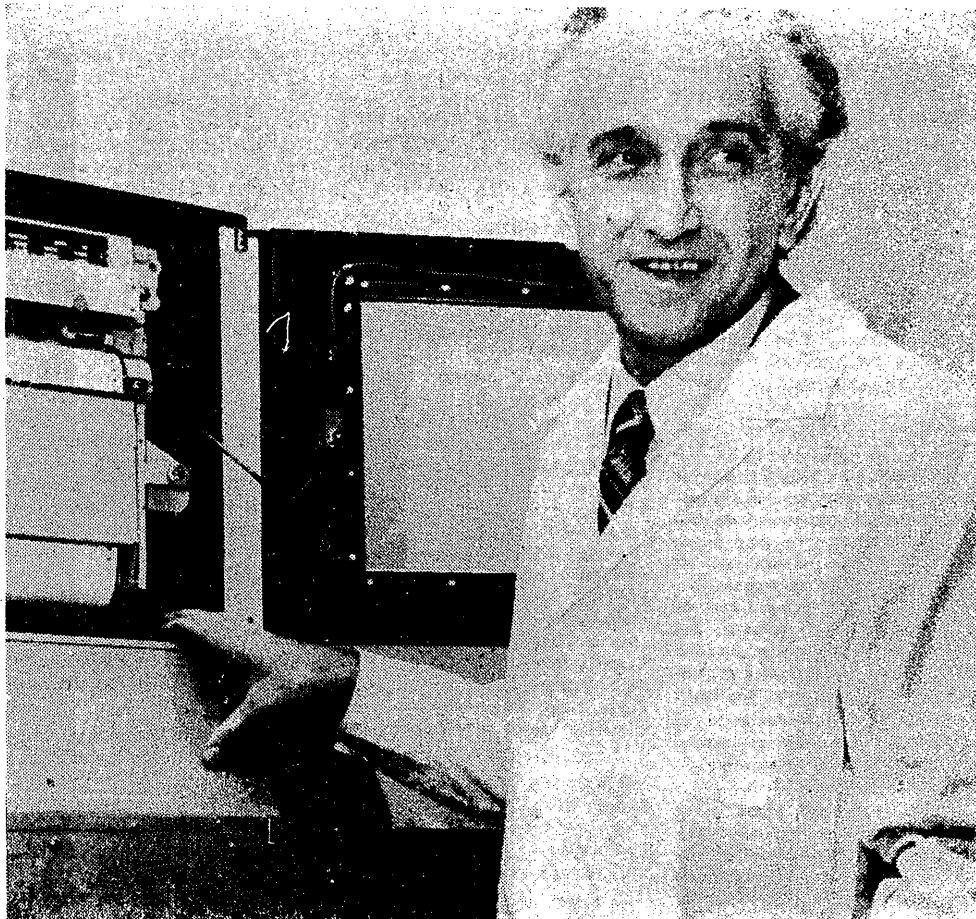
— Przy normalnych cyklach in-
westycyjnych dla bloków 500 MW,
wynoszących dla I bloku 54 miesiące,
a dla II — 60 miesięcy, zadanie jest
realizowane w cyklach dyrektywno-
nych krótszych, wynoszących odpo-
wiednio 45 i 57 miesięcy — stwier-
dza dyrektor „Kozienic”, mgr inż.
Adam Biały. — Termin, przekaza-

nia do eksploatacji I bloku ustalono
na dzień 31 października br., a II
bloku — dokładnie za rok. Wówczas
moc elektrowni wzrośnie do 2600
MW.

Zadanie jest bardziej złożone i
znacznie trudniejsze w porównaniu z
pracującymi już blokami elektro-
wni, gdyż blok 500 MW jest prototy-
pem nieopracowanym dotychczas w
pełni ani w kraju, ani za granicą.
O skali trudności świadczą jego pa-
rametry. Po raz pierwszy w kraju
skonstruowano i zmontowano kocioł
o wydajności 1650 ton pary na godzinę.
Natomiast turbina kondensacyjna
jednowalowa i generator o mocy 500
MW pochodzi ze Związku Radziec-
kiego. Pozostałe urządzenia bloku
pochodzą częściowo z importu, jak
również produkowane były przez
nasz przemysł krajowy.

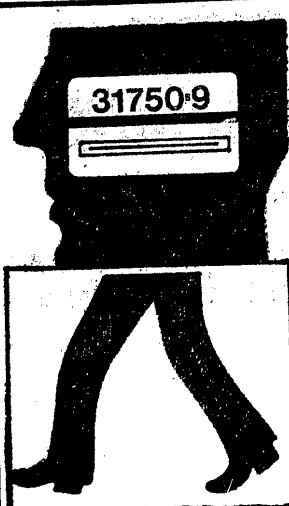
Obecnie budowa trzeciego etapu
znajduje się w decydującej fazie ro-
zwoju.

DOKONCZENIE NA STR. 10



O żywieniu i żywności — rozmowa z prof. STANISŁAWEM BERGEREM z SGGW-AR w Warszawie, str. 7.

Fot. S. ZUBCZEWSKI



Komputer
zastąpi
inkasenta

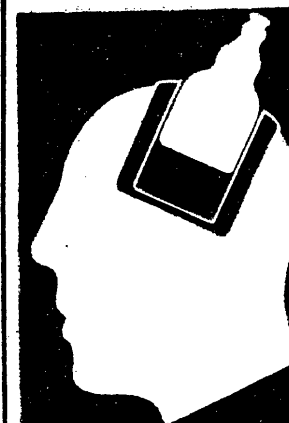
STEFAN BIENIAS

str. 3

Gdzie
podziewają się
tuczniaki?

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

str. 7



Historia
o nieprzydatnym
ślusarzu

JOANNA KWIEK

str. 5

MIEDZY BANGKOKIEM
A DZAKARTA

Państwo
trzech
pięciolatek

JERZY DZIECIOŁOWSKI

str. 13



Projektować
tanie
czy racjonalnie?

WŁADYSŁAW KANIA

str. 8

KRYSZYNA LOCH

str. 9

W krainie
jena

str. 13

KIEDY POPSUJE SIĘ KOMBAIN

KIEDY w kombajnie coś się popsuje, użytkownik maszyny powinien udać się do najbliższego POM lub magazynu „Agromy” i kupić część zamienną. Na tzw. „zdrowy rozum” właśnie tak to powinno wyglądać. Ale rozwiązanie najprostsze nie zawsze jest najlepsze, niekoniecznie najkrótsza droga najszybciej prowadzi do celu...

Wtedy, kiedy w kombajnie nawet jakaś część, uruchomiony zostaje cały skomplikowany system dystrybucji części zamiennych. Mechanik z PGR, RSP lub SKR telefonuje do POM, dyspozytor POM łączy się drogą radiową ze swoim zjednoczeniem, dyspozytor ze zjednoczenia także radiowo daje dyspozycję „Agromi” i powiadamia POM, że może już wysłać samochód po potrzebną część. (W przypadku poważniejszej awarii nowy zespół na wymianę przysyła centrala Technicznej Obsługi Rolnictwa w Warszawie ze swojej „strategicznej rezerwy”).

Jest to tzw. system dyspozytorski. W pewnym POM obserwowałem, jak funkcjonuje w praktyce. Otóż przeciętnie po kilkunastu minutach od momentu zgłoszenia awarii, POM wiedział już, gdzie ma wysłać samochód po część zamienną i przeciętnie po 12-14 godzinach awaria była już usunięta.

Uczestnicy i obserwatorzy śniw zgodnie stwierdzają, że w tym roku naprawy sprzętu żniwnego wykonywane są sprawniej niż kiedykolwiek dotychczas — głównie za sprawą lepszego zaopatrzenia w części zamienne, których „uprawdzenie” nie przybyło, ale przynajmniej dokładne wiadomo, gdzie ich szukać.

System dyspozytorski działa dobrze, ponieważ usprawniła go nowa technika łączności — notabene mniej kosztowna niż można by sądzić. Radiofonizacja wszystkich POM i wyposażenie w radiotelefony 2200 samochodów pogotowia technicznego (których operatywność wzrosła o 40 proc.), kosztowały raptem 3 mln zł. Nie jest to jednakże pełna cena tego systemu...

Skoncentrowanie zapasów 500 najbardziej deficytowych części zamiennych w składnicach „Agromy” obsługujących teren kilku województw spowodowało istotny wzrost kosztów transportu. Dyrektor POM opowiadał mi, że nie raz zdarzało mu się „gnać” samochód kilkadziesiąt kilometrów (a 8 zł/km) po jakiejś dwa detale. Zapłaty o koszty takich podróży — regularnie dwa tygodnie do „Agromy” każdego dnia — wzruszył ramionami i odpowiadał, że woli dokończyć do transportu niż znaleźć się pod ostrzałem prasy, tłumaczyć w komisjach, bronić przed atakami rolników czekających na kombajn. Nie są to może motywy ekonomiczne, ale w każdym razie skłaniają do zataśnięcia sprawy w sposób mimo wszystko ekonomicznie uzasadniony. Z punktu widzenia interesu społecznego, niewątpliwie bardziej opłaca się codziennie wysyłać samochody po drobne partie części niż kompletować przesyłki hurtowe: godzina pracy „Bizona” warta jest ponad 1000 zł — według cennika, a tak naprawdę — często bezcenna, jeśli ratuje plan całorocznej pracy.

Co by jednak dobrego nie powiedzieć o systemie dyspozytorskim, porównać uporczywą myśl, czy nie dala by się zorganizować tego „próciwej”? Zapasy szybkiej zużycia, jak np. części eksploatacyjne, jak np. paski klinowe i prostsze, tańsze, częściej ulegające zepsuciu tzw. części awaryjne dostarczane w teren, „błędnie” żniwnych pól — do POM, składnic maszyn WZGS, kombinatów PGR?

Na tzw. „chłopski rozum” takie rozwiązanie byłoby tańsze i efektywniejsze. Niestety, jest to rozwiązanie oparte na fałszywej przesłance, że wszyscy zainteresowani postępują po gospodarsku. A tak nie jest. W pewnym kombinacie PGR (adres u dyr. Gawrońskiego z „Agromy”) ziomkowi niedawno części zamienną do kombajnu „Vistula” wartości 8 mln zł (równowartość 100 „Vistul” po kapitalnym remoncie). Od paru lat kombajn ma wyłączenie „Bizoni”. Jest to przypadek szczególnie drastyczny, ale zasada „od przybytku głowa nie boli”, posiada nader wielu zwolenników, gdy za chomikowane zapasy części zamiennych płaci się ze społecznej, a nie własnej kieszeni.

I dlatego trzeba było zbudować wcale nie taki system ochrony przed niegospodarnością. Dobrze choć, że skutecznie działa.

(PK)



Fot. S. ZEBUŁEWSKI

DWA KOŃCE OGÓRKA

DOKONCZENIE ZE STR. 1

firmowych. Pytam najpierw, co w tym roku obrodziło, a co nie.

— Na urodzaj nie możemy w tym roku narzekać — stwierdza dyrektor, inż. STEFAN KUCZYŃSKI. — Obrodziły wszystkie warzywa, zwłaszcza kapusta, cebula, marchew, buraki, seler. Nie jest też źle z owocami, a przede wszystkim z letnimi odmianami jabłek. Obecnie, w końcu sierpnia, gorzej jest tylko z pomidorami i ogórkami, a także z gruszkami. Opóźniło się dojrzewanie pomidorów gruntowych. Ale my dostarczymy jednak do sklepów pomidory — mamy je spod folii.

— Jakoś nie odczuwa się tego na stołecznym rynku!

Nie dziwnego. Nasze śliczne, dojrzałe, pomidory sprzedajemy w sklepach po 18 złotych, gdy tymczasem wszędzie indziej albo ich brakuje, albo są po około 30 złotych. Ogórki sprzedajemy po 6-8 złotych. I nie można się dziwić, że klienci rozkupują i ogórki, i pomidory w ciągu kilku godzin. Mimo dużej produkcji, nasze produkty stają się w miarę udziału w dostawach dla stolicy.

— Brakuje, nawet w waszych sklepach, kalafiorów.

— Kalafior nie lubi upałów. Na przełomie maja i czerwca jest pierwszy wysyp, potem drugi we wrześniu. A więc za kilkanaście dni znów będą. Są okresy, że zawsze czegoś brakuje. Zresztą w poszczególnych latach zdarza się, że na coś jest gorzej urodzaj. Uważam to za normalne. Chociaż od zapobiegliwości dużo zależy. My mamy dużo takich jabłek po 7 i 12 zł, a inni nie mają.

— Jak to jest z tymi galunkami? Właściwie tylko w bródnowskich sklepach spotkałem pomidory II wyboru o cenie niższej od maksymalnej.

— Przecież nie wszystkie owoce są jednakowe. Uważam, że z uczciwości względem konsumenta powinniśmy różnicować cenę. Poza pomidorami sortujemy też truskawki. W minionym sezonie sprzedawaliśmy truskawki „ekstra” w tuszówkach o raz truskawki I i II gatunku. Nie zawsze klient potrzebuje owoców super drogie. Na kompot czy przetwory woli nieco gorsze, ale tanie.

— Ktoś mi kiedyś tłumaczył, że ceny owoców i warzyw rosną między innymi dlatego, że dużo się ich marnuje w przechowalnicach...

— Jest na to rada. Nasza służba handlowa działa operatywnie. Jeździ po sklepach i jeśli stwierdzi, że czegoś jest dużo, to obniża w południe cenę. Jest to krótki zabieg: oszacowanie ilości, krótki protokół —

wszystko trwa 5-6 minut. Zasada: nie wolno dopuścić do zepsucia!

— W sklepach „Bródna” nie zawsze jest pełny asortyment. Dlaczego?

— Jeden producent — odpowiada kierownik działu handlowego, BOGUSŁAW GAJEK — nie może się zajmować wszystkim. Sprawdzamy do naszych sklepów z PGR „Strzykawy”, cebule, marchew i seler. Dobrze się z nimi współpracuje, bo im się chce zajmować drobiazgami. Ale wiele PGR woli siać żyto i nie chce wydzielać tych kilku hektarów na fasolkę, groch, kabaczki, bób, pomidory, ogórki. Nie chcą siać nawet gryki. Podobnie jest z owocami.

— Czy stosując urzędowe ceny wychodzicie na swoje?

— Kokosów nie robimy. Ale też łatwiej jest nam ekonomicznie przy układać: dziś wyprodukowano — dziś sprzedano. Krótka jest droga z pola do sklepu i na stół. Ceny rosną (i strąty), gdy dużo jest na tej drodze pośredników.

— Czy zdarzyło się wam stosować cenę niższą niż urzędową?

— Tak, choćby przy truskawkach. Wszędzie były po 28 złotych, u nas po 20 zł. Kalkulowaliśmy: przy dużych deszczach mogłyby się popsuć. Więc skoro było ich dużo, to lepiej było szybciej sprzedać. Gdy mieliśmy dużo pomidorów, to też obniżaliśmy o 10 proc. cenę.

Wieczorek: działki

Ostrółęcka WRZZ ma siedzibę w Makowie Mazowieckim. Rozmawiam z HENRYKIEM RAKOWSKIM raczej krótko. Inspektorów związkowych nie ma, są w terenie, teraz żniwa. Dowiaduję się, że w Makowie był zwyczaj, iż wieśniacy sprzedawali warzywa i owoce z wozu, na ulicach. Trochę to zakłócało porządek, więc zlikwidowano tę praktykę. Większe targi odbywają się zaś tylko dwa razy w miesiącu: w środę po 8 i 20 każdego miesiąca.

— Mamy w naszym mieście — mówi sekretarz Urzędu Miejskiego, EDWARD ZMORZYŃSKI — dwa wspólne sklepy. Jeden prowadzi „Spółem”, drugi Spółdzielnia Ogrodniczo-Pasieczarska. Są też dwa prywatne sklepiki, Gutowskiej i Morawskiego. I to nam starczy — mieszka w Makowie zaledwie 8000 osób.

— Dlaczego tylko 4 sklepiki?

— Chcemy otworzyć w centrum dwa zielniaki, ale nie ma chętnych do ich prowadzenia. Chyba nawet nie byłoby zbytu...

— Jak są z cztery zaopatrzone?

— Raczej dobrze. Koło Makowa rozwijało się dobre ogrodnictwo —

w pobliskiej Makowicy, Chylinach, Smroczku-Dworze, Ciepielewie. Oni są głównymi dostawcami. A jeśli brakuje towaru, to handlowcy, choćby Morawski, jeżdżą po niego nawet aż do Grójca. U nas dwa dni temu, podczas jarmarku, było zatrzęsienie kalafiorów...

— Na wszystko trzeba mieć sposób i otwartą głowę — dodaje przewodniczący Komitetu Mieszkańców, LEONARD WIECZOREK. — W naszym miasteczku przebiegają drogi jednokierunkowe, i każdy ma swój ogródek, kawałek sadu i uprawia warzywa. Zrobiło się kręcho z warzywami, gdy przybywało bloków. Ale zaradziłyśmy: przeznacziliśmy sześć hektarów na ogródki działkowe. Powstało ich 172, o wielkości około 300 metrów kwadratowych każdy. Te sześć hektarów jest lepiej wykorzystane niż pod zarządem najlepszego PGR czy prywatnego badylarza. Każdy z użytkowników wykorzystuje co do centymetra swoje grządki.

— Czyli w owoce i warzywa zaopatruje każdy siebie, według własnego gustu.

— A tak! Ale wcale nie zamierzamy rezygnować z dostaw z zewnątrz. Od przybytku głowa nie boli. Chcemy przywrócić sprzedaż z wozów na terenie miasta. Wyznaczymy specjalne miejsca na te furtki, by nikomu nie wadziły. To bardzo wygodne dla mieszkańców. Ciężkie ziemniaki, marchew i w ogóle warzywa i owoce nie ma sensu dźwigać z daleka.

Niedaleko Makowa trafiam do punktu skupu. Rozmawiamy względnie szczerze. Tłumaczy mi: kontraktowanie warzyw i owoców na wiośnię, to gra w pokera. Rolnik ma zapewnioną cenę w zupełności pokrywającą koszty i gwarantującą pewną nadwyżkę. Ale czy będzie urodzaj? — tego nikt nie wie! I są dwie klęski: nieurodzaju i urodzaju. Jeśli coś obrodzi ponad miarę — to punkt skupu ma obowiązek odebrać od dostawców. A gdy coś (np. ogórki czy pomidory w br.) obrodzi słabo, to dostawcy wolą odsprzedać to na wolnym rynku po cenach wyższych. No i dlatego handel społeczny ma podwójnie mniej: bo nieurodzaj oraz „przeciek” do handlu nieuspołecznionego.

Nie znalazł się jeszcze mądry, który by zapobiegł tej huśtawce!

Po drodze

W Ciechanowie obowiązują, w tenże sam piątek 25 sierpnia, urzędowy cennik niewiele różniący się od ostrołęckiego. Pomidory — 18 (II wybór — 9 zł), kwaszeniaki — 9 zł, mar-

chew — 10 zł, cebula — 16 zł, fasolka szparagowa — 18 zł, gruszki — 11 zł, ziemniaki — 5 zł itd. Jednakże w handlu prywatnym ceny są wyższe niż w Ostrołęce.

Wstępuję do uspołecznionego sklepu WSO-P nr 2 w centrum miasta. Widzę na półkach rarytasy: miód, węgierski sok z wiśni, rodzynki, migdały, sporo przetworów w puszkach. Kalafior po 10 zł 1 szt. Sporo jest cebuli, są gruszki. Ale sklep mimo wszystko sprawia wrażenie ubogo zaopatrzonego.

— Pomidorów dostajemy 60 kilogramów na cały dzień — mówi kierownik sklepu, KAROL BOBER. — Dwie skrzynki sprzedam rano, jedną po obiedzie. Mało! Nie ma też za dużo kalafiorów. Mamy za to jabłka Vista Bella — po 19 złotych...

Nikt nie chce przywieźć tego roku do skupu pomidorów — stwierdza MARIAN CYRANOWICZ z WSO-P — bowiem cena kontraktowego pomidora wynosi 13 złotych. Zarobi więcej prywatnie — po 25 złotych. Ale z kolei w br. mamy cebuli pod dostatkiem. Dzwonili nawet z Krakowa, że dołą nam własnym transportem dorodną cebulę.

Była już godzina 17. W żadnym z pięciu sklepów w Ciechanowie nie było już kalafiorów ani ogórków. Na ulicy sprzedawał starszy jegomość pomidory — cena: 35 zł.

Jadę przez Gliniojeck do Raciąża tzw. „okazją”. Ponad 50 kilometrów. Właściciel „Tarpana” okazał się producentem warzyw na szeroką skalę. Wypytuję, dlaczego tak drogiej ta cała zielenina.

— Przede wszystkim musimy więcej włożyć — oświadcza Jan L. — w samą produkcję. Zdrożały środki pielęgnacji roślin, używam droższych nawozów, bardzo podrażałem transport. A nade wszystko zdrożała dniówka pracowników najemnych. Do zebrania 3 hektarów truskawek potrzebuje kilkunastu osób. Muszę im płacić po 200-300 złotych dziennie. Taniej nikt nie będzie robił. Podobnie przy zbiorze pomidorów, kopaniu marchwi czy buraków.

— Ale ceny serwowując z dużo wyższym naddatkiem niż wzrastają wazne koszty.

— Owszem, racja. Ale musi się uwzględnić ryzyko. Pomidory mi zmarniały, więc muszę odbić sobie straty na ogórkach i cebuli. Ale tej ostatniej wszyscy mają sporo. Więc i cena nie będzie najlepsza.

Zmrok już zapadał, gdy wstąpiłem na kolację do restauracji na rynku w Raciążu. O dziwo, było jeszcze kilka

gorących dań. Proszę o cynaderki i sałatkę z pomidorów. Kierownik się tłumaczy: „Pomidorów nie mamy”. Dlaczego, wszak w budce prywatnej (godz. 20) są — po 23 złote. Kierownik: „Ale ja boję się kupić na targowisku czy u prywatnego, bo ktoś podeszłby, że biorę jakąś prowizję”. Więc konsument nie zje, bo są tylko prywatne? „Trudno”.

Zdawałby się mogło, że zaopatrzenie w owoce i warzywa problemem wielkim być nie powinno. Jednakże w praktyce jest nieco inaczej. Brakuje szeregu warzyw, co podlega za sobą wzrost cen. Jakże tu obrąć przedziałania?

Nawet dla laika jest oczywiste, że poprawienie zaopatrzenia sieci sklepów uspołecznionych wpłynęłoby stabilizująco na ceny. Gdy w tej sieci brakuje towaru bądź jest on znacznie niższej jakości, to niemal automatycznie rosną ceny na tzw. wolnym rynku. A więc rzecz sprowadza się do zwiększenia podaży w uspołecznionej sieci.

Wydaje się, że dwie drogi do poprawy tego zaopatrzenia są najsukcesyjniejsze. Przede wszystkim należy nakłonić uspołecznione gospodarstwa do podejmowania tej produkcji. W Warszawie (a także już kilku innych miastach) podjęto udane próby związania tych gospodarstw z ogrodnictwem. Przy pewnej dozie stanowczości władze terenowe mogłyby wyegzekwować tę ogrodniczą produkcję z PGR funkcjonujących w pobliżu dużych miast.

Nie jest też chyba niemożliwe poprawienie systemu skupu. Organizacje prowadzące kontraktację owoców i warzyw powinny opierać się na dużych, wyspecjalizowanych dostawcach. Gospodarze uprawiający na szeroką skalę warzywa będą mniej podatni na wahania koniunkturalne — nie będzie dla nich intrzykarnym interesem sprzedaż 50 kg cebuli czy ogórków o 3 złote drożej. Pilnować będą przede wszystkim wagonowych dostaw do punktu skupu!

Trzeci kierunek działania: wyszukiwanie i organizowanie nowych (nie obrosłych siecią „układów”) rejonów ogrodniczych. Nowi producenci, dając dodatkową masę produktów, wpłyną również stabilizująco na sytuację na zielonym rynku. Zwiększona podaż systematycznie redukować będzie okazje do wyzyskiwania cen. Przeciągają się ci nowi, zwłaszcza przy rozwoju systemu ajencyjnego w handlu.

Po czwarte — nie można się zgodzić z powszechnym poglądem, że zaostrezenie kontroli zrazi prywatny handel i prywatnych producentów. Tały delikatem to oni znów nie są. Gdy kontrola ta (zwłaszcza społeczna) będzie systematyczna i powszechna, to chociaż spowoduje przyduszenie ewidentnie spekulacyjnych cen. I jest to kolejne zadanie dla władz terenowych.

Dodajmy w tym miejscu, że społeczna kontrola powinna rozszerzyć swój zasięg działania: kontrolować nie tylko jakość owoców i warzyw oraz prawidłowość stosowania cen, ale też ingerować w organizację produkcji i obrotu. W małym Makowie samorząd potrafi! Oprócz samorządu jest tu też zadanie dla wojewódzkich rad rynku. I znów wspomnijmy, że w niektórych województwach władze terenowe potrafiły poradzić sobie nawet z pomidorami (podaża). Ewidentnym dowodem są ceny — w dniu 23 za 1 kg pomidorów cena w większości rejonów była 18 zł, zaś w: Toruniu — 17,50 zł, Skierniewicach — 17, Lublinie — 17, Chełmie — 15 zł, Tarnobrzegu — 15 zł, Włocławku — 15 zł.

Ze względu na społeczną wagę (duży udział w budżetach rodzinnych, zwłaszcza osób starszych) całego tego zielonego rynku, sprawa wymaga zastosowania skrupulatnych analiz.

Przed ustaleniem urzędowych cen (ustalonych w trybie zdecentralizowanym) należy przeprowadzić dokładny rachunek opłacalności oraz kosztów produkcji (które powinny być obniżone, choćby drogą zwiększenia mechanizacji prac). Produkcja ogrodnicza musi się opłacać i zapewniać spory (ale nie spekulacyjny) zysk. Bowiem w przeciwnym razie może rzeczywiste wystąpić ucieczka od uprawiania warzyw i owoców. A przecież nie o to chodzi!

Rynek warzyw i owoców ma obecnie sporą swobodę. Nie negując takiego rozwiązania, zwrócimy jednak uwagę, że nie powinien być kształtowany całkiem żywiołowo. Wykolejanie urzędowych cenników, które są powszechnie nie respektowane, nie tu nie porządkuje. Stabilizację dać powinno przemysłowe i uporządkowane działanie jednostek uspołecznionych, zarówno w sferze produkcji jak i obrotu.

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

O DESZLI bezpowrotnie z ulic większości naszych miast do-
roska, coraz rzadziej widzi-
my na dachach naszych domów ko-
miniary, za dwa lata pożegnamy się
z kolejną, ściśle związaną z naszym
życiem domowym, grupą zawodową
— inkasentami opłat za gaz i energię
elektryczną.

Co o nich wiemy? Nie noszą moun-
durów jak listonosze, tramwajarze
lub pracownicy innych służb komu-
nalnych. Chodzą w swoich prywat-
nych, nie rzucających się w oczy,
ubraniach. Odwiedzają nasze mieszk-
kania raz na dwa miesiące, czasem
jeszcze rzadziej, sprawdzają liczniki,
pobierają pieniądze i to w zasadzie
wszystko. Czasami przyjmujemy
ich przyjaźnie, zapraszając do środ-
ka, częściej herbatą, ale bywa
również tak, że wizyta inkasenta wy-
pada w najmniej dla nas odpowied-
nym momencie (goście w domu, brak
pieniędzy itp.). Wtedy traktujemy
go jak intruza, kogoś, kto zakłóca
spokój naszego domowego ogniska i
wzrasta nowa kłopoty.

Nie ułatwiają pracy inkasentów
psy. K. MILCZAREK, inkasentka
Zakładu Energetycznego Warszawa-
Miasto, Rejon Południe: „W co dru-
gie mieszkaniu jest pies. Byłam
już pięć razy porażona przez psy.”

Podobne problemy mają inkasenci
na wsi. W każdej zagrodzie znajdu-
je się przecież jakiś Burek, który za
punkt swojego psiego honoru uważa
grzanie obcej osoby.

Kim są?

Co ich do tego zawodu przyciąga?
Wśród inkasentów zdecydowanie do-
minują mężczyźni. Praca bowiem,
wbrew pozorom, wymaga dużego
wysiłku fizycznego. W miastach
większość 4-5-piętrowych bloków
nie ma windy i sprawdzenie liczn-
ków tylko na 8 klatkach schodowych
jest równoznaczne z pieszym wej-
ściem na koronę Pałacu Kultury i
Nauki. Na wsiach trzeba czasami po-
konywać kilkunastokilometrowe od-
ległości, aby dotrzeć do wszystkich
odbiorców prądu. Teoretycznie,
zgodnie z załącznikiem nr 9 do
Układu Zbiorowego Pracy dla Prze-
mysłu Energetycznego, inkasenci po-
winni legitymować się wykazaniem
średnim. Rzeczywiście, większość
odbiega od założenia 80 proc. inkas-
entów ma wykształcenie „podsta-
wowe lub niepełne średnie. Wynika
to przede wszystkim ze znacznych
trudności w naborze nowych pra-
cowników, nawet na pół etatu. Od
roku 1960 liczba inkasentów utrzy-
muje się na poziomie około 2,5 tys.
ludzi, mimo że liczba tzw. komun-
alno-bytowych odbiorców energii elek-
trycznej i gazu zwiększyła się pra-
wie dwukrotnie, z 6 do 11,5 mln
w Warszawie jest, zaledwie, 122
inkasentów plus 4 osoby na pół eta-
tu.

Zakres obowiązków jest niemały.
Otrzymują oni wynagrodzenie za:
pobieranie książeczek obrachunko-
wych, odczytywanie wskazań liczn-
ków, wystawianie, doręczanie oraz
inkasowanie rachunków, zgłaszanie
raportów o wadliwej instalacji i ko-
nieczności wymiany uszkodzonych
albo wadliwie działających liczn-
ków itp., a także — jak stanowi
§ 2 pkt 6 wyżej wymienionego za-
łącznika — za: „uczestniczenie w od-
prawach, szkoleniach i naradach”.

Akordowy system płac preferuje
ludzi energicznych, ale cierpliwych,
nie zniechęcających się łatwo i od-
pornych psychicznie.

ile zarabiają?

Podstawowa płaca jest stosunko-
wo niska — około 1600 zł. Za każdy
zapłacony rachunek inkasent otrzy-
muje 1,50 zł, za niezapłacony tylko
0,50 zł. Biorąc pod uwagę fakt, iż
każdy inkasent musi skontrolować
co miesiąc od 2,5 do 3 tys. indy-
widualnych odbiorców energii elektry-
cznej i gazu, zarobki kształtują się
przeciętnie na poziomie 4-5 tys. zł
miesięcznie. Oczywiście, w zależności
od rejonu pracy i liczby zrealizowa-
nych rachunków, a co za tym idzie
— od inwencji inkasenta.

W lepszej sytuacji znajdują się in-
kasenci pracujący w mieście. Mogą
zarobić więcej w krótszym czasie.
Otrzymują bezpłatne bilety miesie-
czne na wszystkie linie komunikacji
miejskiej. Na terenach wiejskich,
szczególnie w okolicach górskich i
podgórszych, inkasent traci czasem
cały dzień na obsłużenie zaledwie
kilkudziesięciu odbiorców. A CIAR-
KA, inkasent Zakładu Energetycz-
nego Warszawa-Teren, Rejon
Otwock, z gorąco stwierdza: „Brak
jest zainteresowania pracą inkasen-
tów na wsi, nie tak jak na poczcie,
gdzie listonosze mają możliwość
otrzymania talonu na samochód i ni-
skoprocenowanego kredytu, dla
nas nikt nie pomyślał nawet o ro-
worach”.

Sam sobie panem

Dużą rolę przy podejmowaniu de-
cyzji o wyborze zawodu inkasenta
odgrywa dwa względy: niestandard-
ny czas pracy oraz możliwość
kontakty z różnymi osobami z róż-
nych środowisk. Inkasenci nie muszą

POŻEGNANIE Z INKASENTEM

STEFAN BIENIAS

przechodzić na godzinę, podpisywać
listy lub podpisywać kart węgarkowych.
Sami sobie układają harmonogram
zajęć, gdzie i kiedy mają pójść. Nie
oznacza to jednak, że są całkowicie
w tym względzie niezależni. Przed
wyjściem w teren muszą pobrać s
kasy Rejonu książeczki obrachunko-
we, kwity, rachunki itp. i co naj-
ważniejsze, w celu osiągnięcia jak
największej efektywności, muszą do-
stosować swoje godziny pracy do
czasu wolnego indywidualnych od-
biorców. Pracują więc późnym po-
łudniem i wieczorem. Pociągają to
za sobą znaczne ryzyko. Kończąc
pracę, inkasenci mają przy sobie od
kilkudziesięciu do stu kilkudziesięciu
tysięcy zł. Są powszechnie znani w
swoich rejonach, nie noszą, oczywi-
ście, broni, teżek przypinanych do
nadgarstka itp. Stanowią tym sa-
mym stosunkowo łatwy do rozpozn-
ania i pokonania obiekt napadu ra-
bunkowego.

Na szczęście, tego typu przypadki
są bardzo rzadkie. Dużą rolę odgry-
wa tu doświadczenie zawodowe inkas-
entów. Nie noszą mundurów, aby
nie rzucać się zbytnio w oczy, wie-
dzą, gdzie i o której godzinie cho-
dzić, żeby zmniejszyć ryzyko napadu
do minimum. nigdy nie afiszują się
liczba posiadanych w danej chwili
pieniędzy.

Inkasenci nie mają możliwości
wyboru wśród tysięcy indywidual-
nych odbiorców zamieszkujących
podległy im rejon. Muszą obejść
wszystkie mieszkania, sprawdzić
wszystkie liczniki. Spotykają się z
różnymi osobami, od ministrów, na-

wiszców, aktorów to ludzi z margi-
nalu społecznego. Różnie też są
przyjmowani. Według ogólnej opinii
moich rozmówców — w tej materii
nie ma żadnego regu. Zwroty w ro-
daju: „Co, pan chce się na mnie do-
robić”, „Ty słodzieju”, nawet „Nie
masz, kłusio, kiedy przychodzić” —
można również często usłyszeć z ust
przedstawicieli państwa, jak i lu-
dzi wykształconych, na tzw. stano-
wisku.

Stosunki międzyludzkie

Mr. E. KUZIAR, kierownik Wy-
działu Obsługi Odbiorców Zakładu
Energetycznego Warszawa-Miasto i
J. ORŁOWSKI, specjalista technicz-
ny tego Wydziału, przedstawili mi
długą listę drobnych oszustw, jakich
dopuszczają się indywidualni odbi-
orcy energii elektrycznej i gazu w sto-
licy. Odcinanie liczników i zrywanie
płomb należy do wykroczeń najczę-
ściej spotykanych. Inkasenci reje-
strujący te fakty narażeni są na
zniewagi, groźby, próby pobicia lub
przekupstwa.

Przedstawione wyżej spiędka pow-
staje na linii inkasent — odbior-
ca, spowodowane są na ogół zachowa-
niem odbiorców. Nie oznacza to je-
dnak, że wszyscy inkasenci są je-
dnakowo grzeczni i spokojni. Zdarzają
się wśród nich, tak jak w każdej
grupie zawodowej, ludzie o niskiej
kulturze, kłóliwi lub nawet agre-
sywni. Stanowią oni jednak znikomą
procent ogółu zatrudnionych w tym
zawodzie, a liczba skarg na niewła-

ściwe zachowania inkasentów jest
stosunkowo niewielka.

Nowy system inkasa

Sprawną obsługę 11,5 mln odbi-
orów komunalno-bytowych nie jest
rzeczą łatwą. Dotychczas funkcyj-
nujące w naszym kraju systemy ink-
sa nie zdały egzaminu. System ręcz-
nego inkasa był zbyt pracochłonny
i wymagał zatrudniania coraz więk-
szej liczby inkasentów. System „pro-
gnoza”, opierający się na zasadzie
wystawiania rachunków na podsta-
wie przewidywanego zużycia energii
elektrycznej i gazu przez poszczegól-
nych odbiorców, również wymagał
zatrudniania znacznej ilości ludzi i
tylko w niewielkim stopniu zmienił
dotychczasowy zakres obowiązków
inkasenta. Rachunki wystawiane
przez komputer były często absur-
dalnie wysokie bądź, dla odmiany,
śmiesznie niskie. W tej sytuacji Mi-
nisterstwo Energetyki i Energii Ato-
mowej postanowiło przyspieszyć
pracę nad nowym systemem inkasa,
który rozwiązałby podstawowe pro-
blemy i znacznie usprawnił obsługę
odbiorców komunalno-bytowych bez
konieczności radykalnych zmian w
zatrudnieniu.

Zadanie to zostało powierzone
Centrum Informatyki, Energetyki i
Energii Atomowej, które po kilkun-
stnich pracach prowadzonych przy
współudziale Zakładów Energetycz-
nych Okręgu Centralnego przedsta-
wiło gotowy projekt informatyczny
nowego systemu rozliczania i fakturowa-

nia komunalno-bytowych odbiorców
energii elektrycznej i gazu, pod na-
zwą „zbyt”.

Czym się on charakteryzuje? Na-
czelną zasadą nowego systemu jest
rozliczanie odbiorcy na podstawie
odczytania stanu licznika dokonywa-
nego tylko raz w roku. W okresie
poprzedzającym odczytanie (tzn. 12
miesięcy), odbiorca zobowiązany jest
do wpłacenia, w odstępach dwumie-
sięcznych, kwot stanowiących zry-
czalowaną opłatę za energię elek-
tryczną i gaz. Każdy z odbi-
orów otrzymywać będzie, co ro-
ku, książeczkę opłat, zawierającą
miesięczne rachunki, odpowiadające
na tę samą sumę, z zaznaczony-
mi terminami wpłat. Dla uła-
twienia przewiduje się możliwość
jednorazowego regulowania wszyst-
kich rachunków. Wysokość zryczal-
owanych opłat wyznaczana będzie na
podstawie rocznego zużycia (przez
odbiorcę energii elektrycznej i gazu
w okresie poprzedzającym rok bież-
ący).

Ostatnią operacją w ramach ink-
sa w systemie „zbyt” jest rozliczenie
roczne, polegające na porównaniu
zapłaconych przez odbiorcę sześciu
rat i wysokości należności wyliczonej
na podstawie faktycznego zużycia
energii elektrycznej i gazu. Różnice
wynikające z rozliczenia uwzględniane
będą przy ustalaniu rachunków na
rok następny. To znaczy, w przypad-
ku nadpłaty odbiorca będzie mógł
bądź otrzymać gotówkę, bądź zaża-
dać przesłania nadwyżki na rok na-
stępny i zmniejszenia wysokości pla-
conych rachunków. W przypadku
konieczności dopłaty może być ona
rozłożona na raty, przy czym wyso-
kość rat nie może przekraczać poło-
wy wartości płaconych normalnie
rachunków.

System „zbyt” zostanie wprowa-
dzony na terytorium całego kraju do
końca roku 1980. Od 1 marca br., ty-
tułem eksperymentu, funkcjonuje w
dwóch Rejonach Energetycznych: w
Otwocku i Radomiu. Mgr inż. J.
SZPOTAŃSKI, wicedyrektor Depart-
amentu Planowania i Rozwoju
MEiEA, który zaznajamia mnie z
zasadami nowego systemu, jest opty-
mistą: „Zrobiliśmy wszystko, co by-
ło możliwe. Korzystaliśmy nie tylko
z doświadczeń krajowych, ale także
analizowaliśmy zagraniczne systemy
inkasa. Obecnie obserwujemy funk-
cjonowanie „zbytu” w Otwocku i Ra-
domiu. Staramy się uwzględnić
wszystkie, nawet najmniejsze, ma-
nokamenty nowego systemu i w tym
celu zbieramy opinie odbiorców
energii elektrycznej i gazu”.

Powszechnie wprowadzenie syste-
mu „zbyt” oznacza koniec „ery in-
kasentów”. Ich podstawowe funk-
cje — wypisywanie rachunków, po-
bieranie opłat, — przejmą z jednej stro-
ny automatyczne maszyny rozlicza-
jące i fakturujące odbiorców, z dru-
giej zaś — instytucje uprawnione do
przekazu pieniędzy. Czy oznacza to
jednak, że grupa 2,5 tys. ludzi wyko-
nujących dotychczas zawód ink-
senta, z dniem 1 stycznia 1981 r. sta-
nie się całkowicie zbędna i już obec-
nie należy myśleć o wygaszaniu pra-
cy w innych działach gospodarki?
Nie. Zmieni się charakter ich pracy,
a w następstwie tego odejdzie do
lamusa powszechnie obecnie używa-
ne określenie — inkasent.

Mimo zastosowania maszyn liczą-
cych, fakturujących, komputerów
itp., nowy system inkasa nie może się
jednak obejść bez ludzi, którzy wy-
konawaliby część dotychczasowych
obowiązków inkasenta, a mianowicie
odczytywaliby wskazania liczników
(pod koniec każdego roku). Jest to
niezbędne dla dokonania rozliczenia
rocznego i ustalenia wysokości opłat
na rok następny. Konieczna jest
również okresowa kontrola wskazań
liczników dla wychwycenia rażących
rozbieżności w zużyciu energii elek-
trycznej i gazu u poszczególnych od-
biorców w krótszych niż rok okre-
sach czasu, np. co kwartał, a także
kontrola techniczna tych urządzeń.

Wszystkie wyżej wymienione
czynności mogą wykonywać dotych-
czasowi inkasenci, którzy w przy-
szłości nazywać się będą kontrolerami
bądź inspektorami obsługi odbi-
orów.

Obawy

System „zbyt” jest na razie w fazie
eksperymentalnej. Ale już obecnie
inkasenci mają poważne obawy co
do swojej przyszłości. Brak jest ja-
snej, konkretnej koncepcji zakresu
ich przyszłych obowiązków i syste-
mu płac. W Departamencie Zatrud-
nienia MEiEA poinformowano mnie,
że sprawy te są dyskutowane, że
stworzone zostaną warunki umożli-
wiające wszystkim chętnym podwy-
ższenie swoich kwalifikacji oraz że
wybrany zostanie najbardziej opty-
malny wariant systemu płac. Czy
rozproszy to obawy inkasentów? Nie
wiem.

Jedno jest jednak pewne. Dla wie-
lu ludzi starszych i samotnych, dla
których wizyta inkasenta była uro-
maiciem dnia powszedniego i któ-
rym inkasenci pomagali w wielu
podstawowych czynnościach ży-
ciowych (zakupy itp.), dla tych ludzi
rozwój z panem inkasentem z
pewnością nie będzie łatwy.

listy

Sektory „Gerlacha”

NED: Dalszy ciąg korespondencji
dotyczącej jakości wyrobów Kombi-
natu Wyrobów Nożowniczych i Na-
kręć Stołowych „Gerlach”. Po odpo-
wiedzi dyr. d/s administracyjno-han-
dlowych Kombinat, mgr. Zdzisław
Ujanowski, który przedsta-
wił trudności, na jakie napotyka
producent, i niektóre przedsięwzię-
cia mające na celu poprawę na fron-
cie jakości (rubryka „W interesie
konsumenta” — notatka „Koledzy
też winni”, „Z.G.” nr 31/78) — włączy-
ła się do dyskusji CZSP „Samopo-
móc Chłopska” — Centralny Zarząd
Ogrodnictwa, zjednoczenie władące
w zakresie koordynacji produkcji
maszyn, urządzeń i narzędzi ogro-
dniczych oraz sprzętu pszczelarskie-
go.

„Pragniemy włączyć się do dysku-
sji jako jednostka koordynująca
część wyrobów wytwarzanych w
„Gerlach”, jak: sektory i noże o-
grodnicze. Produkcja w tym asor-
tymencie w zasadzie pokrywała po-
trzeby rynku krajowego do roku 1976,
a więc do momentu, kiedy wystąpiły
są z odbiorem jakościowym sek-
torów przez Państwową Inspekcję
Techniczną Rolnictwa.

Od tej pory nastąpił regres w
produkcji sektorów, co uwidacznia
poniższe zestawienie:

Na uzgodniony w r. 1975 plan pro-
dukcji 157 tys. sztuk wykonano 149
tys. (89 proc.); na uzgodniony plan
produkcji w 1976 r. — 187 tys. sztuk
wykonano 119 tys. (63 proc.); w r.
1977 zadania planu określono na 187
tys. sztuk — wykonano 96,6 tys.
(51,7 proc.). W roku bieżącym, według
uzgodnionego planu produkcji, „Ger-
lach” miał dostarczyć 215 tys. sztuk,
a w pierwszym półroczu dostarczył
218 tys. (101 proc.). Jest to niepo-
kojące.

Podobna sytuacja zaczyna się za-
rysowywać w br. z nożami ogro-
dniczymi, które zostały objęte odbiorem
jakościowym PITER od br. Oczywiście,
z każdym rokiem rośnie zapo-
trzebowanie na wyroby ogrodnicze,
zaś producent w dalszym ciągu pro-
dukuje w tych samych, nie zmienio-
nych od lat, warunkach. Ma to na-
pewno istotny wpływ na spadek ja-
kości i w konsekwencji niewykona-
nie planu przez Zakład. Interwencje,
jakie podejmował Centralny Zarząd
Ogrodnictwa w jednostkach nadzre-
dnych KWNIIS „Gerlach”, tj. w Zjed-
noczeniu Przemysłu Wyrobów Mela-
lowych w Krakowie oraz w Mi-
nisterstwie Przemysłu Maszyn Cięż-
kich i Rolniczych, Departament Do-
staw Rolniczych i Obrót Towaro-
wego — nie dały żadnych rezulta-
tów. Zwiększenie produkcji dobrych
sektorów wymaga wydzielenia
specjalnych stanowisk produkcyj-
nych. Dotychczas produkuje się je w
wydziale nożyczek.

Ponieważ z produkcją nożyczek
rozliczają fabrykę wszyscy, łącznie
z Ministerstwem Handlu Wewnętrz-
nego i Usług, z produkcji wyrobu
tylko ogrodnicy, posiadacze działek
i my, a więc rezultat jest widoczny.”

inż. EDWARD PIÓRKOWSKI
w/w Przewodniczącego
Komisji Ogólnobranżowej

Bariery postępu w gospodarce materiałowej

Wśród zewnętrznych barier po-
stępu w gospodarce materiałowej
przedsiębiorstw na pierwsze miejsce
wysuwa się ciągle niedostateczny
rozwoj produkcji surowców, materia-
łów i elementów gotowych. Nastę-
pną jest brak spójności systemu pla-
nowania produkcji i trybu zamawia-
nia wyrobów przez odbiorców z as-
stemem zaopatrzenia i współpracy
kooperacyjnej.

Wieloletnia praktyka doprowadzi-
ła do tego, że systemy planowania
produkcji oraz zaopatrzenia i zbytu
działały według własnych zasad i
terminów i jakoś nie mogły trafić
na drogę wzajemnego skoordynowa-
nia.

Następne zewnętrzne bariery dla przed-
siębiorstw bariery jest niedostatek w
kierowaniu gospodarką materiałową.
Kilka przykładów:

Do przedsiębiorstw ciągle napły-
wają różne żądania planów, rozli-
czeń, sprawozdań itp., dla sporzą-
dzenia których brak jest przgato-
wanych danych. Bardzo często od-
nosi się wrażenie, że żądający in-
formacji nie ma pojęcia, czym w dan-
nym zakresie przedsiębiorstwa dys-
ponują, czy i jakim kosztem dana
informacja jest do uzyskania.

Podobnym przykładem jest brak
docelowego obrazu tej gospodarki
z wyprzedzeniem wieloletnim i eta-
pów dochodzenia do stanu pożąda-
nego. Często przedsiębiorstwa, które
intensywnie wprowadzają postęp,
np. w organizacji i metodach pracy,
przegrywają, gdyż realizowane wed-
ług własnych koncepcji przedsię-
wzięcia trzeba później przerywać
lub zmieniać, aby wprowadzić orga-
nizację czy metodę zlecaną lub na-
kazaną. Zdarza się także, że wpro-
wadzone na podstawie ogólnych
poleczeń czy instrukcji rozwiązania są
zmieniane innymi takimi samymi
poleceniami czy instrukcjami, na-
wet jeśli nie wnoszą one istotnych
nowości, uzasadniających ponie-
sienie zmian z tym strat. W
przedsiębiorstwach odnosi się czę-
sto do nich nowe — czasem pozornie
nowe — instrukcje, ponieważ gdzieś
zostały opracowane, czyjaś uzyska-

DOKONCZENIE NA STR. 4



Mr. E. KUZIARSKI

ODPOWIEDZIALNOŚĆ PRACOWNIKA W RAZIE WYRZĄDZENIA SZKODY W STANIE NIETRZEŻYWM

Zagadnienie odpowiedzialności pracownika za szkody wyrządzone przezeń przy wykonywaniu obowiązków pracowniczych nasywa jeszcze wątpliwości od czasu do czasu, jak o tym świadczy poniższy przykład.

Wstępnie trzeba jednak wyjaśnić, że w myśl § 120 kodeksu pracy, pracownik, który ze swej winy — wskutek nie wykonania lub nienależytego wykonania swych obowiązków pracowniczych — wyrządził szkodę, odpowiada w całości za wyrządzone szkody, o ile nie zostanie udowodnione, że szkoda powstała przez zabór mienia społecznego lub gdy pracownik wyrządził szkodę w sposób umyślny. W tych przypadkach pracownik obowiązany jest do naprawienia, pełnej szkody (art. 122 i inne kodeksu pracy).

Równocześnie, stosownie do art. 120 kodeksu pracy, w razie wyrządzenia przez pracownika — w czasie wykonywania jego obowiązków pracowniczych — szkody, której wartość nie przekracza 3-miesięcznego wynagrodzenia, pracownik odpowiada w całości za wyrządzone szkody, o ile nie zostanie udowodnione, że szkoda powstała przez zabór mienia społecznego lub gdy pracownik wyrządził szkodę w sposób umyślny.

Czesław K., pracownik Wojewódzkiej Spółdzielni Pracy „Elektrometal” w W. spowodował, będąc w stanie nietrzeźwym, wypadek samochodowy.

W wyniku tego wypadku, Czesław K. został skazany w postępowaniu karnym, zaś ofiarą wypadku została przeciwko Wojewódzkiej Spółdzielni — zgodnie ze wspomnianym art. 120 k.p. — o wyrównanie wyrządzonej jej tym wypadkiem przez Czesława K. szkody, zwłaszcza o zapłatę renty inwalidzkiej.

W następstwie Wojewódzka Spółdzielnia skierowała z kolei do sądu powszechnego pozew przeciwko Czesławowi K., domagając się zasądzenia od niego równowartości sum, które sama obowiązana jest płacić ofierze za szkodę wyrządzoną jej przez niego (w stanie nietrzeźwym), gdy wykonywał swe obowiązki służbowe.

W toku procesu wyłoniło się przede wszystkim zagadnienie, czy wypadek samochodowy spowodowany przez Czesława K. w stanie wskazującym na spożycie alkoholu należy uznać za popełnienie z winy umyślnej, czy też nie. gdyż od tego zależało o wysokości jego odpowiedzialności: 3-miesięczne wynagrodzenie, bądź obowiązki pokrycia (zwrotu) pełnej szkody.

Sąd Najwyższy, do którego sprawa ta trafiła w toku instancji, uznał, że wypadek spowodowany w stanie nietrzeźwym oznacza winę umyślną, toteż w uchwale z dnia 11 października 1977 r. nr IV PZP 5/77 wyraził m.in. następujący pogląd prawny.

Jeżeli pracownik przy wykonywaniu swych obowiązków pracowniczych umyślnie wyrządził szkodę, o ile nie zostanie udowodnione, że szkoda powstała przez zabór mienia społecznego lub gdy pracownik wyrządził szkodę w sposób umyślny, to pracownik odpowiada w całości za wyrządzone szkody.

Przy tym, prawomocne zasądzenie już od pracownika części roszczeń regresowych, nie wyklucza dochodzenia później roszczeń regresowych za dalsze okresy.

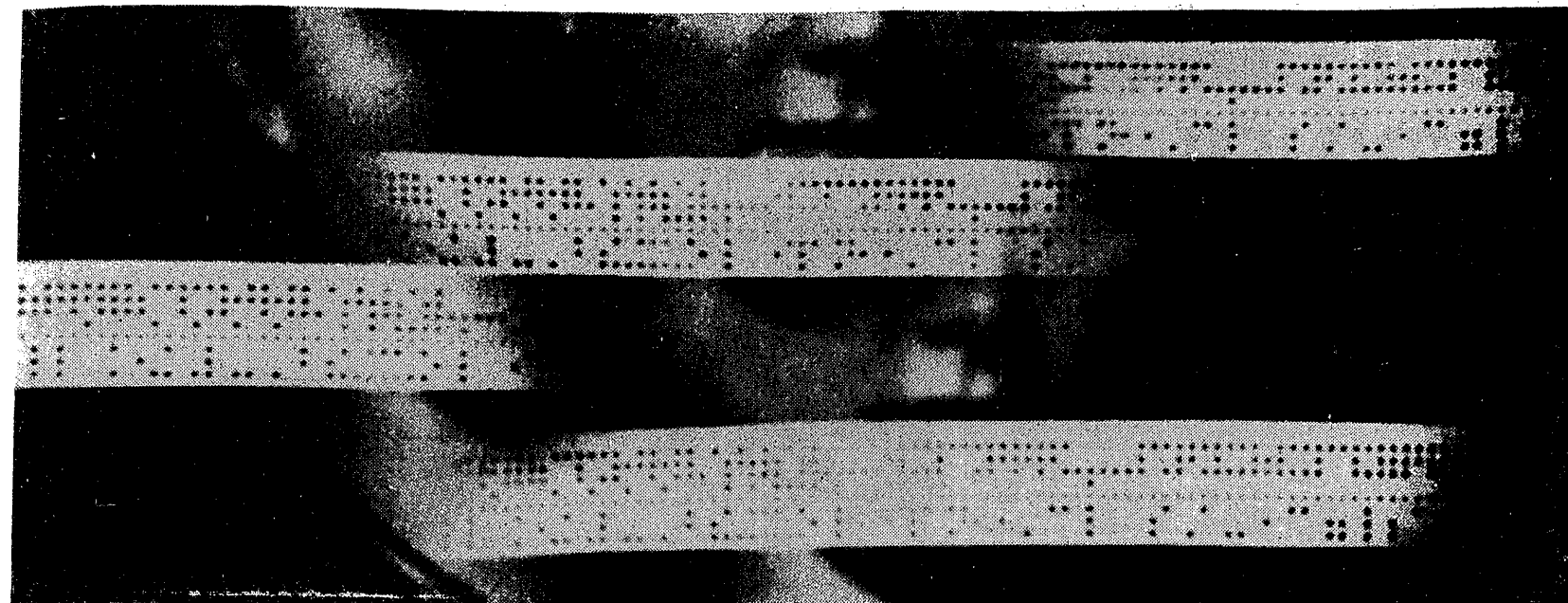
W uzasadnieniu swej uchwały Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„(...) Przepis art. 119 § 1 k.p., według którego odszkodowanie należne od pracownika nie może przewyższać kwoty trzymiesięcznego wynagrodzenia pracownika, ma zastosowanie wtedy, gdy wyrządził on szkodę nieumyślną. Tymczasem na podstawie ustaleń prawomocnego wyroku skazującego zapadłego w postępowaniu karnym, który wiąże sąd cywilny (art. 11 k.p.c.), pozwany został skazany z art. 235 § 1 lit. „b” d.k.k.

Przypisany pozwanemu czyn w postępowaniu karnym nosi znamiona czynu przewidzianego w art. 123 k.p. i dlatego pozwany jest obowiązany do naprawienia szkody zakładowi pracy, który wypłacił odszkodowanie osobie poszkodowanej, w pełnej wysokości (art. 120 § 2 w związku z art. 122 k.p.).

Z tych też przyczyn prawomocne zasądzenie od pracownika części roszczeń regresowych nie stoi na przeszkodzie dochodzeniu przez zakład pracy od tego pracownika roszczeń regresowych za dalsze okresy. Takie prawomocne zasądzenie od pracownika części roszczeń regresowych mogłoby stanowić przeszkodę w dochodzeniu roszczeń regresowych za dalsze okresy tylko wtedy, gdyby pracownik ten odpowiadał wobec zakładu pracy na podstawie art. 114 w związku z art. 119 § 1 k.p. i zasądzone od niego z tego tytułu odszkodowanie przewyższało kwotę jego trzymiesięcznego wynagrodzenia za pracę.

DOKONCZENIE NA STR. 6



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

JOANNA KWIEK

HISTORIA O NIEPRZYDATNYM ŚLUSARZU

KOMISJA Odwoławcza do spraw pracy uznała, że Zakłady Mechaniczno-Precyzyjne „Mera-Błonie” słusznie uczyniły, wypowiadając pracę ZBIGNIEWOWI Z., ślusarzowi z narzędziowni. W ciągu ostatnich dwóch lat przechorował 426 dni, w tym kilka miesięcy za jednym zamachem. Wykonywana w narzędziowni praca wymaga podnoszenia ciężarów, nawet pięćdziesięciokilogramowych, na co stan zdrowia Zbigniewa Z. nie pozwala i na którą to okoliczność przynosił zaświadczenia lekarskie. Zadania produkcyjne w przedsiębiorstwie rosły a limity zatrudnienia maleły.

Sąd do Spraw Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, rozpatrując odwołanie złożone przez Zbigniewa Z. od orzeczenia Komisji, doszedł do odmiennej opinii. Ze względu na zasady współzawodniczości przywrócił go do pracy. Po przeszło dziesięciu latach niepełnej pracy, w sytuacji, gdy nowe zaświadczenia lekarskie opiewały o stan zdrowia jakiegoś człowieka, który nie otrzymał pracy pod adresem wskazany mu przez „Merę”. Sąd nie ustosunkował się do podstawowego argumentu Zakładów o zastrzeżeniu wskazań ekonomiczno-finansowych, które bez wątpienia wyciągnęły sprawę Zbigniewa Z. na wokandę. „Gdybyśmy nie otrzymali limitu zatrudnienia, na pewno by nadal u nas pracował” — potwierdza moje przypuszczenie kierownik działu osobowego „Mery”, BOLESŁAW HOROSZCZUK.

Przepracowawszy niespełna dwa tygodnie, Zbigniew Z. wyjechał do szpitala. Przeszedł kolejną, bardzo ciężką operację. Od 9 czerwca jest na zwolnieniu lekarskim. Pogarszając się wskazywał na choroby w zakładzie. W narzędziowni brakuje ślusarzy. Czy to świadczy o niesłuszności orzeczenia sądu? Czy socjalistyczny zakład pracy, który ma do spełnienia nie tylko funkcje ekonomiczne, ale i społeczne, ma prawo zwalniać swego pracownika, ponieważ chorując zaniedbuje obowiązki służbowe?

Kierownik B. Horoszczuk dyskretnie zwraca uwagę na sformułowanie, znajdujące się w uzasadnieniu orzeczenia Komisji Odwoławczej: choroba z własnej winy. Po prostu od wielu lat nadużywał al-

koholu. Zna tę sprawę lekarz zakładowy i mówił on o tym w sądzie jako świadek. Obowiązuje w tym względzie tajemnica lekarska, ale takich rzeczy przed ludźmi nie da się ukryć. Wiedzą o tym wszyscy — w zakładzie i w osiedlu.

Tak, to jest argument. Dlaczego nie znalazł odzwierciedlenia w przebiegu sprawy sądowej? Po roku niepełnej pracy, jak stanowi Kodeks Pracy, nagać uważa się za niebyłą i wzmiankę o niej wykreśla się z akt zakładowych a odpis zawiadomienia pracownika o jego ukaraniu usuwa się z akt osobowych. Istotnie, ostatniego roku Zbigniew Z. nie pił, większość czasu spędzając w szpitalu.

Chociaż brzmi to bardzo niezrozumiale, pytając o to Zbigniewa Z., ceniącego pracowniczkę administracji tych samych Zakładów. Pani Z. przegasała wydarzeniami ostatnich tygodni, zmęczona opieką nad przebywającym już w domu mężem jak również nadrabianiem zaległości, które narodziły się podczas jej nieobecności w pracy w związku z powrotem męża ze szpitala, ożywia się natychmiast pod wpływem oburzenia: „Pił jak każdy jeden mężczyzna. Ktoś tu czerstą nie pije? Wszyscy, a zwłaszcza w narzędziowni! Za to jest dobry fachowiec, zawsze pracował w narzędziowni. A na wódrę chorował zawsze, jak 34 lata jestem mężatką. Cała jego rodzina to wódrzyści”.

Ze Zbigniewem Z. nie mam okazji rozmawiać ze względu na stan jego zdrowia. W aktach sądowych znajduje się jego oświadczenie na temat prawdziwych przyczyn zwolnienia z pracy. Oświadczenie kilka pod domem, w którym mieszka, wybudował garaż, na miejscu pięknych, starych drzew, które tam rosły. Wszyscy lokatorzy tego domu interweniowali u władz, by zmienić tę lokalizację, ale bez skutku. Widać argumenty użytkowników garaży były silniejsze. Im to nie przeszkadza, bo żaden tu nie mieszka. Do szczęśliwych posiadaczy garaży należał kierownik narzędziowni „Mery” oraz jego zastępca, do zagorzałych przeciwników ich budowy należał Zbigniew Z. „I od tego czasu zaczęła się na mnie nagonka” — konkluduje. Najpierw potrącono mu 25-procentowy dodatek za jakość pracy (kierownik Horoszczuk podaje ten fakt

jako dowód złej pracy spowodowanej wiadomymi przyczynami). Po pobycie w szpitalu dostał zalecenie, by przez pewien czas wykonywał lżejszą pracę, ale się taka wcale „Merze” nie znalazła. Po przebytej operacji stanął od razu do roboty, a nie pojechał do sanatorium, bo kierownik narzędziowni wstrzymał mu urlop.

Wszystkie te fakty są prawdziwe. Problematyczny jest natomiast ich wzajemny związek oraz wpływ na zwolnienie z pracy. Podobnie zresztą trudno jednoznacznie ustalić, w jakim stopniu picie wódki odbiło się na zdrowiu Zbigniewa Z. Jedno wszakże nie ulega wątpliwości: jako osoba często chorująca doskonale kwalifikował się na listę osiemdziesięciu osób najmniej przydatnych dla zakładu. O tyle etatów należało właśnie zmniejszyć zatrudnienie. Poszczególne wydziały zrobili przegląd swych potrzeb oraz osiągnięć pracowników i na tej podstawie typowali kandydatów do zwolnienia. Na osiemdziesiąt osób, które otrzymały wypowiedzenie, odwołano się osiem, z czego veto dwóch odniosło skutek pozytywny. Nie oznacza to oczywiście, że cała operacja odbyła się bez konfliktów, że zwolnieni z pracy nie czują się skrzywdzeni, że nie budzi zastrzeżeń załogi na temat słuszności wyboru „nieprzydatnych”. Jest to sprawa z natury rzeczy kontrowersyjna i trudno też o salomowe wyroki.

Byłoby wspaniale, gdyby minimalizacja zatrudnienia — która przecież nie jest celem samym w sobie, lecz jednym z istotnych elementów podnoszenia efektywności działania, zarówno w skali jednego zakładu, jak również całej gospodarki — odbywała się w sposób niejako naturalny, była wymuszana nie środkami administracyjnymi, lecz systemem ekonomiczno-finansowym. Ale tak nie jest. Zakłady „chemikują” etaty, bo to są rezerwy, dzięki którym można w sposób najtańszy osiągnąć wzrost produkcji. Ktoś więc dobrowolnie zrezygnuje czy w ogóle przynajmniej się do ich istnienia? Dlatego finity są określane ogólnie, przydzielone jako zadanie planowe dla branży, podzielone między należące do niej zakłady. Limit wrzyna się w żywe ciało, jakim jest społeczność zakładu. Boli. Cierpienia ma łagodzić świadomość wyższego celu tego zabiegu. W

przypadku „Mery-Błonie” nie trzeba go sobie nawet wyobrazić. W pobliskim Ożarowie Fabryka Kabli w czasie redukcji etatów w „Merze” potrzebowała sześciuset ludzi. I tu właśnie znalazła pracę większość byłych pracowników „Mery”. Przeszli na zasadzie porozumienia zakładowych, nie tracąc żadnych przywilejów, czyli na warunkach korzystniejszych, niż to gwarantuje porozumienie stron — pracownika i pracodawcy — bo bez konieczności przepłacania roku dla uzyskania prawa do urlopu. Niektórzy nadal mieszkają w hotelu robotniczym „Mery” i nikt im tego lokum nie wymawia.

W „Merze” bez tej osiemdziesiątki świat się nie zawalił. Wykonanie zadań planowych, większych niż w ubiegłym roku, przebiega prawidłowo. Relacje ekonomiczno-finansowe kształtują się korzystnie.

Sprawa Zbigniewa Z. jest dla Zakładów już tylko przykrym incydentem. Nikt nie zamierza składać wniosku o rewizję nadzwyczajną. Prędzej czy później Zbigniew Z. przedjdzie na rentę inwalidzką. Dla narzędziowni czekanie na tę okoliczność nie jest najlepszym wyjściem z sytuacji. Jest to przecież serce zakładu. Robota musi być na czas zrobiona. Pani Z. wyciąga stąd wnioski, że sprawa jest tym łatwiejsza. Wydział na pewno dostanie zlecenie, dobrze płatne prace zlecone i nikt nie straci, robiąc to, czego jej nałóż z powodu choroby nie zrobił. Pani Z. ma prawo tak sądzić i stawiać dramatyczne pytanie, dlaczego akurat zwolniono jego, przecież obiboków w zakładzie nie brakuje. Zbigniew Z. ma prawo wierzyć, że nie pora mu jeszcze o rentę się starać. To bardzo pokrzepiające dla jego rodziny, że nie traci ducha i jest taki twardy.

„Mera” natomiast musi myśleć już bardziej altruistycznie, nie tylko o swoich wskaźnikach i relacjach. Ze tak właśnie postępuje, ma istotny argument: wciąż zatrudnia sporo starszych pracowników, którzy nie mają nawet podstawowego wykształcenia, „oddzielniczych” przed czterdzielkiem po fabryce zapalek, niedyszących na jej miejscu. Wiele z nich zadeklarowało chęć wcześniejszego przejścia na emeryturę, zgodnie z ustaleniemi wydanymi ostatnio Uchwa-

ły Rady Ministrów. Z drugiej strony — i jest to sprawa znacznie bardziej istotna — lista osób, które otrzymały wypowiedzenie, była konsultowana na wszystkich szczeblach samorządu robotniczego. Decydujący głos należał więc do czynników społecznych, które z natury rzeczy powinny godzić interes zakładu z interesem jednostki, uwzględniając dwa brutalne fakty. Pierwszy, że zakład nie jest instytucją charytatywną, zajmuje się przede wszystkim produkcją i właśnie ze względu na interes społeczny musi to robić jak najlepiej i jak najtaniej. Drugi, że doświadczanie płynące z długoletniej pracy nie zawsze rekompensuje spadek sił biologicznych człowieka, tonięjących w tej długoletniej pracy.

Sprawa Zbigniewa Z. nie jest z pewnością wyjątkowa. Kłopoty „Mery” z powodu konieczności doposażania liczący załogi do zmniejszenia limitów są udziałem bardzo wielu zakładów. Trudno ocenić poszczególne przypadki, trudno wyciągać jednoznaczne wnioski, bo często niewymierne, nieporównywalne są ludzkie winy i zasługi. Znaczenie są jednak w tym względzie o ogólne refleksje. Dotyczą one przede wszystkim warunków, w jakich mogą się rodzić decyzje najbardziej sprawiedliwe. Czy czynnik społeczny z radą zakładową na czele — zobowiązana prawem do wnikliwej analizy każdego zwolnienia pracownika i wyrażenia na ten temat swojej opinii — gwarantuje w sposób wystarczający tę sprawiedliwość? Oczywiście, nie. Okazuje się to nierzadko właśnie na sali rozpraw w sądzie pracy. Opinia rady zakładowej wprawdzie nie wiąże dyrektora, ale gdy jest dla pracownika korzystna, ma istotne znaczenie jako dowód, że wypowiedzenie pracy było nieuzasadnione. Bez podpisu rady zakładowej wypowiedzenie pracy jest z mocy prawa nieważne. Ten podpis powinien być więc rezultatem wnikliwego rozpatrzenia sprawy, w rzeczywistości bywa częścią formalnością, załatwioną po cichu między dyrektorem i przewodniczącym rady, bez wiedzy jej członków. I kogo o to winić? Czy tylko dyrektora i przewodniczącego, ubolewając, że nie doceniają wartości poczucia sprawiedliwości i bezpieczeństwa w społeczności pracowniczej?

kolorowej, a jednocześnie poszukiwanych przez innych odbiorców, w tym handel zagraniczny.

Prezydium Rządu rozpatrzyło sytuację mieszkaniową pracowników Państwowych Gospodarstw Rolnych. Od 1971 roku zaznacza się w tej sprawie systematyczny postęp. W minionym pięcioletniu przekazano pracownikom rolnym 141 tys. izb, wobec 102 tys. w latach 1965—1970. W pięcioletniu obecnym przewiduje się przekazanie około 164 tys. izb.

Rząd stanął na stanowisku, że rozwijając dotychczasowe budownictwo ze środków przedsiębiorstw należy jednocześnie przyspieszać budownictwo jednorodzinne realizowane przez pracowników PGR przy wydatnej pomocy państwa. Przyjęto uchwałę, która wprowadza dla tej grupy pracowników odpowiednie udogodnienia w postaci przydziału kredytów nisko oprocentowanych oraz pomocy w ich spłacie.

W tej mierze postęp. Wyraża się on m.in. w technicznym rozpoznaniu potrzeb, rozwinięciu prac badawczych i wdrożeniowych, przygotowaniu inwestycyjnym i technicznym produkcji podzespołów elektronicznych oraz w uzgodnieniu dostaw wielu krajowych materiałów i półfabrykatów.

Prezydium Rządu uznało, że istnieją możliwości, a interes gospodarczy wręcz nakazuje podejmować w kraju produkcję dalszych materiałów stosowanych w procesie wytwarzania kineskopów i odbiorników telewizyjnej kolorowej i tą drogą zaspokajając potrzeby przemysłu.

W przyjętej uchwale określono odpowiednie zadania dla zainteresowanych resortów, a także placówek badawczo-rozwojowych. Kluczowe znaczenie będzie mieć efektywna ekonomicznie rozbudowa zdolności wytwórczych. Pozwoli to podjąć w kraju produkcję 70 nowych materiałów i komponentów, potrzebnych do produkcji odbiornika telewizyj-

stąpiły w budowie walcownic blach grubych w Hucie im. Biedruty w Częstochowie.

Stwierdzono, że w nadchodzących miesiącach znaczenie zasadnicze będzie mieć planowa realizacja przez hutnictwo żelaza i stali oraz metali kolorowych zadań produkcyjnych w ich pełnym asortymencie, a także odrobienie pozostałych zaległości. Zależy od tego wykonanie zadań w innych działach gospodarki. Rozpatrzone szereg wniosków i propozycji o charakterze technicznym i ekonomicznym, zmierzających do wspomoczenia ofiarne wysiłku załóg hutniczych. Ministerstwo Hutnictwa oraz inne resorty podejmą również działania organizacyjne, aby usprawnić gospodarkę wyrobami czarnej i kolorowej metalurgii.

Prezydium Rządu rozpatrzyło sprawę zapewnienia krajowej bazy materiałowo-surowcowej dla uruchomienia wielkoseryjnej produkcji kineskopów i odbiorników telewizyjnej kolorowej. Osia-

mocy już istniejących. Do zadań tych należy zapewnienie gospodarcze, w tym zwłaszcza budownictwu mieszkaniowemu, energetyce, rolnictwu i handlowi zagranicznemu zwiększonych dostaw stali, wyrobów walcowanych między elektrolitycznej i innych wyrobów.

Dzięki wysiłkowi załóg hutniczych i coraz lepszej organizacji pracy podstawowe zadania produkcyjne są wykonywane na ogół pomyślnie. Zdolano także odrobić część zaległości z pierwszych miesięcy, kiedy hutnictwo musiało pokonywać trudności związane z ograniczeniami w dostawach elektryczności i gazu, a także z nierytmicznym dowozem surowców.

Pomyślnie na ogół zrealizowany jest też plan inwestycyjny. W przewidzianych terminach oddano do użytku m.in. walcownię dużą i średnią w Hucie Katowickiej, oddział produkcji prętów na wiertła górnicze w Hucie „Batory” i stalownię elektryczną w Hucie „Baldon”. Opóźnienia wy-

Z OBRAD PREZYDIUM RZĄDU

JAK INFORMUJE RZECZNIK PRASOWY RZĄDU — 25.VIII. PREZYDIUM RZĄDU ROZPATRYŁO INFORMACJĘ O REALIZACJI W I PÓŁROCZU NA RODOWEGO PLANU SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO W RESORCIE HUTNICTWA.

Z materiałów przedłożonych przez ministra hutnictwa wynika, że przemysł metalurgiczny realizuje poważne zadania opierając się na nowo stworzonych zdolnościach produkcyjnych, jak i na intensywnym wykorzystaniu

Jednakże w sprawie niniejszej — co zostało już wyżej przedstawione — art. 119 § 1 k.p. nie ma zastosowania do pozwanej, ponieważ od powołała on za szkodę w pełnej wysokości na podstawie art. 120 w związku z art. 123 § 2 k.p. Wprawdzie wyrządzenie szkody wyrównanej przez zakład pracy osobie poszkodowanej nastąpiło w czasie obowiązywania kodeksu zobowiązań, ale jeżeli naprawienie szkody nastąpiło w czasie obowiązywania kodeksu pracy, to do roszczenia regresowego stosuje się przepisy tego kodeksu (art. XVIII § 1) przepisów wprowadzających kodeks pracy).

Według zaś jednolitego poglądu w orzecznictwie Sądu Najwyższego (...) o powstaniu roszczenia regresowego decyduje nie chwila wyrządzenia szkody przez jej bezpośredniego sprawcę, lecz chwila naprawienia jej przez zakład pracy przez zapłatę poszkodowanemu należnego mu odszkodowania (...).

*

CZY PZU ODPOWIADA Z TYTUŁU UBEZPIECZENIA OD KRADZIEŻY

Do restauracji GS „Samopomoc Chłopska” w N. dokonano włamania, w wyniku którego skradziono pewną ilość przedmiotów wartości ok. 30 tysięcy zł.

GS, która ubezpieczyła lokal od kradzieży z włamaniem i rabunków, wystąpiła do PZU o pokrycie powstałej szkody, a gdy strony nie mogły uzgodnić, czy lokal był właściwie zamknięty, od czego PZU uzależniało wypłacenie odszkodowania, GS zwróciła się z roszczeniem przeciwko PZU na drogę postępowania arbitrażowego.

Ponieważ sprawcy włamania zostali ujęci i sąd karny niezależnie od kary zasądził również od nich na rzecz GS równowartość wyrządzonej szkody. Okręgowa Komisja Arbitrażowa umorzyła postępowanie przeciwko PZU, uznając je w powstałej sytuacji za bezprzedmiotowe.

Wobec wniesienia przez GS odwołania, Główna Komisja Arbitrażowa orzekła z dnia 17 września 1977 r. nr OT-4999/77 zasądziła od PZU dochodzone roszczenie wypowiadając następujący pogląd prawny:

Zasądzenie bezpośrednio od sprawców wyrządzonej przez nich kradzieży z włamaniem szkody nie pozbawia poszkodowanej jednostki prawa żądania odszkodowania od PZU z tym, że jednostka ta obowiązana jest następnie przenieść swe prawa z wyroku sądowego na PZU do wysokości otrzymanego od PZU odszkodowania.

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła m. in.:

„(...) Zasądzenie od sprawców kradzieży z włamaniem kwoty, równej kwocie dochodzonej w sprawie arbitrażowej, nie daje podstaw do przyjęcia, że rozstrzygnięcie sporu stało się zbędne. Jeśli już mieć na względzie fakt zasądzenia wyrokiem sądowym na rzecz powodowej GS od sprawców szkody kwoty równoważącej wyrządzoną przez nich szkodę, można by ewentualnie rozważyć, czy nie oddalić powództwa, skoro powódowa GS znajdzie zaspokojenie swego roszczenia przez wyrok sądowy. Jednak takiego rozstrzygnięcia sporu nie można przyjąć przede wszystkim z dwóch przyczyn: 1) powódowa GS nie może mieć pewności czy zasądzoną wyrokiem sądowym sumę wyegzekwuje od sprawców kradzieży i w jakim zakresie, 2) egzekwowanie zasądzonych kwot jest procesem długotrwałym i utrudnionym, którego powódowa GS — jako jednostka ubezpieczona od kradzieży — nie jest zobowiązana na siebie przyjmować, skoro na podstawie postanowienia § 38 ust. 1 powołanych ogólnych warunków ubezpieczenia roszczenie powódowej GS od sprawców kradzieży przechodzi na pozwaną PZU do wysokości wypłaconego odszkodowania.

Aby jednak pozwany PZU był zobowiązany wypłacić powódowej GS dochodzoną sumę, potrzebne było ustalenie, czy zamknięcie lokalu było zgodne z warunkami ubezpieczenia. Na pytanie to dają odpowiedź ustalenia Sądu Wojewódzkiego, rozstrzygającego sprawę przeciwko sprawcom kradzieży. Wynika z nich, że lokal był zabezpieczony prawidłowo.

Skoro jedyny żądany pozwanej PZU, którym bronił się on przed spełnieniem świadczenia, okazał się chybiony, należało dochodzoną sumę zasądzić od niego na rzecz powodowej GS na podstawie § 4 ust. 1 pkt 1 powołanych ogólnych warunków ubezpieczenia.

Zważywszy, że powódowa GS została na mocy niniejszego orzeczenia zaspokojona przez pozwany PZU, należało jednocześnie zobowiązać GS do cesji swoich praw z wyroku sądowego na rzecz pozwanej PZU. Jest to konieczne tak dla zapobieżenia niesłusznemu wzbogaceniu powódowej GS, jak i ze względu na przepis § 38 ust. 2 ogólnych warunków ubezpieczenia, nakładający na ubezpieczającego obowiązek wydania ubezpieczycielowi dokumentów, niezbędnych do skutecznego dochodzenia roszczeń względem sprawców szkody.”

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

GOSPODARZ DOŻYNEK

FERDYNAND KOCZOWSKI

JERZY SUCHTA

WOJEWÓDZTWO olsztyńskie należy do tych regionów kraju, gdzie obecny poziom gospodarki żywnościowej wypracowany został w szczególnie trudnych warunkach. W wyniku II wojny światowej region ten poniósł ogromne straty materialne. W powojennym okresie działalności gospodarczej trwała tu stosunkowo dłużej niż w innych częściach kraju odbudowa przemysłu i zagospodarowywanie obszarów rolniczych.

Przełomowe znaczenie dla rozwoju rolnictwa w Olsztynie miało opracowanie w 1974 r. wojewódzkiego programu rozwoju gospodarki rolno-żywnościowej do 1990 roku. Dokument ten, akceptowany przez Biuro Polityczne KC PZPR, określa wiodące kierunki rozwoju społeczno-gospodarczego województwa oraz główne czynniki jego aktywizacji. Program ten nakreśla cztery podstawowe kierunki działania:

● Dostosowanie struktury surowcowej rolnictwa do potrzeb rekonstruowanego i rozwijanego w województwie przemysłu spożywczego. Chodzi tu między innymi o zaplecze surowcowe dla kombinatu mięsnego w Ostródzie, przetwórnictwa owo-cowo-warzywnego w Olsztynie, zespołu zakładów drobiarskich w rejonie Olsztyna, projektowanej kuro-rni w północnej części województwa oraz projektowanego zakładu koncentratów spożywczych w Lidzbarku Warmińskim;

● Kształtowanie specyficznego profilu rolnictwa na terenach charakteryzujących się szczególnymi walorami przyrodniczymi dla rozwoju turystyki (Pojezierze Nawasko-Ostródzkie, Pojezierze Olsztyńskie, Pojezierze Mrągowskie). Chodzi o harmonijny rozwój funkcji rolniczej oraz turystycznej tych obszarów;

● Koncentrowanie inwestycji mieszkaniowo-usługowych w wybranych ośrodkach wiejskiej sieci osadniczej. Pozwala to osiągnąć odpowiedni standard warunków socjalno-bytowych na wsi. Osiedla wrocowe powstają już w Srokowie, Miłakowie, Bezledzie;

● Wyodrębnienie obszarów charakteryzujących się odmiennymi układami warunków przyrodniczych i społeczno-gospodarczych, gdzie pełne wykorzystanie potencjałnych możliwości produkcyjnych wymaga różnorodnych form organizacyjnych rolnictwa.

Największe w kraju

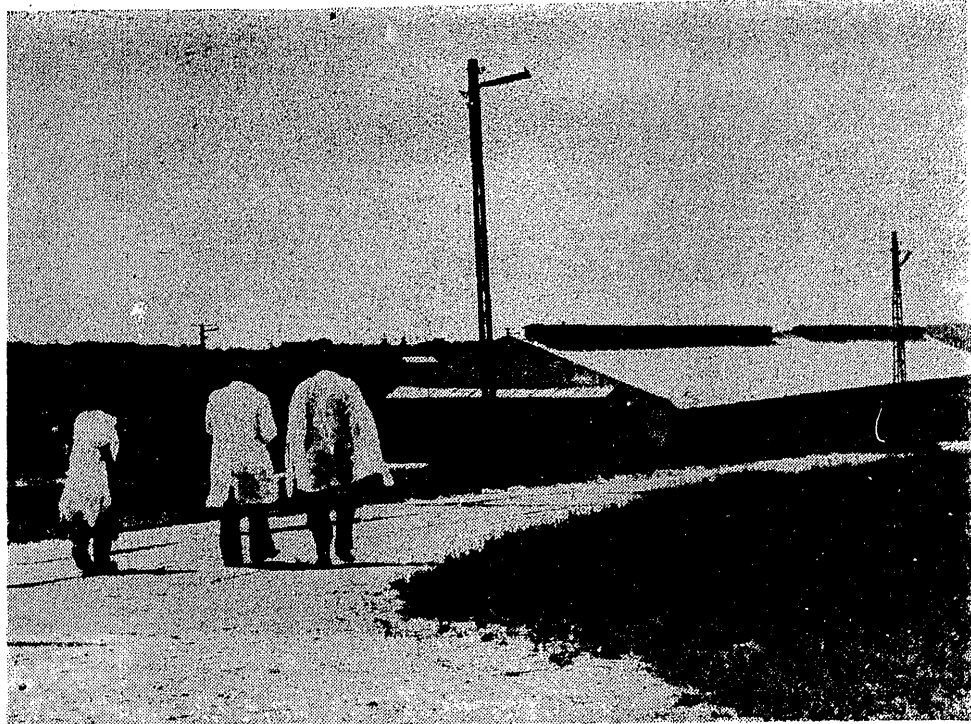
Województwo olsztyńskie jest obecnie największe w kraju pod względem użytków rolnych wynosi 600 tys. ha. Sektor społeczny w 1975 roku 48 proc. ziemi rolniczej, a indywidualny, łącznie z dzierżawionymi gruntami PFZ — 52 proc. Struktura gospodarstw indywidualnych jest dość korzystna. Gospodarstwa o powierzchni powyżej 10 ha stanowią około 47 proc. (w kraju 14 proc.) i w ich władaniu znajdują

użytków rolnych. Na podkreślenie zasługuje wysoki stopień kooperacji gospodarstw chłopskich z jednostkami gospodarki społecznej. W całym województwie udział tych gospodarstw wynosi prawie 27 proc., w rejonie Kętrzyńskiego Zjednoczenia Rolniczo-Przemysłowego około 80 proc. ogółu gospodarstw chłopskich. Zjawiskiem niekorzystnym jest niski poziom wyposażenia w środki trwałe, który kształtuje się niżej od przeciętnego w kraju o około 10 tys. złotych i wynosi 32 tys. zł na 1 ha użytków rolnych.

Istotnym problemem jest znaczny areal gruntów PFZ, które stanowią 11 proc. użytków rolnych w województwie wobec 4,8 proc. w kraju. W latach 1975—77 przejęto na własność państwa 5556 gospodarstw chłopskich o obszarze 64,8 tys. ha. W tym samym okresie rozdysponowano prawie 70 tys. ha. przekazywane około 50 tys. ha gospodarstwom indywidualnym, a 11 tys. ha przekazane rolnikom indywidualnym. Jednakże w dyspozycji PFZ pozostaje nadal ponad 70 tys. ha gruntów rolnych.

Gospodarka chłopska w województwie olsztyńskim charakteryzuje się korzystną strukturą obszarową — stosunkowo niższym zatrudnieniem i słabszym wyposażeniem w maszyny, w tym w systemy nawadniania, inwestycje i organizację z strony państwa. W latach 1975—77 szczególna troska władz wojewódzkich zwróciła się na rozbudowę elektryfikacji zagrod wiejskich, budowę ujęć wodociagowych i rozprawienie wody oraz pomoc kredytową i materiałową przy budowie obiektów

zagrod wiejskich zwiększył się do 99,8 proc. a 9551 gospodarstw (tj. około 22 proc.) podłączono do wo-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

dociałów. Jednakże w 59 wsiach nadal występuje brak wody, którą trzeba donosić lub dowozić.

Związek z przemysłem spożywczym

Rozwój nowoczesnego rolnictwa wiąże się z rozwojem przemysłu spożywczego. W województwie olsztyńskim związek ten jest szczególnie widoczny z uwagi na duży, sięgający 33 proc. udział przemysłu spożywczego, w całym potencjale przemysłowym województwa. W bieżącym 5-leciu na rozbudowę przemysłu rolno-spożywczego województwa przeznaczają się prawie 3,5 mld złotych.

Sporo rozmiary osiąga również działalność inwestycyjna w rolnictwie. W latach 1975—77 wybudowano ponad 11 tys. izb mieszkalnych (w tym około 2 tys. izb w gospodarstwach indywidualnych) blisko 65 tys. stanowisk dla bydła, około 205 tys. stanowisk dla trzody oraz ponad 38 tys. stanowisk dla owiec. Budownictwo inwentarskie rozwijało się głównie w gospodarce społecznej. Odnosić jednak należy także wzrost inwestycji produkcyjnych w gospodarce indywidualnej, gdzie przybyło 13 tys. stanowisk dla bydła i około 40 tys. dla trzody chlewnej.

W latach 1975—77 na inwestycje w rolnictwie wydatkowano (łącznie w planie centralnym i terenowym) ponad 14,2 mld złotych, z cze-

go około 68 proc. przeznaczono na prace budowlano-montażowe. W przeliczeniu na hektar użytków rolnych nakłady wyniosły w tym okresie 6,8 tys. złotych przy przeciętnej krajowej około 4,6 tys. złotych.

Na uwagę zasługuje postęp w melioracji użytków rolnych. W latach 1975—1977 wykonano je na ponad 25 tys. ha. Udział zmeliorowanych gruntów ornych w województwie olsztyńskim wynosił na koniec 1977 roku 40,6 proc. a łąk i pastwisk 53,4 proc. Ważne znaczenie dla produkcji rolnej mają usługi produkcyjne kółek rolniczych. W latach 1971—1977 wartość usług wzrosła jednak tylko ponad 108 proc., podczas gdy w skali kraju prawie 122 proc.

*

Reasumując rozwój rolnictwa województwa olsztyńskiego i związaną z nim przemysł spożywczy znamionowała w latach 1975—1977 dość wysoka dynamika produkcyjna i wysokie tempo inwestycyjne. Nie oznacza to oczywiście, że postęp może przebiegać „bezkolizyjnie”.

Szczególne znaczenie jak się wydaje, ma racjonalna gospodarka ziemią. Chociaż w wyniku kolejnych powszechnych przeglądów gmin powierzchnia gruntów rolnych niewłaściwie lub źle zagospodarowanych zmniejszyła się o połowę, to jednak pozostała nadal duża. Według powstającego przeglądu gmin w 1978 r. na terenie województwa zarejestro-

ROZWÓJ EKSPORTU NASION I SADZENIAKÓW

MARIAN G. BRODZIŃSKI

ROZWÓJ hodowli roślin i nasiennej w naszym kraju sprzyja wzrostowi eksportu materiału siewnego. W ciągu ostatnich szesnastu lat (1960—1976) wartość rocznego eksportu wzrosła z 20,9 mln zł dew. w roku 1960 do 89,3 w roku 1970 i 156,1 mln zł dew. w roku 1976.

Przedmiotem tego eksportu są nasiona roślin motylkowych grubo- i drobnoziarnistych, traw, okopowych, zbóż oraz sadzeniałk ziemniaka. Natomiast import dotyczy: zbóż, motylkowych drobnoziarnistych oraz kukurydzy i perka.

Odbiorcami naszych nasion jest wiele krajów europejskich, m. in. takie potęgi w hodowli roślin, jak: Holandia, Dania i Francja oraz niektóre państwa zamorskie, jak: Brazylia (nasiona traw), Maroko, Syria (nasiona buraków cukrowych). Natomiast kupujemy materiał siewny w 12 krajach europejskich oraz w Kanadzie i Iranie (konieczna perska). Jeśli chodzi o reprodukcję odmian zagranicznych, to produkujemy dla kilkunastu krajów, m. in. nasiona prawie wszystkich gatunków traw — dla Szwecji, Holandii, RFN, Francji, Belgii, buraków cukrowych — dla RFN, Holandii, Szwecji, nasiona buraków pastewnych — dla RFN, Belgii w 1978/79 będziemy dla RFN produkować wykę i konopinę czerwona. Zakres i wielkość ekspor-

tu materiału siewnego i reprodukcyjnego stawia nasz kraj w rzędzie głównych eksporterów.

Od 1957 r. Polska jest uczestnikiem stałej grupy roboczej produkcji nasiennej Komisji Rolnej RWPG, będąc koordynatorem jej prac. Dotyczą one głównie usprawniania organizacji hodowli roślin i produkcji nasiennej oraz obrotu materiałem siewnym, a także koordynacji przepisów i norm obowiązujących w nasiennej. W ramach prac grupy roboczej RWPG, Polska wysuwa propozycje pogłębienia specjalizacji poszczególnych krajów w produkcji nasion różnych gatunków roślin, rozszerzenia prac nad oceną odmian i hodowli nowych form roślin oraz rozszerzenia form tej współpracy. Ważnym dorobkiem grupy roboczej jest opracowanie „Ujednoliconych standardów materiału siewnego dla obrotu między krajami RWPG”. Poza współpracą w ramach grupy roboczej RWPG — Polska zawarła dwustronne umowy o współpracy w zakresie hodowli roślin i nasiennej z ZSRR, NRD, CSRS i Węgrami.

Szczególne rozwinięta jest współpraca Zjednoczenia Hodowli Roślin i Nasiennictwa z odpowiednią organizacją NRD (VVB Saat und Pflanzgut). Dotyczy ona współdziałania w pracach hodowlanych i tech-

nologii produkcji nasiennej oraz organizacji nasiennictwa.

Polska jest też członkiem wielu międzynarodowych organizacji hodowli roślin oraz jest reprezentowana w Międzynarodowej Federacji Handlu Nasionami (FIS) przez Zjednoczenie Hodowli Roślin i Nasiennictwa.

Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) w 1965 roku wyraziła zgodę na stosowanie w Polsce zachodnioeuropejskiego systemu kwalifikacji odmianowej nasion roślin pastewnych będących w obrocie międzynarodowym. Uprawnia to nasze stacje oceny do wystawiania odpowiednich świadectw, a przez to pozwala na reprodukowanie nasion odmian zagranicznych oraz na eksport nasion odmian krajowych do krajów EWG. Ma to poważne znaczenie dla eksportu. W pracach Komitetu Rolnego Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ (EKG) biorą udział nasi delegaci na doroczne sesje i konferencje problemowe.

Przedstawiciele Polski są zarazem członkami Międzynarodowego Instytutu Badań nad Burakiem (IIRB), a także członkiem Europejskiego Stowarzyszenia dla Badań nad Ziemniakiem (EARP).

W miarę intensyfikacji gospodarki rolnej, coraz większego znaczenia

nabiera powiązanie eksportowo-importowe hodowli roślin i nasiennictwa. Eksport, bądź import kwalifikowanego materiału siewnego wpływa na poziom krajowego potencjału hodowlano-nasiennej i rozwój nauk pracujących na rzecz hodowli twórczej i nasiennictwa. Eksport materiału siewnego jest klasycznym eksportem licencji.

Eksport materiału siewnego i sadzeniałk ziemniaka ulegał niekiedy dość ostrym wahanom z powodu zróżnicowanego stopnia zaspokojenia potrzeb wewnętrznych oraz ze względu na wahania cen. Niemniej w ostatnich latach nastąpił istotny ilościowy i jakościowy postęp. Było to możliwe dzięki temu m. in., że niektóre nasze odmiany, charakteryzujące się rzeczywistą dobrą wartością genetyczną i nasienną, zostały zarejestrowane w szeregu krajów RWPG i zachodnich. Sporo odmian wpisanych jest do rejestrów zagranicznych, a niektóre z nich figurują na listach kilku krajów. Za sukces można uznać fakt, że wiele odmian nasion i sadzeniałk ziemniaka eksportujemy do krajów, które są potentatami w produkcji nasiennej.

Mimo znacznego rozwoju naszej hodowli i produkcji nasiennej, wciąż wiele jest jeszcze do zrobienia. Np. wciąż napotykamy poważne trudności przy wprowadzaniu polskich odmian do rejestrów państwowych za granicą, ze względu na niewyrownany materiał hodowlany. Często zgłaszane są zastrzeżenia co do odporności na choroby. Nadal też mamy trudności w przygotowaniu materiału siewnego odpowiadającego normom jakościowym.

Nas eksport materiału siewnego lokujemy w znacznej części w krajach EWG, które po wprowadzeniu przepisów o obrocie materiałem siewnym i sadzeniałkami ziemniaka skutecznie uniemożliwiają wejście na te rynki naszych odmian roślin uprawnych. Przepisy te formalnie nie zabraniają importu z krajów trzecich, ale zmuszają do prowadzenia wieloletnich, oficjalnych doświadczeń polowych, których wyniki są, rzecz oczywista, trudne do przewidzenia, a doprowadzają się, co nie trudno odgadnąć, do ochrony własnej hodowli roślin. Bariere tę można byłoby — jak się wydaje — omijać drogą rozmnażania w naszym kraju odmian dopuszczonych do ob-

rotu na tych właśnie rynkach. Tym bardziej, że umowy reprodukcyjne są z reguły wieloletnie, a więc pozwalają zaplanować reprodukcję eksportową i gwarantują odbiór całej masy towarowej po stosunkowo korzystnych cenach. Przy czym produkcja nie jest konkurencyjna (względnie przeciwnie) dla rodzimej hodowli, gdyż możemy rozmnażać odmiany, których z różnych względów sami nie produkujemy w dostatecznej ilości.

Ponadto eksport materiału siewnego jest niezbędny dla stabilizacji produkcji na potrzeby rynku wewnętrznego. W latach nieurodzajnych część wyprodukowanych nasion można być z konieczności przeniesiona na zaopatrzenie rolnictwa krajowego. Unikamy wówczas kosztownego importu. Ograniczenie produkcji nasion do wysokości krajowego zapotrzebowania prowadziłoby nieuchronnie, w warunkach dużego wahanja pól, do importu nasion z obszaru II, gdyż wszystkie kraje obszaru I, z wyjątkiem Polski, są netto importerni materiału siewnego. A więc należałoby w pełni wykorzystać sprzyjającą koniunkturę na zawieranie umów o reprodukcję odmian zagranicznych. Niezależnie od znacznych wpływów dewizowych, pozwala ona przebadać w naszych warunkach glebowo-klimatycznych odmiany zagraniczne i ewentualnie wzbogacić rodzimy asortyment odmian roślin uprawnych.

Abyśmy się mogli stać europejską potęgą nasienną, należałoby zagwarantować względnie stabilną bazę produkcji nasiennej przez kontrakcje i odpowiednią politykę cen i zachęty, systematycznie zwiększać powierzchnię upraw nasiennych w PGR, rygorystycznie przestrzegać zasady, że tylko tam należy rejonizować uprawy nasienne, gdzie istnieją ku temu najlepsze naturalne warunki. Należałoby również bardziej efektywnie doskonalić zawodowo rolników, inspektorów nasiennych i służbę rolną. Wiele też zależy od postępu prac naukowo-badawczych w hodowli gatunków roślin mających zasadnicze znaczenie dla naszej gospodarki rolnej i potrzeb eksportowych. Chodzi o skoncentrowanie uwagi na doskonaleniu odmian zbóż, ziemniaków, buraków cukrowych i pastewnych oraz konieczny rozwój i podstawowych gatunków traw.

PIERWSZA SZTUKA ŚWIATA

Rozmowa

z prof. STANISŁAWEM BERGEREM

działanem Wydziału Żywności Człowieka

I Wiejskiego Gospodarstwa Domowego

SGGW — AR w Warszawie

REDAKCJA: Utworzenie nowych studiów, którym Pan kieruje i duże od razu ich powodzenie (w bieżącym roku było 5 kandydatów na jedno miejsce), świadczy o wzroście zainteresowania sprawami żywności i produkcji żywności. Ale czy desygnowanie inżynierów do pracy przy rolnictwie rzeczywiście przyczyni się do odnowy polskiej kuchni i poprawy jakości naszego odżywiania?

S. BERGER: Trzeba na to spojrzeć inaczej. Pod wpływem zmian w naszym trybie życia coraz bardziej rośnie znaczenie przeobrażeń w dziedzinie organizacji żywności. Procesy te nie powinny jednak przebiegać żywiołowo i dlatego, między innymi, potrzebni są wykształceni ludzie, którzy będą nimi kierować i za nie odpowiadać. Postęp w organizacji żywności, oczywiście, nie zależy wyłącznie od wykształcenia kadry, ale bez odpowiednio przygotowanych fachowców będzie nieosiągalny. Ich kształcenie jest tym bardziej ważne, że gospodarka żywnościowa ma najniższy, w porównaniu z innymi dziedzinami gospodarki, odsetek pracowników przygotowanych zawodowo, zwłaszcza w specjalnościach reprezentowanych przez nasz wydział.

Przygotowujemy absolwentów w dwóch specjalnościach: żywność człowieka oraz ekonomia i organizacja wiejskiego gospodarstwa domowego. W programie studiów na obydwu kierunkach uwzględnione są w równych proporcjach nauki przyrodnicze, techniczne i zagadnienia ekonomiczno-organizacyjne, a więc wiadomości z zakresu fizjologii i higieny żywności, technologii żywności i organizacji gastronomicznej, ekonomiki i organizacji żywności większych grup ludności oraz wiejskiego gospodarstwa domowego, poradnictwa rolniczego i zagadnień społeczno-politycznych wsi.

Liczymy na to, że absolwenci będą wysoko kwalifikowanymi fachowcami przygotowanymi do pracy w gospodarce żywnościowej i będą zajmować się żywnością zbiorową i indywidualną. Specjalizacja — żywność człowieka, przygotowuje do pracy w przedsiębiorstwach przygotowujących żywność, w zakładach gastronomicznych, stołówkach, w szkołach zawodowych i w placówkach naukowych. Na drugim kierunku kształcimy przede wszystkim kadrę instruktorów i specjalistów w dziedzinie wiejskiego gospodarstwa domowego oraz nauczycieli techników i szkół zawodowych.

Nasza uczelnia, jako jedna w kraju, prowadzi studia w tych dwóch specjalnościach. W ubiegłym roku akademickim przyjęliśmy pierwszy rocznik — 153 osób, a obecnie 83 nowych studentów. Całkowicie nowym kierunkiem jest w istocie przygotowywanie instruktorów, bo druga nasza specjalizacja już istniała w ramach wydziału technologii żywności. Instruktorzy są bardzo potrzebni. Wiejskie gospodarstwo domowe jest bowiem organizmem bardzo złożonym. Instruktorzy mają zajmować się poradnictwem w sprawach żywności, produkcji żywności, higieny, organizacji pracy, kwestiami socjalnymi i oświatą.

Tadeusz Przypkowski w jednej ze swoich pięknych książek o przyrządzaniu potraw i jedzeniu napisał, że pierwszą sztuką świata była — sztuka mięsa. Przygotowywaniem żywności ludzie zajmowali się zawsze. Ale, choć nie zmienili się potrzeby fizjologiczne, zupełnie inne muszą być teraz, dla zaspokojenia wymagań nowoczesnego społeczeństwa, drogi, którymi żywność dociera do konsumentów i inne metody jej przyrządzania. Jakże z tego wynikały wnioski dla praktyki gospodarczej?

— Od kilku pokoleń czynnikami technologicznymi i ekonomicznymi w produkcji żywności oraz wpływ uprzemysłowienia i urbanizacji powodują wzrost znaczenia żywności zbiorowej i przemysłowego przetwórstwa żywności. W ciągu ostatniego ćwierćwiecza liczba ludności miejskiej w Polsce zwiększyła się o ponad 10 mln osób. Wzrosło nie tylko bezwzględne zapotrzebowanie na żywność, ale także zwiększyła się rola tych organizacji, które zajmują się przetwarzaniem oraz handlem żywnością i organizacją żywności. Cały ten układ instytucji — od rolnictwa i przetwórstwa poczynając, na konsumpcji, w różnych zresztą formach (indywidualna i zbiorowa — otwarta i zamknięta) kończąc — musi stanowić zintegrowany, wewnętrznie spójny system. Zaspokojenie potrzeb żywnościowych, pod względem ilościowym i jakościowym, może odbyć się tylko przez zespolone działanie wszystkich ogniw, przez które żywność „przechodzi” od producenta do konsumenta. Tylko pozornie jest to stwierdzenie oczywiste — nie trzeba by o tym mówić, gdybyśmy nie mieli tak licznych przykładów niweczenia efektów pracy wszystkich przez jedno niesprawne lub źle funkcjonujące ogniwo, np. przez brak przechowalności, niedorozwój sieci handlu, gastronomicznego itp.

Mówimy i piszemy często o potrzebie zmian struktury konsumpcji. Rozwój cywilizacyjny i zmiany ekonomiczne powodują, że maleje stopniowo popyt na produkty zbożowo-ziemniaczane, zwłaszcza o małym stopniu przetworzenia, a rośnie zapotrzebowanie na różne produkty zwierzęce, owoce, warzywa, koncentraty oraz cukier, tłuszcz itp. Jest to tendencja trwała, aczkolwiek warto również wiedzieć, że tzw. „ludzowski” żywność kryje w sobie groźbę wywołania chorób cywilizacyjnych.

Rolą współczesnych producentów żywności i instytucji zajmujących się obrotem powinno być kształtowanie racjonalnej struktury konsumpcji. Konsument jednak nie może — nie potrafi lub nie chce — kształtować swojego modelu spożycia tylko na podstawie zaleceń norm pokarmowych. Ich motywacją jest i będzie wynikać z wielu czynników, wśród których decydującą rolę odgrywać będzie wygoda w zastosowaniu produktów żywnościowych. Zapotrzebowanie na tzw. wygodną żywność, obejmującą nie tylko produkty drogie, ale również i te, które przede wszystkim tańsze, np. przetwory zbożowe, ziemniaczane, owocowo-warzywne i mleczne, będzie rosło. Będzie to wynikać ze wzrastających potrzeb indywidualnych konsumentów oraz wszelkich typów zakładów żywności zbiorowej — otwartego i zamkniętego. Ich skalę obrazuje np. zapotrzebowanie na przetworzoną żywność w powstających wielkich ośrodkach przemysłowych, takich jak Huta Katowice lub miejskich — weźmy choćby np. sąsiadującą z nami dzielnicę Ursynów. Zdaniem różnych organizacji konsumentów, np. szwajcarskiej „Migros”, dobrze zorganizowany rynek żywnościowy powinien spełniać cztery warunki: zapewniać dostawę żywności dobrej jakości, w odpowiednim czasie i miejscu dogodnym dla konsumenta i po cenie proporcjonalnej do wartości.

Tworząc nasz wydział, braliśmy pod uwagę między innymi konieczność rozwoju żywności zbiorowej i przygotowania dla niej kadry. Warto jednak wiedzieć, że mimo wzrostu liczby zakładów w latach 1970—75 i dożywiania około 2 mln osób (w stołówkach szkolnych, akademickich itp.), udział spożycia arty-

kułów żywnościowych w całkowitym żywnościowym w stosunku do całej konsumpcji nie był i nie jest wysoki. Nie przekracza on 6 proc. spożytych produktów i 4 proc. składników pokarmowych.

Jeśli sytuacja ta miałaby się zmniejszać, co jest ze względów społecznych bardzo pożądaną, wówczas potrzebne byłoby zmiany w systemie organizacyjnym, ściślej niż obecnie współpraca z przemysłem spożywczym, poprawa wyposażenia i warunków sanitarnych (tylko 35 proc. stołówek ma specjalnie wybudowane pomieszczenia, a 80 proc. nie spełnia wymagań higienicznych) oraz wzrost kwalifikacji kadry (tylko 20 proc. personelu kierowniczego stołówek ma odpowiednie kwalifikacje). W tej ostatniej kwestii liczyć się będzie udział absolwentów naszej uczelni, chociaż główną rolę powinno odegrać średnie szkolnictwo zawodowe. Sądzę, że potrzebna jest rzecz, aby nadać duże znaczenie rozwojowi popularnych jadłodzielni, oferujących posiłki smaczne i wartościowe pod względem odżywczym. To jest najpewniejsza droga do ukształtowania racjonalnej struktury spożycia. Chyba nie wykorzystujemy wszystkich istniejących tu możliwości, między innymi produkcji i bezpośrednich dostaw z przemysłu spożywczego specjalnie dla żywności zbiorowej przygotowanych artykułów żywnościowych. Nasz udział w rozszerzaniu zasięgu żywności zbiorowej mógłby również wyrażać się w opracowaniu modeli stołówek przydatnych w różnych warunkach. W tym celu musieliśmyby jednak rozwiązać obecne trudności lokalowe wydziału. Rzecz jest tym bardziej godna uwagi, że nie ma w kraju prototypów lub modeli stołówek, a przecież buduje się wiele zakładów i nie zawsze według najlepszych wzorów.

Zanim żywność zbiorowa osiągnie rozmiary odpowiadające potrzebom społeczeństwa, głównym konsumentem żywności będzie odbiorca indywidualny. Dla zaspokojenia jego potrzeb rozbudowuje się, szczególnie intensywnie w ostatnich latach, sieć zakładów przemysłu spożywczego. Odpowiedzialność tego przemysłu wzrasta (skupuje on około 80 proc. produkcji rolnictwa; 75 proc. żywności spożywanej przez ludność miejską to produkty o mniejszym lub większym stopniu przetworzenia) i rozlega się już nie tylko na zaspokajanie potrzeb ilościowych, ale także jakościowych. Ostatnio sejmowa Komisja Handlu Wewnętrznego, Drobnej Wytwarzalności i Usług zwróciła uwagę na niesadowność jakości wielu artykułów żywnościowych. Mamy coraz nowocześniejszy przemysł spożywczy, a równocześnie na rynek do starości się mleko i przetwory mleczarskie, niedobry makaron, wyroby garmażeryjne o złej jakości, psujące się dżemy. Posłowie postulowali podwyższenie progu odpowiedzialności handlu — w sferze obrotu żywnością — i przemysłu spożywczego za jakość produkcji. Czy te wyroby przemysłu mogą być lepsze?

— Muszą być lepsze. Do tego zmierza rozwój gospodarki żywnościowej, który daje już zresztą korzystne zmiany w strukturze konsumpcji żywności. Ale równocześnie trzeba wystrzegać się błędów. Mamy bowiem do czynienia z materiają bardzo delikatną. Parafrazując znane powiedzenie, można powiedzieć: nie igra się z żywnością. Bardzo łatwo ją popsuć i to jest wówczas fakt nieodwracalny. Produkt przemysłowy można zepsuć — popsuć żywność trzeba zniszczyć. Dowodem zupełnego braku poczucia odpowiedzialności byłoby wprowadzenie na rynek złego, nie odpowiadającego normom zdrowotnym artykułu spożywczego. Przeciwdziałając takim faktom można przestrzegać rygorystycznie — zbyt mało chyba spopularyzowanej — ustawy żywnościowej, określającej ściśle wymagania jakościowe oraz nie ujęte w normy prawne etyki zawodowej pracowników przemysłu. Myślę, że trzeba również przestrzec przed nadmierną wiarą w techniczne, chemiczne i inne środki, których zastosowanie nie zawsze z punktu widzenia zdrowia jest korzystne.

To są zagadnienia ogólne, jakby kodeks postępowania z żywnością. Tym bardziej jednak istotne, że — jak powiedzieliśmy — odpowiedzialność przemysłu przetwórczego za zdrowie społeczeństwa wzrasta ze względu na skalę, w jakiej dokonuje się przemysłowe przetwórstwo żywności. To samo można odnieść także do pozostałych ogniw łańcucha żywnościowego — do rolnictwa, obrotu i żywności zbiorowej.

— Przyjmując, że przemysłowa obróbka żywności jest nieunikniona, chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę dotyczącą jakości. Tak jak w przemyśle jest miejsce na wzornictwo artystyczne, tak i w przemyśle kulinarnym powinniśmy — jak twierdzi Tadeusz Przypkowski — „więcej uwagi poświęcać na swo artystyczne podejście, z którym jest związany dobry smak, który choćby w uproszczonej formie winien do owych masowych wyrobów przenikać”.

— Jest w tym wiele racji. Rzecz w tym, jak to zrobić. Mówiliśmy o

konsumpcji — to jest jeden z ważniejszych czynników. Chciałbym także zwrócić uwagę na potrzebę aktywizacji badań naukowych. Obecnie — mimo dorobku nauki — zbyt mało jest wspólnych poczynąć środowisk naukowych i przemysłu, dających praktyczne rezultaty. Wynika to między innymi z pewnych słabości w samej nauce, czego dowodem jest np. brak placówki PAN zajmującej się badaniami podstawowymi w dziedzinie nauki o żywności. Choć żywność jest działalnością praktyczną, powinno mieć jednak większe wsparcie w nauce.

— To są wnioski, które odnoszą się raczej do przyszłości. Jest rzeczą zrozumiałą, że przeobrażenia w produkcji i smylu struktury konsumpcji muszą opierać się na podstawach naukowych. Ale tymczasem dzisiaj, na co dzień odczuwamy wiele niedostatków na rynku żywnościowym. Sądzę, że lepiej może pracować wiele zakładów przemysłu spożywczego, handlu i gastronomii, że po prostu lepiej można gotować i przyrządzać żywność z obecnie dostępnych surowców. Może potrzebni są lepsi kucharze — technolodzy produkcji żywności w przemyśle spożywczym?

— Zgadnam się z tym, ale chciałbym równocześnie podkreślić, że tak właśnie stawia sprawę program gospodarki żywnościowej, który przewiduje realizację i celów bieżących, i perspektywicznych i określa zadania wszystkich partnerów współdziałających przy produkcji żywności (w tym także doskonale nie kadr). Wszyscy chcielibyśmy, aby ten program, ustalony na XV Plenum KC PZPR, był realizowany w miarę możliwości jak najszybciej. Musimy mieć jednak świadomość, że tempo w jakim przebiegać będzie techniczna rekonstrukcja gospodarki żywnościowej zależy od wielkości nakładów. Jakże będzie mogła na ten cel przeznaczyć cała gospodarka narodowa. Przy tym należy pamiętać, że przyniesie tylko zharmonizowane działanie we wszystkich ogniwach gospodarki żywnościowej oraz dobra, codzienna praca, umożliwiająca pełne wykorzystanie obecnie posiadanych zasobów. To jest jeden z ważniejszych aspektów poruszonych przez Pana sprawy jakości produktów żywnościowych, choć oczywiście nie wyjaśnia do końca wszelkich przyczyn obecnych trudności.

Do tego dodam jeszcze jedną uwagę: tworząc rzeczy wielkie (w przemyśle spożywczym i w innych dziedzinach) stajemy się nie zaprzeczając po drodze wartości i korzyści, które może także przynieść działanie na mniejszą skalę oraz rzyki ludzka pomysłowości i inicjatywa nierzadko odnosząca się do spraw z pozoru drobnych. Bądźmy bardziej praktyczni. Takie przekonanie upowszechniamy m. in. w działalności powołanego przez NOT Komitetu Naukowo-Technicznego d/s Gospodarki Żywnościowej, starając się za tą drogą dotrzeć do kadry inżynierino-technicznej zatrudnionej w gospodarce żywnościowej i w dziedzinach z nią współpracujących.

Przykład mleka i przetworów mleczarskich jest najbardziej chyba wymowny. Ze złego mleka nie będzie dobrych wyrobów. A na jego drodze do konsumenta jest zbyt wiele możliwości utraty dobrej jakości. Już w samych gospodarstwach rolnych zastrzeżenia budzi higiena udoju, brak urządzeń do schładzania. A potem zaczyna się wędrówka mleka — nierzadko to setki kilometrów. Na jakość żywności wpływają zatem przyczyny obiektywne, np. brak transportu, różnych urządzeń, ale nie można też wykluczyć oddziaływania subiektywnego — zwykłych zaniedbań, błędów, a czasem także niewłaściwego podejścia, nie uwzględniającego specyfiki produktów żywnościowych wymagających specjalnego traktowania — innego niż pozostałe wyroby przemysłowe i konsumpcyjne.

I jeszcze jedna sprawa: o jakości odżywiania decyduje nie tylko posiadanie dobrych produktów, ale także odpowiednia struktura wyżywienia. Jak wiadomo, oprócz czynników materialnych dużą rolę w tej dziedzinie odgrywa przyzwyczajenia i tradycje, które zmieniają się powoli, a czasem zmiany bieżą w złym kierunku. Myślę, że trzeba przywrócić rangę sprawom wychowania konsumentów i kultury żywienia, o których mówił się ostatnio mniej. Mamy własne dobre wzory żywieniowe, a czasem warto sięgnąć do doświadczeń innych narodów, po to także, aby uniknąć błędów.

— Dzielę się na rozmowę.

Rozmawiali
MARCIN MAKOWIECKI

GDZIE SĄ TUCZNIKI?

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

Pogłowie tuiw mamy już tak samo liczne (21,7 mln szt.), jak w okresie największego boomu hodowlanego (1974 r.). Jest ich o 13,5 proc. więcej niż przed rokiem. Ale do punktów skupu ten świński wiec demograficzny wciąż jakoś nie może dotrzeć w całości. W lipcu skup żywa wieprzowa była o 11,1 proc. wyższa niż rok temu. Jest to tym bardziej zastanawiające, że na początku lipca rachmistrze spisowi GUS naliczyli o 21,5 proc. więcej (w porównaniu z lipcem 1977 r.) sztuk w wieku powyżej 6 miesięcy, czyli tuczników prawie „dojrzałych” do sprzedaży.

Wysuwane są rozmaite hipotezy tłumaczące tak znaczne dysproporcje między podażą żywa a sytuacją w chlewach. Powiem otwarcie — od ludzi mniej obeznanych z techniką powiększenia spisów inwentarza i mechanizmami administracji rolnictwa w gminach słyszałem nawet domniemanie, że dane statystyczne zostały ufrizowane. Ale nie jest to możliwe. Nie tylko dlatego, że rzetelność danych sprawdzają spisy kontrolne. Także dlatego, że nikt nie ma pokusy do zawyżania danych. Nikt już nikogo nie chwali za abstrakcyjne wskaźniki wzrostu pogłowia — gminy rozliczane są z konkretnych rezultatów produkcji towarowej. Także z realizacji planów kontraktacji żywa, a wysokość tych planów — proponowanych gminom przez władze wojewódzkie — stoi w ścisłym związku z wielkością pogłowia. Działają więc raczej mechanizmy skłaniające do zanizania niż zawyżania danych dotyczących poziomu hodowli (podobnie jak i planów). Naczelnik gminy Kłodawa, STANISŁAW ROSKIEWICZ, ujął to bardzo lapidarnie: „Lepiej powiedzieć nagą prawdę o stanie hodowli niż tłumaczyć się potem z niewykonania planów skupu”.

Nikt więc nie jest zainteresowany podawaniem nieprawdziwych danych. A skoro tak, skoro w arkuszach spisowych nie ma „mających duszę”, to coś dzieje się z tucznikami, które — według wszelkich wyliczeń — powinny już dotrzeć do punktów skupu?

Skąd ta rozbieżność?

Odpowiedzi szukałem w województwie konińskim, gdzie wspomnianą rozbieżność są szczególnie duże: według spisu lipcowego tuczników było tam o 23,7 proc. więcej niż w analogicznym okresie 1977 r., a skup żywa w lipcu był zaledwie o 0,6 proc. wyższy.

„Jeśli można by mówić o jakichś niedokładnościach w statystyce pogłowia, to tylko in minus, o jakieś 2-3 proc.” — mówi dyr. Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Skupu UW w Koniinie, ROMAN SZWARADZKI.

W dłuższym okresie nie występują dysproporcje między wielkością skupu i pogłowia. W gospodarstwach indywidualnych stado trzody wzrosło o 5,4 proc., a skup żywa w pierwszym półroczu o 8 proc. Natomiast rzeczywiste miało miejsce zastój w lipcu, spowodowany kilkoma przyczynami. W czerwcu były trudności z zaopatrzeniem w pasze przemysłowe, więc część gospodarstw uprzemysłowionych zrezygnowała z tuczu sezonowego. Rolnicy zachęcani do uzyskania cen skupu i perspektywą dobrych zbiorów zboża i ziemniaków zatrzymali część żeńskich tuczników do produkcji. Ale główną przyczyną jest zwiększony w okresie znu ubój gospodarzy. Przy tym nie obserwujemy wzrostu targowiskowej bądź pokojnej sprzedaży mięsa. Raczej odwrotnie. Upowszechnienie sprzedaży mięsa po cenach komercyjnych wyraźnie przyhamowało przytłaczanie handel mięsem, który operuje znacznie wyższymi cenami. Jeśli tucznik idą pod noz w gospodarstwach, to wyłącznie na samozapatrzenie. Co rolnik sprzedaje, to sprzedaje w punktach skupu. Ale rzeczywiste ubój ten jest.

Zanotowane w gminie

To samo wyjaśnienie używałem w gminie Stare Miasto, gdzie mimo wzrostu pogłowia o 5,2 proc. skup w pierwszym półroczu był o 9,9 proc. mniejszy, a na okres lipiec-październik żołnierzy zakontraktowali o 15,3 proc. mniej tuczników niż w analogicznym okresie ubiegłego roku.

Prezes GS, KONSTANTY OLEJNICZAK, pracujący w spółdzielni od 26 lat i znający problemy gminy na wylot, tak to wyjaśnia: — Stopa życiowa na ust poparowała się. Rolnicy nie stali na, żeby dobrze żyć. Szczególnie w czasie znu kiedy ciężko pracują. Jak ktoś przyjdzie im do pomocy, także muszą go dobrze wygłosić. Rolnicy zaopatrują się w mięso we własnych chlewach. W jednym w gminie sklepie masarskim zaopatrzenie jest słabe. Co niedziela też widzę, jak mieszkanki Koniina wracają od swych rodzin i znajomych na wsi — każdy z walizką. Z wielu gospodarstw ktoś dojeżdża do pracy w mieście. Chłopi rolników nie muszą sprzedawać świń, żeby kupić dziecko buty, pieniądze ma z przemysłu, gospodarstwo dostarcza mu żywność.

Z podobną oceną spotkałem się w gminie Koło, gdzie 13,5-procentowy wzrost pogłowia nie znalazł odbicia w znacznie skromniejszej 8-procentowej w I półroczu. Jedną trzecią znowo dojeżdża do pracy w dwudziestotysięcznym Kole. Przekształciło to charakter gminy, którą trudno już uważać za typowo rolniczą, choć tak traktowania jest w rozdzielnicach rynkowej puli mięsa. Zakłada się, że w tzw. „zielonych terenach” samozapatrzenie ludności w mięso jest wyższe niż w rejonach zurbanizowanych i zgodnie z tym założeniem przynajmniej się odpowiednio mniejsze dostawy mięsa na rynek. Więc samozapatrzenie jest tam rzeczywiście duże — i coraz większe w miarę, jak coraz więcej mieszkańców wsi zabraknie w przemyśle, budownictwie, transporcie, usługach itd. W IV kwartale ubiegłego roku (przed świętami Bożego Narodzenia i w czasie znu przypadła okres intensywnego świńniczego na wsi rolnicy tej gminy ubili na własne potrzeby ponad 600 tuczników. Za to w sklepach mięsnych w Kole widziało się mniej przyjezdnych ze wsi.

Tłumaczy — nie usprawiedliwia

Większy ubój gospodarzy w czasie znu wyjaśnia słabe tendencje wzrostowe w skupie żywa w miesiacach letnich — ale ich nie usprawiedliwia. Rzecz w tym, że w województwie konińskim drastycznie spada dyscyplina realizacji umów kontraktacyjnych. O ile przed paru laty 85 proc. zakontraktowanych tuczników rzeczywiście dostarczano do punktów skupu, to obecnie co piąty tucznik, który — zgodnie z podpisaną przez rolnika umową — miał być sprzedany państwu, nie może jakoś znaleźć drogi do GS.

Nie można nad tym przejść do porządku. Bo jeśli ktoś wierznie na swojej działce trochę ziemniaków, ziemniaki, zboża, wyhoduje na tych paszach tucznika, po czym wsadzi go do garnka — to jest to jego prywatna sprawa i należą mu się tylko słowa uznania, że zamiast trawić czas w kolejkach, wykorzystał go do produkcji, pomógł sobie sam. Ale jeśli rolnik zobowiązuje się umową kontraktacyjną dostarczyć żywiec państwu i zaliczkowo otrzymuje pieniądze za przemyślowany na wyprodukowanie tuczników, a potem, nie oglądając się na umowę, bije w leń sztukę przybiciają kontrahentowi, który ze swojej strony wywiązał się z obowiązków uzgodnionych — to nie jest już prywatna sprawa tego hodowcy.

Tam, gdzie administracja, służba rolna i spółdzielczy handel potrafią wyegzekwować od rolników obowiązki wynikające z umów kontraktacyjnych — tam w skupie żywa nie obserwuje się żadnych zahamowań i zakłóceń.

W gminie Kłodawa, także dosyć uprzemysłowionej — kopalnia soli zatrudnia 1500 osób — rolnicy również dużo tuczników (około 35 tys. rocznie) ubijają na własne potrzeby. Ale skup żywa wieprzowego był tu w lipcu wyższy o 11,3 proc. niż przed rokiem (przy 4,1-procentowym wzroście pogłowia), a plany kontraktacji są w pełni wykonywane.

Kierownik służby rolnej JAN CZUPRYNIAK wyjaśnia te niestypowe dla województwa konińskiego sytuacje bardzo prosto: — Rolniczy rolników z umów. Co miesiąc odbywamy spotkanie z sołtysami i przedstawicielami GS we wsiach. Każdy przypadek niewywiązania się z umowy kontraktacyjnej jest dokładnie wysłuchany. Metoda prosta, ale — jak się okazuje — skuteczna.

Podstawą organizacji zaspokajania gospodarstwa narodowej w produktach wytwarzanych przez gospodarstwa indywidualne i łącznikiem między indywidualnymi decyzjami produkcyjnymi a gospodarką planową jest system kontraktacji. System ten, praktykowany w ciągu paru dziesięcioleci, dobrane zadaje egzamin. Jeśli więc powstają jakiegokolwiek rodzaju zjawiska na styku indywidualnej wytwórcy płodów rolnych — upoleconych ich odbiorcą, to analizie tego zjawiska zacząć trzeba od sprawdzenia, jak funkcjonuje system kontraktacji — a jeśli wadliwie, to dlaczego?

Jak wynika z ostatnich danych Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu rolnicy zakontraktowali na październik o 25 proc. więcej tuczników niż w analogicznym okresie ub. roku. Jeśli się z tych umów rzetelnie wywiązał, przemyślny otrzymał całą ilość żywa z bieżącej produkcji i „odszuka” części tuczników, których rolnicy zajęci zniwami i wykopkami nie mieli czasu wcześniej dostarczyć do punktów skupu. Sprawa gminnych spółdzielni, administracji rolni w gminach oraz organizacji społeczno-politycznych jest dopinanie prawidłowej realizacji kontraktów.

Nikogo chyba nie trzeba przekonywać, że sfera projektowania inwestycji wywiera znaczący i brzemienisty wpływ na procesy gospodarcze w skali kraju. Niestety, jak wynika z dotychczasowej praktyki, biura projektów funkcji tej nie tylko nie spełniają, ale wprost przeciwnie, są nosicielami konserwatywnego i szkodliwego technicznego, rozrzuconego w szafowaniu zasobami dóbr inwestycyjnych i lekceważenia rachunku ekonomicznego w koncepcjach projektowych.

SA różne przyczyny tego stanu rzeczy, ale najważniejszą tkwi w mechanizmie bodźców, determinującym działalność jednostek projektowania.

Projektowy przerób

Jednostki te, jak wiadomo, zaliczają się do przedsiębiorstw produkcyjnych, a ich głównym i właściwym produktem jest dokumentacja projektowa. Jest to produkt o specyficznych właściwościach. Mimo, że nie posiada żadnej bezpośredniej wartości użytkowej, służy do tworzenia dóbr materialnych o szczególnym znaczeniu dla gospodarki narodowej. Specyfika tego produktu polega również na tym, że jego wartość, a zatem o wielkości i myśli ludzkiej, są koszty materialne stanowią tylko niewielką część jego wartości. A zatem o wielkości i jakości tej specyficznej produkcji decydują wyłącznie takie czynniki jak kwalifikacje zatrudnionych kadr oraz mechanizm bodźców, pełniący funkcję motywacyjną.

Istnienie dobrych i zgodnych z interesem społecznym motywacji jest w tej dziedzinie szczególnie ważne. Spartażenie partii wyrobów, nawet najdroższych w innej sferze działalności produkcyjnej, oznacza stratę dla gospodarki narodowej równą aktualnej wartości tychże wyrobów. Natomiast zły jakości dokumentacji projektowej wywołuje stratę dla gospodarki kilkadziesiąt, a często kilkaset razy większą, niż jej aktualna „wartość” materialna, wyrażona w postaci „ceny” prac projektowych.

Nie warto byłoby zapewne marnować papieru i czasu na przytaczanie tych truizmów, gdyby nie fakt, że od lat bez mała trzydziestu z niezrozumiałym uporem ignorujemy w naszym kraju te oczywiste prawdy i usiłujemy za wszelką cenę nagiąć praktykę do wymuszonej przez kogoś fałszywej teorii, że projektowanie jest takim samym procesem produkcyjnym jak każdy inny w sferze produkcji materialnej i że wobec tego w kierowaniu nim można stosować takie same instrumenty i bodźce. Ponieważ tego rodzaju pracy nie można zmierzyć niepodobną, wszystkie stosowane przez 28 lat mierniki okazały się nieprzydatne. Mimo to nadal z uporem je stosujemy, wymyślając jedynie coraz to inne „cenniki” na prace projektowe, nie ba-

TANIO CZY RACJONALNIE?

WŁADYSŁAW KANIA

cząc na szkody, jakie cenniki te wyrządzają gospodarce narodowej. System płac oparty o te wątpliwe mierniki, noszący cechy skrajnego zepsowania, prowadzi do niebawomych anachronizmów zarówno w sferze płac, jak też w sferze inwestycji. System preferuje bowiem projektowanie archaiczne, materiałochłonne i ekonomicznie nieefektywne. Im inwestycja droższa i gorzej zaprojektowana, tym projektanci osiągną wyższy profit, wyrażający się w wysokich premiach, dochodzących w ubiegłych latach nawet do 500 lub 800 procent płac podstawowych (znam takie fakty). Czyli, że pracując źle, lecz „wydajnie” przy jak najwyższych kosztach inwestycji (których pochodną jest wielkość „przerobu”, czyli produkcji biura projektów) można osiągnąć duże zarobki, natomiast stosując rozwiązania ambitalne i postępowe, a nade wszystko kapitałoszczędne, jest się bitym po kieszeni.

U podstaw obowiązującego mechanizmu bodźców w projektowaniu leżą więc niewzruszone po dzień dzisiejszy fundamentalne zasady, że projektowanie jest mierzalną pracą produkcyjną, wobec czego można — stosując mierniki wydajności pracy — wprowadzić bodźce do zwiększenia tej wydajności, czyli do pospiechu w pracy.

Ten sposób rozumowania, uświęcony długoletnią tradycją w sferze projektowania i broniący zaciekłe przez wpływy siły techników, można by porównać z rozumowaniem kłopskiego rolnika, który przy zakupie nasion przeznaczonych do zasiewu kierowałby się wyłącznie ich kosztownością. Projektowanie jest przecież tą fazą od jakości której zależą późniejsze owoce procesu inwestycyjnego i dlatego warto ponieść nawet nieco wyższą cenę, aby owoce te były lepsze. Nie podlega także chyba dyskusji fakt, że projektowanie może wywrzeć ogromny wpływ na racjonalną gospodarkę materiałową, stanowiąc główne źródło zmniejszenia materiałochłonności budownictwa. Jest to zresztą w obecnej dobie bezwzględna konieczność, lecz jak dotąd, niedostatecznie w naszej świadomości ugruntowana, w wyniku czego — poza deklaracjami — nie uwzględniania w praktycznym działaniu.

A przecież bardzo realnie rysuje się bariera materiałowa, na którą napotyka budownictwo ciężkie już dziś. Po prostu nie będzie możliwości wyprodukowania koniecznej ilości materiałów, jeżeli utrzymać zostanie dotychczasowe technologie i konstrukcje w budownictwie. A gdyby nawet kosztem ogromnego wysiłku udało nam się tę barierę pokonać, pozostanie i transport, który przy obecnie stosowanych metodach i systemach konstrukcyjno-materiałowych, jest po prostu barierą nie do przezwyciężenia.

Tymczasem w obecnych warunkach stosowanie drogiej i materiałochłonnej technologii na reke projektantom i wykonawcom rozbija się o wartości „przerobu”. Im bowiem droższe i cięższe materiały, większe odległości, niefrasobliwość, a nawet marnotrawstwo w ich zu-

życiu, tym wyższy „przerób”, a w konsekwencji wyższa „wydajność pracy” w jednostce projektowej i budowlanej. Ta zbieżność interesów projektanta i wykonawcy jest zjawiskiem niepożądanym, szkodliwym i sprzecznym z interesem społecznym.

Ekonomista persona non grata

Pochodną obecnego, wadliwego systemu bodźców w sferze projektowania jest nieekonomiczność rozwiązań projektowych. Jest sprawą znaną, że produkty biur projektów są bardzo ubogie w treść ekonomiczną, albo nie posiadają jej w ogóle, mimo nazwania jednego z rozdziałów dokumentacji częścią ekonomiczną opracowania. Ten stan rzeczy wynika między innymi z bardzo niskiego, albo zgoła żadnego udziału ekonomistów w pracach projektowych. Wynika z przesadnego fetyszyzowania pierwiastków technicznych w opracowaniach projektowych przy powszechnym niedocenianiu rangi analiz ekonomicznych. Ekonomista w roli projektanta, to pojęcie, które nie mieści się w stereotypach myślowych ludzi związanych z projektowaniem, uważających tę sferę za wyłączną domenę wiedzy technicznej. W rezultacie część ekonomiczna projektowych opracowań traktowana jest jak „piątę koło u wozu”.

Jest wiele przyczyn powodujących bardzo mały udział ekonomistów w procesie projektowania. Najistotniejszą to niechęć techników do współpracy w tym procesie z ekonomistami. Źródło tej niechęci tkwi głównie w niewłaściwym mechanizmie bodźców, który sprawia, że projektant-technik czuje się zagrożony w swoich interesach przy współpracy z ekonomistą. Ekonomista może mu bowiem udowodnić nieefektywność rozwiązań przyjętych w dokumentacji i trzeba by albo poprawiać, albo zmieniać, a to grozi utratą części zarobków. Zarobek ten jest przecież pochodną wartości dokumentacji. Cennik projektów inwestycyjnych zaś nie przewiduje rekompensaty za tworzenie i ekonomiczne projektowanie. Bazuje on wyłącznie na wysokości przewidywanych w projekcie nakładów inwestycyjnych, bez względu na ich efektywność ekonomiczną. Pozwolenie ekonomicznie efektywnych rozwiązań przy projektowaniu jest znacznie bardziej pracochłonne niż projektowanie w ekonomicznej próżni. Żaden „rozumni”, czyli dbający o swe interesy projektant-technik nie będzie szukał kontaktu z projektantem-ekonomistą. Tym bardziej, że kontakt taki w aktualnym systemie płac rodzi potencjalnego współnika do wynagrodzenia za prace projektowe. Ekonomista spowodował może nie tylko że większą pracochłonność nad projektem, to jeszcze trzeba się z nim podzielić zarobkiem, uzyskanym za sprzedany produkt. Nie tedy dziwnego, że projektant-technik woli sam — trudną się często przy tym niepomiernie — opracować część ekonomiczną dokumentacji (uzasadniając wyliczeniami przyjęte przez siebie koncepcje techniczne) niż korzystać z usług ekonomisty.

Tak więc obowiązujący przez dziesięciolecia mechanizm funkcjonowania biur projektów rodzi wieloletnie, negatywne zjawiska, a jego modyfikacje dokonane w 1976 r. niczego praktycznie nie zmieniają. Nadal stosuje się cenniki za prace projektowe na bazie kosztów inwestycji i nadal wartość produkcji sprzedanej jest głównym parametrem do ustalania wielkości funduszu płac. Z tą jedynie pozorną różnicą, że obecnie nie mówi się wprost, iż wielkość sprzedaży jest podstawą do ustalania wielkości funduszu płac, lecz, że decyduje o tym poziom wydajności pracy przy projektowaniu, a szczególnie jej wzrost. Trudno doświadczyć się jakiegokolwiek różnicy w poprzednich i aktualnych rozwiązaniach, skoro wydajność pracy mierzy się wielkością produkcji sprzedanej, przypadającej na jednego pracownika zatrudnionego przy projektowaniu.

Aż dziw, że tego związku jakby się nie dostrzegało, gdyż zarówno w oficjalnych dokumentach, jak i w publikacjach gości się, jakoby niezależność płace od wartości sprzedanej dokumentacji (pisze o tym między innymi Krystyna Loch w artykule pt. „Stabilizacja czterdziestolatka”, „Z.G.” nr 12). W gruncie rzeczy niezależności nie ma. Nowy system zawiera wprawdzie pewne inne bodźce, jak na przykład premie za postęp i nowoczesność w projektowaniu, lecz są one słabe. Głównym miernikiem pozostał jednak „przerób”.

Wprowadzono natomiast różne hamulce w działalności biur mające głównie na celu ograniczenia wysokości zarobków. W gruncie rzeczy zmodyfikowany system nie tylko nie udrożnił sytuacji w biurach projektów, ale znacznie ją pogorszył. Moim zdaniem, nie da się uniknąć kolejnej modernizacji zasad funkcjonowania biur projektów i to nie tylko w sferze systemu płac. Obowiązujący w projektowaniu system finansowy na przykład prowadzi do nieoszczędnej gospodarki, a nawet rozrzutności w jednostkach projektowania. Wynika to stąd, że wbrew zdrowemu rozsądkowi uznano, że im większy zysk osiąga biuro projektów, tym gorzej dla niego i trzeba by za to karać. Ponieważ zaś kosztów osobowych, stanowiących przeważnie połowę ogólnej sumy kosztów, podwyższyć nie można ze względu na obowiązujące rygory, trzeba szukać sposobów na maksymalizację pozostałych kosztów, aby nie wykazać zbyt dużego zysku. Maksymalizacja zysku w biurach projektów nie jest bowiem — jak w innych dziedzinach gospodarki — cnotą, ale zjawiskiem naganym.

Nieunikniona modyfikacja

Na te powyższe, skrótkowo przedstawione rozważania na temat wadliwego mechanizmu funkcjonowania biur projektów można sformułować następujący wniosek: jeżeli nie zostanie radykalnie zmieniony system bodźców w projektowaniu, nigdy nie postawimy pierwszego

roku w kierunku stosowania materiałoszczędnych, lepszych i tańszych konstrukcji i technologii oraz nigdy nie wzrośnie rangi rachunku ekonomicznego w procesie projektowania, a więc w całym procesie inwestycyjnym? Kiedy to będzie możliwe?

Poszukuje się obecnie nowych rozwiązań systemowych w projektowaniu. Moim zdaniem, poszukiwania te jednak idą w niewłaściwym kierunku, gdyż nadal opierają się one na niemiłosiernym — jak widać — dogmacie, że pracę przy projektowaniu można mierzyć i normować. A przecież jest jasne, że jeśli nawet w skali pojedynczego biura projektów nie istnieją dwa identyczne opracowania, nie można zakładać identycznych lub zbliżonych opracowań w skali ogólnej, dla których obowiązywać będzie jednolity cennik. Nowy cennik, który opracowano obecnie, nazywa się „rachunkowym”, tzn. opartym o parametry ilościowe. Ponoć cennik ten funkcjonuje na próbie już w niektórych biurach. Nie jest to żadne nowum, gdyż cenniki oparte o parametry ilościowe, czyli rzeczowe, obowiązywały przez wiele lat w projektowaniu i były one przedmiotem powszechnej krytyki. Ceny mianowicie określone były w nich w relacji do różnych jednostek fizycznych, a więc np. do kubatury projektowanych obiektów, długości przewodów, kilogramów lub sztuk produktów, kilometrów ciągów, lokalizacji itp. Mimo ogromnej liczby cen na projekty i prace specjalistyczne ich adekwatność do stopnia trudności opracowania była wględna, powodując częste wycofanie według tzw. kalkulacji indywidualnej.

Dość obciążający układ cen, ogromna liczba dodatków i współczynników, możliwość stosowania różnych cenników lub różnej ich interpretacji powodowało, że niemożliwe było jednoznaczne i bezsporne określenie ceny tego specyficznego produktu, jakim jest dokumentacja projektowa. Dlatego to właśnie stosowanie tego typu cenników zaniechano w 1970 r. Dziś znowu mamy nawrót do tej samej procedury wycofania z logiką poglądu, że praca przy projektowaniu jest mierzalna i można ją normować.

Moim zdaniem, konieczne są zasadnicze zmiany w traktowaniu projektowania, poczynając od podstawowej kwestii, a mianowicie: mierzyć pracę koncepcyjną, czy zaniechać mierzenia?

Dotychczas wszystkie zabiegi zmierzające do usprawnienia projektowania sprowadzały się do rzekomego udoskonalenia mierników wartości pracy koncepcyjnej. Moim zdaniem, zamiast wysiłać się na szukanie odpowiednich mierników do ustalania „wartości” prac projektowych (permanenne zmiany cenników), należy w ogóle zaprzestać mierzenia tej specyficznej produkcji przy pomocy takich absurdalnych jednostek miary jak dotychczas, którym były koszty inwestycji, przerób, ilość kresek, formatów, stron opisu, pracochłonność liczona w godzinach

itp. Wszystko bowiem sprowadza się do sprawy zasadniczej: w jaki sposób skutecznie oddzielić system wycofania prac projektowych od systemu płac, tak, aby „wartość” dokumentacji w sensie materialnym znalazła się poza sferą zainteresowania projektantów.

Jest chyba tylko jedno rozwiązanie: także ustalenie bodźców materialnego zainteresowania dla projektantów, aby zasady wycofania (czyli mierzenia) prac projektowych stały się dla nich zupełnie objętymi.

Zreformowany system płac powinien — z grubsza biorąc — opierać się na następujących założeniach:

• wszyscy pracownicy koncepcyjni powinni otrzymywać płace podstawowe, składające się z dwóch elementów: płacy zasadniczej i dodatku projektanckiego. Wielkość tego dodatku powinna być różnicowana i uzależniona wyłącznie od stażu przy samodzielnym projektowaniu;

• należy utworzyć, w relacji do płac podstawowych, odpowiedni fundusz premii, z którego przyznawać premie za rzetelne i terminowe wykonanie konkretnych zadań rzeczowych, w oderwaniu od ceny projektu. Zadania te byłyby precyzyjnie i odpowiednio wcześniej, na przykład przed przystąpieniem danego zespołu do opracowania;

• wysokość premii za prawidłowe i terminowe wykonanie zadań rzeczowych powinna być również zróżnicowana i zapewniać odpowiednie preferencje dla wybitnych specjalistów. W poprzednim i obecnym systemie zdarzały się przypadki, że wysokiej rangi specjalista w pracowni „krzywdzonej” przez cennik osiągał znacznie niższą kwotę premii od kreślacza lub początkującego asystenta w zlotodajnej — dzięki cennikowi i chałturzeniu — pracowni branżowej;

• wprowadzić należałoby natomiast zasadę wysokiego nagradzania za opracowania wybitne, przy czym część nagrody wypłacana być powinna po sporządzeniu projektu i jego ocenie, reszta — po zrealizowaniu przedsięwzięcia i uzyskaniu efektów;

• przyznawać powinno się odpowiednio gratyfikacje za projektowanie materiałochłonne, ekonomicznie efektywne, nowatorskie rozwiązania i inne, a nadto za podnoszenie kwalifikacji (studia podyplomowe), opiekę nad pracownikami młodymi itp.

Oczywiście, proponuję moje stanowisko tylko zarys systemu, ale wydaje mi się, że gdyby go oprócz na tych podstawach, problem wycofania prac projektowych, przestałby być interesem interesów projektantów, którzy skoncentrowaliby swoją uwagę na tym, jak najlepiej projektować, a nie, jak dotąd, za ile. Osłabłoby to czynniki wpływające na nadmierne rentowności biur projektów, bo nikt nie miałby interesu zawiązywać wycofania. Zniknęłyby zatem miliardy szuwaleni zysku w skali kraju i można by doprowadzić do prawidłowych relacji między wartością produkcji i jej kosztem.

Zlikwidowanie obecnych sprzeczności w mechanizmie działania biur projektów usprawniłoby wydajność procesu inwestycyjnego, podniosłoby efektywność jego rezultatów, przyczyniając się zarazem do podniesienia efektywności gospodarowania i unowocześnienia wielu dziedzin gospodarki narodowej.

KTO MA BYĆ ODPOWIEDZIALNY ZA CZĘŚCI ZAMIENNE?

RYSZARD MALINOWSKI

SZYBKIE rozwój przemysłu w latach siedemdziesiątych oraz rozbudowa szeregu gałęzi przemysłu produkujących wyroby finalne o wysokim stopniu złożoności technologicznej i konstrukcyjnej, jak pojazdy, maszyny rolnicze, budowlane, aparatura elektroniczna itp. doprowadziły do szeregu poważnych napięć zaopatrzenia w części zamien-

ne. Od właściwego i szybkiego rozwiązania tego problemu będą uzależnione efekty gospodarcze w wielu dziedzinach gospodarki narodowej oraz eksportu. Czystym błędem licznych zakładów i organizacji przemysłowych przy podejmowaniu decyzji o nowych uruchomieniach w zakresie wyrobów finalnych była koncentracja wysiłku

inwestycyjnego na zakładach produkujących te wyroby, z zaniedbaniem zakładów kooperacyjnych, produkujących komponenty i części zamienne. Często po uruchomieniu inwestycji, okazało się, że nie zwiększone moce produkcyjne kooperantów limitują zdecydowanie produkcję wyrobów finalnych. Przewidyło to do zwiększonego importu komponentów dla zapewnienia określonego poziomu produkcji wyrobów finalnych.

Sytuacja taka na zasadzie reakcji łańcuchowej wywołuje u producentów części składowych tendencję do maksymalizacji produkcji komponentów kosztem jakości produkowanych wyrobów. W wyniku obniżenia jakości produktu skracają się okres jego eksploatacji, co doprowadza dodatkowo do wzrostu zapotrzebowania na części zamienne. Mammy więc do czynienia z mechanizmem interakcji, który działa według zasady „błędne koło”.

Interesy zbliżone czy przeciwstawne?

W obecnych strukturach organizacyjnych wielkich organizacji przemysłowych czy resortów gospodarczych problemy produkcji wyrobów finalnych oraz części zamiennych nie są w zasadzie powiązane organizacyjnie i gospodarczo. Związek ten występuje tylko wówczas, kiedy producent wyrobów finalnych jest równocześnie producentem części zamiennych. Jednak i w tym przypadku mamy do czynienia z najczęstszą tylko z powołaniem organizacyjnym, ponieważ interesy gospodarcze producenta wyrobów finalnych skłania go do forsowania maksymalnej produkcji tych wyrobów, ze szkodą dla zaopatrzenia w części zamienne.

Wynika to z faktu, że brak części zamiennych występuje tylko w pewnych grupach asortymentowych. Gdyby producent zdecydował się na dostosowanie produkcji wyrobów finalnych do możliwości zaopatrzenia kraju i eksportu w części zamienne, musiałby ograniczyć produkcję nie tylko samych wyrobów finalnych, ale i niektórych komponentów niedofinansowanych.

W przypadku, kiedy produkcja deficytowych komponentów i części zamiennych jest oddzielną organizacją od producenta wyrobów finalnych, jego interesy gospodarcze w maksymalizacji produkcji wyrobów finalnych jest ewidentny.

W obu więc przypadkach istnieje zasadnicza przeciwstawność interesów producenta wyrobów finalnych i użytkownika, a w konsekwencji i przeciwstawność interesów zakładu produkcyjnego i interesów ogólnospołecznych. Jednym z możliwych i skutecznych sposobów złagodzenia napięć w zakresie kraju i eksportu w części zamienne byłoby powierzenie producentom wyrobów finalnych odpowiedzialności za całokształt zaopatrzenia w części zamienne do produkowanych wyrobów, niezależnie od tego, czy części te są produkowane w ich zakładach, przez kooperantów, czy też pochodzą z importu. Rozwiązanie takie implikuje konieczność korekt określonych przepisów ogólnych i szczegółowych, dotyczących obrotu częściami zamiennymi.

U podstaw proponowanego rozwiązania powinna znaleźć się prawie obligatoryjna zasada, że producent wyrobów finalnych jest odpowiedzialny wobec użytkownika krajowego i zagranicznego za zaopatrzenie w części do produkowanych przez siebie wyrobów fi-

nalnych na przestrzeni ściśle określonego czasu od daty sprzedaży wyrobu. Zasada ta musiałaby być sprzężona z działaniem skutków ekonomicznych dla producenta wyrobów finalnych w przypadku niedotrzymania zobowiązania.

Można by przewidzieć następujące sankcje ekonomiczne w tym zakresie:

- w przypadku niemożności dostarczenia części do określonych stacji serwisowych, punktów naprawy czy sprzedaży, producent powinien być zobowiązany do zapłacenia użytkownikowi odszkodowania za uniemożliwienie porażki czy uszkodzenia;
- po upływie dłuższego, określonego czasu, gdyby producent nie był w stanie dostarczyć danej części zamiennych, której brak uniemożliwia normalną eksploatację pojazdu czy urządzenia, powinien producent być prawnie zobowiązany do odkupienia od użytkownika uszkodzonego wyrobu, po odliczeniu kosztów amortyzacji i zużycia, mając równocześnie obowiązek postawienia do jego dyspozycji analogicznego wyrobu nowego lub używanego, po odpowiedniej cenie;
- odkupiony w ten sposób przez producenta wyrób byłby naprawiony przez niego we własnym zakresie lub przeznaczony do kasacji w przypadku niemożności lub ekonomicznej nieopłacalności naprawy wyrobu.

Podstawowa zaleta proponowanego rozwiązania byłaby bezpośrednie powiązanie wyników ekonomicznych producenta wyrobów finalnych z prawidłowym zaopatrzeniem w części zamienne. W razie nieprawidłowego zaopatrzenia straciłby tytuł kar za przestoje, koszty kasacji lub procenty od zamrożonego kapitału z tytułu odkupienia wyrobów niesprawnych, obniżałoby zarówno

wartość produkcji dodanej, jak i zysk netto. Stanowiłoby to silny bodziec dla właściwego zaopatrzenia kraju i eksportu w części zamienne, jak również dla planowania właściwych proporcji między produkcją wyrobów finalnych a produkcją komponentów.

Rozwiązanie to zwiększyłoby również rolę organizatorską producenta wyrobów finalnych. Wprowadzenie jednak proponowanych zasad rozszerzonej odpowiedzialności producenta wyrobów finalnych, musiałoby być poprzedzone szeregiem istotnych zmian organizacyjnych przy równoczesnym zwiększeniu uprawnień producentów wyrobów finalnych wobec kooperantów.

Kto powinien ponosić odpowiedzialność?

Zmiany w zakresie uprawnień producentów finalnych wobec swoich kooperantów powinny zmierzać przede wszystkim do koncentracji polityki inwestycyjnej dotyczącej produkcji podstawowych grup komponentów i części zamiennych u producenta wyrobów finalnych. W wyniku realizacji tej zasady środki na rozwój i modernizację produkcji tych wyrobów powinny być przyznawane producentowi wyrobów finalnych i przekazywane kooperantom na podstawie odpowiednich umów o dostawach, modernizacji czy rozszerzeniu produkcji.

Części zamienne zarówno na kraj, jak i na eksport, powinny być dostarczane wyłącznie za pośrednictwem producenta wyrobów finalnych, — niezależnie od tego, przez kogo są produkowane.

O ile części zamienne pochodzą z importu, import ten powinien odbywać się również za pośrednictwem producenta wyrobów finalnych, w

W lipcu minęły dwa lata od wprowadzenia nowych zasad plac w biurach projektów. Jest to okres wystarczający, aby przyrzeć się, jak funkcjonują one w praktyce, ocenić, co zdążyło się odprężyć, a co okazało się chybione. Ocena ta jest o tyle istotna, że obecne zasady plac różnią się od poprzednich. A to oznacza w biurach projektów odejście od narosłych przyzwyczaję, działań, nawyków. Wprowadzenie te sprawdzono przed wprowadzeniem eksperymentalnie w 40 biurach projektów całego kraju, ale były to przeważnie jednostki duże, przodujące w branżach, a więc odbiegające od przeciętnego poziomu. Poza tym w stosunku do eksperymentu, który miał miejsce w latach 1974-1975, zmieniły się nieco warunki działania biur projektów, co też nie jest tutaj bez znaczenia.

SYSTEM PŁAC PO DWÓCH LATACH

KRYSTYNA LOCH

POPRZEDNIE rozwiązanie placowe w biurach projektów miało w zasadzie charakter systemu akordowego. Zakładało się, że obecnie będzie preferował nagradzanie za jakość i nowoczesność. Chodziło w nim o zrealizowanie zasady płacenia więcej tym, którzy pracują twórczo, po nowatorsku, niż tym, którzy w swej pracy są tylko rzemieślnikami. Wprowadzono w związku z tym istotne zmiany w tworzeniu i podziale funduszu plac.

O ile przedtem fundusz plac był ustalany procentowo w stosunku do wartości wykonanej dokumentacji, to obecnie jego wielkość uzależniona jest od parametrów ekonomicznych: poziomu zatrudnienia, wydajności pracy i wskaźnika jej opłacenia. Zatrudnienie można traktować jako stałe, gdyż - zgodnie z decyzją nr 81 Prezydium Rządu - nie powinno ono zwiększyć się ponad stan roku 1976. W praktyce więc fundusz plac w biurach projektów zależy głównie od wzrostu wydajności pracy. Aby jednak przyznanie tendencji ilościowej i jakościowej nie dotąd uwagę na jakość i nowoczesność w projektowaniu, ustawodawca wprowadził wskaźnik zmniejszający poziom jej opłacenia. Za każdy procent wzrostu wydajności pracy biuro dostaje 0,5 proc. więcej funduszu plac.

Aby stworzyć warunki dla pracy lepszej i nowocześniejszej, podniesiono płace zasadnicze ograniczając dość wysokie przedtem premie. Wprowadzono też różnego rodzaju dodatki: za staż pracy, z tytułu pełnionej funkcji, za wykonywanie trudnych i złożonych zadań, itp. Fundusz premiowy podzielono na dwie zasadnicze części, tzn. na fundusz premii kwartalnych (70-80 proc. funduszu), wypłacanych za ilość i terminowość wykonania zadań, oraz premie za jakość i nagrody specjalne (30-10 proc. funduszu premiowego ogółem). Oprócz tego stworzono możliwość uzyskiwania nagród za projekty wyróżnione klauzulą nowoczesności, nadawaną zgodnie z przepisami przez inwestora. W przypadku uzyskania takiej klauzuli wartość projektu zwiększa się od 3-5 proc., a środki te przeznacza się na nagrody dla bezpośrednich jego twórców.

Tyle nowe zasady, których założenia są niewątpliwie słuszne, gdyż poprawa jakości i wzrost stopnia no-

woczesności w projektowaniu inwestycji jest dzisiaj sprawą pierwszorzędnej wagi. Z praktyki wynika jednak, że nie wszystko jest jak trzeba, że daleko do pełnego rozwiązania problemu.

Ludzie pracują za premie

Oceniając nową metodę tworzenia funduszu plac biura projektów wskazują, że mimo pozornych zmian jest ona nadal związana z wartością dokumentacji. Trzeba więc wpiąć zrobić ilość, aby nagradzać prace ambitne, lepsze. Zgodnie z nowymi zasadami fundusz plac nie rośnie, gdy przyjmie się ludzi ponad ustalony limit. Można wprawdzie wystąpić do jednostki nadzórnej o dodatkowe limity, ale to już są sprawy administracyjne, a przy tym jak zwykle kłopotliwe. Poza tym okazuje się, że cała pracochłonna metoda wyliczenia funduszu plac jest i tak zbytnia, bo jest on limitowany.

Obowiązujący obecnie taryfikator podniósł nie tylko poziom plac zasadniczych (od 68 proc. wynagrodzenia ogółem), ale i wyrównał nieco istniejące różnice w placach pracujących bezpośrednio w projektowaniu i pracowników pozostałych. Na przykład w roku 1975 pracownik komórki postępu technicznego i studiów zarabiał średnio o 30 proc. mniej, niż jego kolega z projektowania. W przypadku pracowników administracyjnych różnica ta wynosiła 35 proc. Natomiast w roku 1977 płace tych pracowników odbiegały od wynagrodzeń pracowników bezpośrednio projektowych tylko o 16 proc. i 22 proc. Było to niezbędne, ponieważ w biurach projektów nie tylko się projektuje, ale i opracowuje prognozy, prace studialne, prowadzi informację naukowo-techniczną i ekonomiczną, inne prace związane z procesem inwestycyjnym, jak np. nadzór inwestorski, GRI itp. Wdraża elektroniczną technikę obliczeniową. I tego typu prac ekonomiczno-planistycznych, administracyjnych jest coraz więcej.

Stąd też od ludzi pracujących poza projektowaniem wymaga się coraz więcej i wobec tego trzeba im też

odpowiednio płacić. Z drugiej jednak strony podwyżki te zmniejszają środki plac pracujących bezpośrednio w projektowaniu. Widać to wyraźnie w spadku udziału funduszu plac tych pracowników w ogólnym funduszu plac biur. Na przykład w biurach budownictwa ogólnego zajmujących się projektowaniem budownictwa mieszkaniowego udział ten zmniejszył się z 80 proc. w roku 1975 do 77,9 proc. w roku 1977.

Z badań przeprowadzonych przez Instytut Organizacji, Zarządzania i Ekonomiki Przemysłu Budowlanego - Zakład Regionalny w Katowicach wynika, że podwyżka plac zasadniczych ograniczyła w biurach zainteresowanie wzrostem wydajności pracy. Ludzie przyzwyczajeni są pracować za premie, bo pensja i tak się należy. Jest to w wielu biurach rzecz niepokojąca, szczególnie tam, gdzie ilościowe zadania systematycznie rosną.

Ale jednocześnie wzrost plac zasadniczych nie wpłynął, jak chciał ustawodawca, na zainteresowanie jakościowymi efektami pracy. Dlatego też - jak mówią w biurach - premie nadal decyduje, czy projekt będzie zrobiony na czas i dobrze. Okazuje się jednak, że sytuacja ta wynika z ustawienia plac zasadniczych w stosunku do „pułapu taryfikacyjnego”. W większości biur ustawiono je raczej na poziomie średnim, tj. w środku między dolnym i górnym pułapem. Zrobiono tak po to, aby zostawić jak najwięcej środków na premie i aby pracownik mógł jeszcze dostać podwyżkę.

Interesujące jest także, w jakim zakresie korzystają biura z wprowadzonych przez nowe przepisy dodatków specjalnych za wykonywanie trudnych, pracochłonnych i ambitnych zadań projektowych. Okazuje się, że są one przydzielane rzadko, a wiele biur nie stosuje ich wcale. Jako powód podaje się ograniczenie środków funduszu plac oraz niestęgi ich charakter. Zgodnie z przepisami, przysługują one bowiem na czas wykonywania zadania, nie dłużej niż na dwa lata. Stąd trudno je potem cofnąć, bo ludzie nie lubią tracić, jak raz coś dostali. Jeżeli już

dodatki te przysługują, to głównie generalnym projektantom, kierownikom pracowni, osobom z tytułami naukowymi, wykonującym ważne zadania z zakresu postępu technicznego oraz zatrudnionym przy tzw. pracach nieprojektowych (kompletacji dostaw, nadzór inwestycyjny, GRI). Dostają je więc osoby, które już mają dodatkową funkcję lub dla których stanowisk taryfikator jest niekorzystny. Stanowią one zatem czynnik uzupełnienia wysokości plac, co np. widać wyraźnie w przypadku pracowników zatrudnionych przy pracach nieprojektowych.

Obecne zasady pominięły zupełnie sprawę plac pracowników zajmujących się nadzorem inwestycyjnym, kompletacją dostaw, generalną realizacją inwestycji. Nie wiadomo więc, gdzie ich zaliczać, czy do bezpośredniego projektowania, czy pozostałych pracowników, co ma w praktyce istotny wpływ na wysokość wynagrodzenia. Ponieważ ludzi tych jest w biurach projektów coraz więcej, rozważa się, jak dotąd sprawę w rozmaity sposób. Jedne biura dają im stawki i premie pracowników administracyjnych, wyróżniając co lepszych fachowców dodatkami specjalnymi. Jest to rozwiązanie doraźne, ponieważ dodatki te mogą być przyznane najwyżej na dwa lata. Inne biura traktują ich i nagradzają jak projektantów. Pozostałe stosują metody pośrednie: dają stawki projektanckie, ale premie jak w przypadku pracowników administracyjnych. Różnicowanie to jest kłopotliwe, sprzyja fluktuacji (odchodzi się tam, gdzie można więcej zarobić), a ponadto prowadzi do zadrżnienia i konfliktów w samym biurze. Istnieje więc potrzeba szybkiego uregulowania problemu, co podkreślają zarówno biura projektów, jak i nadzorujące je resorty, między innymi Ministerstwo Hutnictwa, Przemysłu Chemicznego, Centralny Związek Spółdzielców Budownictwa Mieszkaniowego. Większość z nich reprezentuje pogląd, że ze względu na ściślejszy związek projektowania i prac na rzecz wytwórców inwestycyjnego placu tych pracowników powinno być ujednolicono.

Ile i komu za jakość?

Ze względu na różne zadania i możliwości biur projektów ustawodawca umożliwił zróżnicowanie podziału funduszu premiowego na premie kwartalne oraz funduszu premiowego za jakość. W praktyce jednak obserwuje się, że każde biuro stara się dać na premie za jakość jak najmniej. Na 70 objętych badaniami biur tylko 15 dało na fundusz premii za jakość maksymalne środki (30 proc. funduszu premiowego ogółem), w pozostałych udział ten jest niższy i wynosi przeważnie 15 proc. Dzieje się tak dlatego, że biura rozlicza się nadal przede wszystkim z ilościowego i terminowego wykonania zadań, trzeba więc na ten cel zagwarantować odpowiednio wysoką premie kwartalną.

A kto tak naprawdę interesuje się jakością i nowoczesnością? Inwestor niewiele, wykonawca prawie wcale, bo dla niego projekt nowoczesny, to więcej roboty, zachodu, wysiłku. Poza tym i dla samych biur projektów sprawa oceny jakości i nowoczesności jest rzeczą niełatwą. Brakuje odpowiedniej bazy porównawczej, kryteriów oceny, nowoczesnego sprzętu. A przede wszystkim brakuje czasu na pracę koncepcyjną, co podkreśla większość biur, a szczególnie te, które projektują dla branż o dużej obecnie dynamice inwestowania (np. budownictwo mieszkaniowe).

Badania wykazały, że niewielkie środki przeznaczone na premie za jakość ulegają dalszemu rozdrobnieniu, gdyż partycypuje w nich za wiele osób. Średnia premia za jakość wypłacona w roku 1977 wyniosła około 2800 zł i stanowiła zaledwie 3,3 proc. rocznej przeciętnej płacy pracownika biur projektów. W poszczególnych biurach wypłaty te wahały się od 1200 zł do 8300 zł. Wynika to stąd, że biura przeznaczają na ten cel różne środki, a przy tym mają niejednokrotnie regulaminy premiowania. W biurach, gdzie na premie za jakość przeznacza się 30 proc. funduszu premiowego, dostają je zazwyczaj wszyscy zatrudnieni bezpośrednio przy projektowaniu, tj. od kierownika pracowni do pomocy technicznej.

Tłumaczy się to tym, że w zasadzie wszyscy oni w jakiś sposób pracują na jakość projektu. Pewnie, że koncepcja jest najważniejsza, ale przecież i dobra szata graficzna projektu ma znaczenie: projekt dobrze wykreślony lepiej się czyta. W tej sytuacji premie za jakość traktuje się tak samo jak premie kwartalną. W pozostałych biurach dostają ją zwykle projektanci, kosztorysanci i asystenci. Trochę lepiej wygląda sprawa z przyznawaniem nagród za klauzulę nowoczesności. Tutaj wiele biur stosuje zasadę wynagradzania tylko bezpośrednich twórców, tj. starszych projektantów i projektantów. Mimo to średnie nagrody z tego tytułu też nie są zbyt wysokie - 3100 zł w roku 1977.

Wszyscy są właściwie zgodni, że premie za jakość i nowoczesność należą się tylko tym, którzy na nią zasłużyli, przyczynili się do tego, iż dany projekt jest lepszy od pozostałych. Ale z praktyczną realizacją jest gorzej, ponieważ - jak wiadomo - projektowanie jest pracą zespołową, a przy tym niewymierną. Stąd trudno ustalić dokładnie, kto na nią naprawdę zasłużył, a kto nie. Jest to zresztą sprawa aktualna nie tylko w projektowaniu, ale wszędzie tam, gdzie wkład pracy i jej efekty trudno zmierzyć i ocenić. Dlatego też trudno się dziwić, że nagradzanie za jakość i nowoczesność w biurach projektów napotyka na trudności, wywołuje nieporozumienia, konflikty.

Aby nie zaprzepścić

Mimo tych pesymistycznych wniosków, nowe zasady plac na pewno zmusiły biura projektów do większego niż dotąd zainteresowania się jakością i nowoczesnością swych produktów. Stąd biura opracowują za sobą oceny jakości, weryfikują je i udoskonalają. Tworzy się, jak na przykład w Gliwickim Biurze Projektów Budownictwa Przemysłowego, kompleksowe zasady oceny jakości projektów, oparte o wskaźniki techniczno-ekonomiczne, które pozwolą w przyszłości dla opracowania właściwej bazy odniesienia w budownictwie przemysłowym. Poza tym biura rozwijają system informacji naukowo-technicznej i ekonomicznej, szkolenia kadry. Możemy więc mówić, że nowy system plac przyczynił się do podniesienia zainteresowania jakością i nowoczesnością w biurach projektów, co jest cenne zarówno z punktu widzenia interesu gospodarki, jak i doskonalenia zawo-

dowego kadry projektanckiej. Ale wiele trzeba jeszcze zrobić, aby do- bry początek nie został zaprzepaszczony.

Są tutaj do rozwiązania dwa zasadnicze problemy. Pierwszy z nich, to stworzenie w biurach projektów warunków sprzyjających poprawie jakości i podniesieniu poziomu nowoczesności rozwiązań projektowych. Chodzi tu o stworzenie odpowiedniej bazy porównawczej, systematyczne doskonalenie kryteriów oceny projektów i wkładu pracy pracowników, dalszy rozwój informacji naukowo-technicznej i ekonomicznej, szkolenia, zakup nowoczesnych, ułatwiających projektowanie urządzeń. Drugi - to doskonalenie zasad nagradzania za efekty w zakresie jakości i nowoczesności. Celowe byłoby zrezygnowanie z limitowania funduszu plac, przy równoczesnym uzależnieniu jego wielkości od faktycznych wyników pracy biur.

Obok tworzenia, równie ważny, a może nawet ważniejszy, jest podział środków. Niezbędne jest tutaj utrzymanie właściwych proporcji między placami pracowników zatrudnionych bezpośrednio w projektowaniu i w pozostałych komórkach, zgodnych z zasadami rzetelnej polityki kadrowej i placowej. W przeciwnym wypadku może dojść do nieprawidłowości w strukturze zatrudnienia, tj. zachwiania pożądanych proporcji między obu grupami pracowników. Usprawnienia wymaga także nagradzanie za jakość i nowoczesność. Można by wprawdzie załatwić problem ogólnie, zobowiązując biura do przeznaczania odpowiednich środków na premie oraz objęcia nimi tych, a nie innych ludzi. Ale byłoby to jeszcze jedno administracyjne posunięcie. A przecież jakość jest kategorią ściśle związaną z rodzajem i charakterem pracy biura, z potrzebami branży, dla której projektuje, jego możliwościami wykonawczymi, określonymi kwalifikacjami ludzi, poziomem wyposażenia. Ma ona więc inne znaczenie w dużym biurze projektującym nowe technologiczne rozwiązania, a inne w niewielkiej jednostce barzującej przeważnie na projekcie typowych. Dlatego też niezbędne jest pozostawienie kierownictwu biura swobody i samodzielności w ustalaniu środków na premie za jakość i ich podział, ponieważ zna ono najlepiej swoje potrzeby i możliwości. Wie też, czy wkład pracy liczy się tutaj najbardziej. Bez tego biura będą oceniać projekty pod względem jakości tylko po to, aby wziąć premie.

Obok doskonalenia nagradzania za jakość istotne jest także uregulowanie sprawy nagród za projekty nowoczesne, wybitne, wymagające nie-małego wkładu pracy, takie, które są często dziełem całego życia projektanta. Wiadomo, że powinno się je właściwie nagradzać. Zachodzi jednak pytanie, czy tylko z funduszu plac biura, skoro z ich efektów będą w przyszłości korzystali wszyscy. Wprowadzone rozwiązanie w postaci klauzuli nowoczesności i nagród wypłacanych przez inwestora jest dość dyskusyjne. Bo inwestor płaci teraz za klauzulę z dobrej woli, kiedy chce i ma pieniądze. Czy jednak od tego ma być uzależniona ocena projektu? Poza tym nagroda za klauzulę nowoczesności zależy od wartości opracowania, nie zawsze zbliżonej z włożonym wkładem pracy, z efektami, jakie uzyskała z jego realizacji.

Wątpliwości te wskazują, jak złożonym problemem jest nagradzanie za jakość i nowoczesność. Dlatego też jest on nadal otwarty, wymagający przyszkutowania, istotnych przemyśleń i rozsądnych wniosków.

ramach limitów przyznawanych mu jako zakładów produkcyjnych lub w ramach limitu organizacji przemysłowej, w skład której wchodzi.

Producentowi wyrobów finalnych powinno się zapewnić bezpośredni udział w kosztach produkcji w kooperacji oraz na zmianę z modernizacją technologii; w konsekwencji wszelkie zmiany technologiczne powinny być zatwierdzane przez producenta wyrobów finalnych.

Producent wyrobów finalnych powinien być zainteresowany w tworzeniu własnych zakładów filialnych dla produkcji podstawowych grup komponentów i części zamiennych lub w przejmowaniu z innych branż zakładów produkujących głównie na jego potrzeby lub jego organizacji przemysłowej.

Mala kooperacja

Zarówno zwiększenie zakresu odpowiedzialności producentów wyrobów finalnych za zaopatrzenie w części zamienne, jak i odpowiednie rozszerzenie działalności organizatorskiej tych zakładów umożliwiłoby lepsze wykorzystanie przez nich rezerw gospodarczych, jakie stwarza mała kooperacja, rozumiana jako organizowanie produkcji komponentów i części zamiennych, zwłaszcza w krótkich seriach, w mniejszych zakładach filialnych producenta, w zakładach spółdzielczych, czy nawet rzemieślniczych.

Doświadczenie wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych pokazuje, że nawet w warunkach gospodarki kapitalistycznej ten typ produkcji jest opłacalny. Dotyczy to zwłaszcza części zamiennych do wyrobów, które zostały wycofane z produkcji.

Niezależnie od możliwości zmniejszenia istniejącego napięcia w zaopat-

trzeniu rynku i eksportu w części zamienne, przy równoczesnym zmniejszeniu wartości importu komponentów, mala kooperacja mogłaby się przyczynić do aktywizacji gospodarczej, np. małych miasteczek i osiedli o stosunkowo słabo rozwiniętym przemysle i handlu, przy wykorzystaniu istniejących tam budynków gospodarczych i siły ludzkiej. Z tego względu mala kooperacja spotkałaby się niewątpliwie ze znaczną pomocą władz terenowych, co stanowiłoby poważny czynnik ułatwiający uruchomienie produkcji.

W tym zakresie producent wyrobów finalnych, organizujący produkcję w ramach małej kooperacji, powinien dysponować stosunkowo dużą swobodą przy wyborze rozwiązań optymalnie dostosowanych zarówno do warunków lokalnych, jak i własnych potrzeb i interesów gospodarczych.

Do możliwych rozwiązań w powyższym zakresie można by zaliczyć:

1. organizowanie małych zakładów filialnych, stanowiących własność fabryki i działających na zasadach wdrożonego rachunku gospodarczego, bez osobowości prawnej;
2. organizowanie produkcji w zakładach spółdzielczych w oparciu o istniejącą bazę produkcyjną, lub po jej rozbudowie według szczegółowych uzgodnień i na podstawie odpowiednich umów;
3. organizowanie produkcji w zakładach rzemieślniczych w oparciu o specjalne umowy kooperacyjne precyzujące zakres wzajemnych praw i obowiązków.

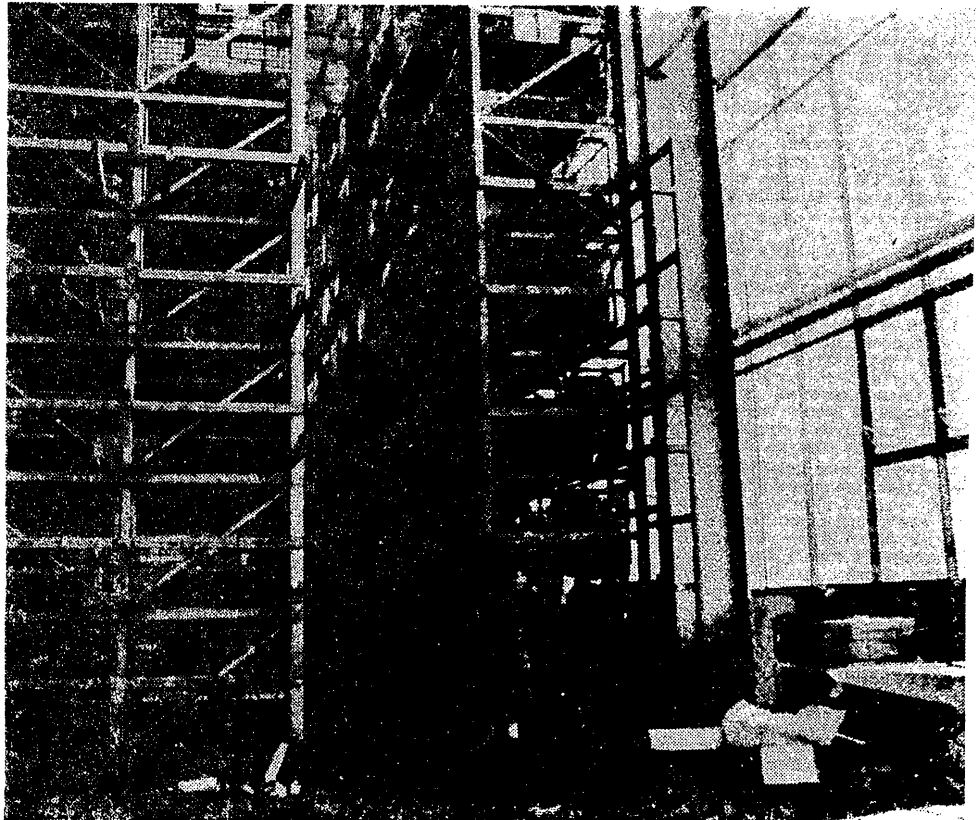
Przepisy regulujące tryb organizowania produkcji w ramach małej kooperacji powinny pozostawiać duży margines swobody działania oraz wyboru wariantu przez zakłady.

Wiedzieć - aby działać

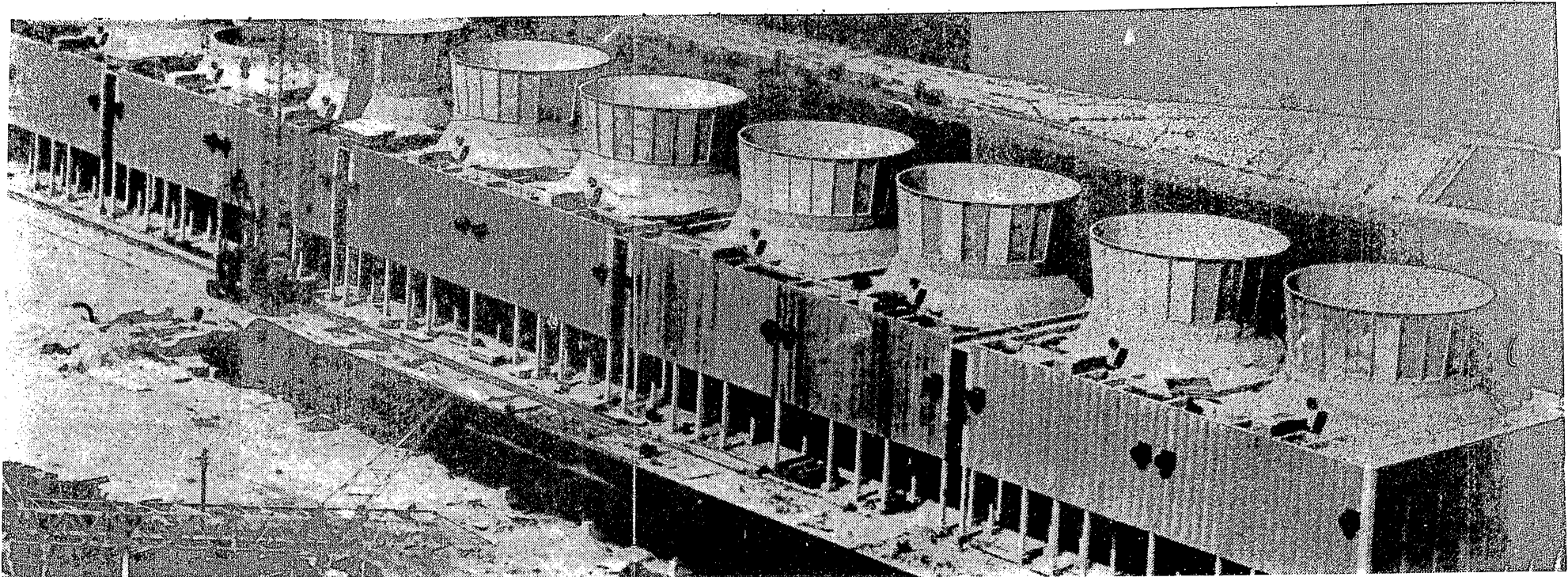
Przy ustaleniu zapotrzebowania na części zamienne konieczne jest oczywiście dysponowanie właściwym podsystemem informatycznym, który w oparciu o normy przewidywanego zużycia części w poszczególnych latach eksploatacji wyrobu oraz na podstawie ilości wyrobów finalnych sprzedanych w przeszłości w kraju oraz na eksport, byłby w stanie informować o orientacyjnym zapotrzebowaniu na poszczególne rodzaje części handlowych w różnych latach kalendarzowych. Taki podsystem informatyczny powinien stanowić podstawę dla orientacyjnej oceny zapotrzebowania na części zamienne dla celów planowania średnio i długookresowego.

Przedstawiona, szkieletowa koncepcja zdiagnozowania istniejącego napięcia na odcinku zaopatrzenia rynku wewnętrznego oraz eksportu w części zamienne koncentruje się na wyrobach finalnych produkcji krajowej. Analogiczne zasady dotyczące odpowiedzialności za zaopatrzenie w części zamienne należałoby również rozciągnąć na importerów wyrobów finalnych (rozumianych jako jednostki gospodarcze wnioskujące import, a nie jako przedsiębiorstwa handlu zagranicznego). Rozciągnięcie takich zasad na import jest zadaniem znacznie łatwiejszym, ponieważ nie wymaga specjalnych przygotowań organizacyjnych. Sprawa ta z ekonomicznego punktu widzenia jest również bardzo istotna, ponieważ rozwiązanie takie zabezpieczyłoby użytkowników przed importem wyrobów, do których następnie nie można znaleźć części zamiennych.

W ramach RWPG sprawa ta wymagałaby specjalnego uregulowania w oparciu o odpowiednie porozumienia między państwami.



Fot. S. ZUBCZEWSKI



Fot. ARCHIWUM

WCHODZENIE NA SZCZYT

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

bot montażowych. Urządzenia już w sierpniu weszły w fazę rozruchu technologicznego. Opóźnienia w dostawach urządzeń oraz braki w wyposażeniu sprzętowym i potencjalne wykonawczych spowodowały napiecie w realizacji budowy, które odczuliśmy przede wszystkim — mówi dyrektor — przy montażu rurociągów blokowych oraz instalacji układu trawienia i dmuchania, urządzeń pomocniczych i automatyki bloku.

A wszystko to dzieje się równolegle przy normalnej eksploatacji czynnej już elektrowni. Trzeba powiedzieć, że Kozienice należą do ścisłej czołówki polskich zakładów energetycznych. W okresie siedmiu miesięcy bieżącego roku osiągnęły bardzo korzystne wyniki eksploatacyjne. Dyspozycyjność urządzeń osiągnęła w roku ubiegłym poziom 86,8 proc., przy średniej krajowej dla bloków 200 MW — 83,5, a w bieżącym roku wynosi 88,1 proc., czyli jest wyższa od średniej o 4,6 proc. Osiągnięto to wskutek obniżenia wskaźnika awaryjności, który w roku ubiegłym kształtował się na poziomie 2,7 proc., przy średniej krajowej 8,1 proc. a w ciągu 7 miesięcy br. wskaźnik awaryjności wynosi 1,7 proc., i jest niższy od średniej krajowej o 4,9 proc. Te korzystne wskaźniki osiągnięto dzięki starannie przeprowadzonym kampaniom remontowym. W roku bieżącym na przeznaczonych do remontu 8 bloków wyremontowano już 6, a skrócenie kampanii remontowej, kończącej się we wrześniu, wyniesie 28 dni.

Wiecej, a wciąż mało

W bieżącym roku, zgodnie z założeniami Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego, polskie elektrownie powinny wyprodukować 115 mld kWh. Jednak wszystko wskazuje na to, że plan ten zostanie przekroczony, ostatecznie licząc, o 1 mld kWh. W okresie I półrocza br. Polska energetyka dostarczyła ponad plan 1079 mln kWh — to pożądane przekroczenie produkcji energii elektrycznej dokonało się przede wszystkim w elektrowniach zawodowych, które dostarczyły dodatkowo 1239 mln kWh; oznacza to jednocześnie względną słabość energetyki przemysłowej. Po 7 miesiącach przekroczenie planu produkcji energii wyniosło 1339 mln kWh, a przez energetykę zawodową aż o 1513 mln kWh.

Oczywiście, wykonanie zadań planowych nie oznacza zaspokojenia wszystkich potrzeb odbiorców. Dynamika tych potrzeb, dynamika rozwoju gospodarki narodowej żąda zasilania na wciąż wyższym poziomie. W I półroczu br., w porównaniu do I półrocza roku ubiegłego, dostawy energii elektrycznej były wyższe o 5,8 proc. (plan przewidywał 5,2 proc.). Jest rzeczą zrozumiałą, że zwiększenie produkcji dostaw energii uzależnione jest przede wszystkim od postępu prac inwestycyjnych.

— Ogólna moc polskiego systemu energetycznego wynosi obecnie 22 058 MW — poinformował dziennikarzy na konferencji poprzedzającej tegoroczny Dzień Energetyki minister energetyki i energii atomowej, inż. Adam Szosda. — Dominujący w tym udział ma energetyka zawodowa dysponująca mocą 19 282 MW, moc elektrowni przemysłowych wynosi 2740 MW, producent „inni” dysponują zupełnie niewielkimi mocami rzędu 32 MW.

W sierpniu obciążenie szczytowe pracujących elektrowni wahało się w granicach 13,5—14 tys. MW. Jak widać, między tym, co jest „zainstalowane”, a tym, co jest „czynne” w godzinach szczytu jest znaczna różnica — 8 tys. MW, co stanowi mniej więcej 1/3 mocy systemu. Wynika ona z planowych postojów remontowych (ok. 3 tys. MW), awarii, ubytków ciepłych, ubytków paliwo-

wych itd. Oczywiście moc czynna nigdy nie osiąga pulapu mocy zainstalowanej, trzeba jednak niewątpliwie dążyć do zmniejszenia istniejącej rozpiętości. Zwiększa, że już obecnie, na progu jesieni, faktyczne zapotrzebowanie na energię wynosi ok. 14 700 MW, występuje więc pewien niedobór (ok. 700 MW), który zmusza nas do ograniczeń; a w szczycie jesienno-zimowym niedobór ten może się jeszcze pogłębić nawet do 3 tys. MW. Wynika stąd konieczność takich działań, które by niedobory czyniły najmniej dotkliwymi.

Jakimi sposobami energetycy będą się starali niwelować te niedobory? Porównując grudzień roku 1977 z grudniem 1976 można było odnotować przyrost w wyniku zakończenia inwestycji i przekazania do eksploatacji nowych bloków energetycznych o mocy 1460 MW.

Inwestycje i remonty

Plan inwestycyjny roku bieżącego zakłada realizację obiektu o łącznej mocy produkcyjnej 2470 MW. Biorąc jednak pod uwagę, że cykl inwestycyjny z reguły kończy się wraz z rokiem i że „oswojenie” nowego bloku energetycznego, usunięcie drobnych niedociągów i doprowadzenie do tego, by nowy blok dawał do systemu moc nominalną, trwa także pewien czas, realnie można liczyć na to, że w grudniu br., a więc u progu największych obciążeń systemu, zostanie on efektywnie wzmocniony tylko mocą 1460 MW.

Sprawną realizacją inwestycji energetycznych, to nie jest sprawa obchodząca tylko energetyków. Każde niedociągnięcie na tym polu biluje rykoszetem w liczących odbiorców, energii, w całej gospodarce narodowej we wszystkich. Stąd też szczególny ciężar gatunkowy, jaki mają dostawy maszyn i urządzeń, wyposażenia elektrowni, dostawy szczególnie deficytowych maszyn, np. młynów węglowych i części do nich, gdyż w napiętym reżimie pracy zużywają się szybko; dostawy niektórych elementów, armatury, pomp, zaworów, napędów do tych zaworów, kabli, automatyki itd. Niezbędna jest także koncentracja potencjału budowlano-montażowego, gdyż nie jesteśmy aż tak bogaci, by sobie mogli pozwolić na dekoncentrację; budowniczości elektrowni mają w tym zakresie dobre doświadczenia, choć nie wszędzie — nie będziemy wymieniać nazw — inwestycje biegają zgodnie z planem. Realizowane obecnie program inwestycyjny energetyki jest szeroki i zamyka się w bieżącym roku kwotą ponad 34 mld zł (przewidywane nakłady w r. 1979 ok. 42 mld zł i zarówno z punktu widzenia równowagi budżetowej, jak i możliwości wykonawczych trudno go zwiększyć. Są tu takie wielkie przedsięwzięcia, jak budowa kopalni węgla brunatnego, elektrowni w Belchatowie wraz z niezbędną infrastrukturą, budowa wzdłużnie rozbudowa elektrowni w Rybniku, Polańcu, Jaworznie, Kozienicach, Opolu, Stalowej Woli, elektrowni pompowo-szczytowych w Porąbce-Zarzu, Zarnowcu, elektrociepłowni na Siewierku, w Kawęczynie i wiele innych.

Drugim elementem poprawy zapotrzebowania w energię jest dążenie do zmniejszenia liczby awarii, nieprzewidywanych postojów agregatów prądotwórczych. Kampania remontowa obejmuje w br. ogółem bloki energetyczne o mocy 16 000 MW. Dotychczas wykonano już remonty bloków o ogólnej mocy 10 643 MW (66,3 proc.), w toku napraw są bloki o łącznej mocy 2620 MW (16,2 proc.) — tak, że można uznać, iż zaawansowanie robót remontowych wynosi 82,9 proc. W porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego wyremontowano o 840 MW więcej, a do końca kampanii remontowej wyremontowane zostaną urządzenia o mocy o 1100 MW więcej niż w roku ubie-

łym. Warto dodać, że niejednokrotnie remonty mają charakter modernizacyjny. Wobec gorszych jakościowo asortymentów węgla, jakie otrzymuje energetyka, istnieje potrzeba dostosowania urządzeń do obecnej bazy paliwowej. Najbardziej kłopotliwe bywają z reguły remonty samego wnętrza kotła. Składa się ono z gęstej sieci rur ciśnieniowych, w typowym kotle OP 630, stosowanym w blokach 200 MW, długość rurociągów pracujących w rozpalonej atmosferze sięga 250 km; liczba spoin wynosi 66 tys., znaczna ich część wykonywana jest w fabryce kotłów pod niezwykle starannym nadzorem, ale około 15 tys. spoin wykonuje się już podczas montażu. A przecież każda nieszczelność, każde pęknięcie jednego chociażby połączenia oznacza awarię.

Inną przyczyną awaryjności kotłów, dającą znać o sobie, jest „zmęczenie” stali. Z punktu widzenia wytrzymałości stal w kotle pracuje i ocenia się, że po 100 tys. godzin pracy pod obciążeniem (w praktyce odpowiada to okresowi około 16—17 lat pracy kotła) zaczynają występować uszkodzenia, pęknięcia, wynikające ze starzenia się materiału; a niektóre z naszych wielkich bloków energetycznych, np. w elektrowni Turów, wkraczają właśnie w ten niebezpieczny wiek.

Ważną sprawą dla zapewnienia spokojnej pracy elektrowni, zwłaszcza pracujących na węglu kamiennym, ma rytmiczne zaopatrywanie w paliwo. Jak wiadomo, transport kolejowy jest niewłaściwym ogniwem naszej gospodarki — chcąc więc uchronić się od nieprzewidywanych zakłóceń transportowych, zwłaszcza w okresie zimowym, konieczne jest stworzenie w elektrowniach niezbędnych zapasów. Ta odułkowa zapasów postępuje w br. pomyślnie i przewiduje się, że zgromadzenie do końca września zapasów w wysokości 4 mln ton węgla kamiennego, w tym 2,5 mln ton w elektrowniach położonych w centrum i na peryferiach kraju.

Walka o każdy gram paliwa

Innym aspektem gospodarki paliwowej w energetyce jest dążenie do poprawy sprawności energetycznej bloków, do uzyskania z każdego kilograma paliwa maksymalnej ilości kilowatogodzin. Wielkie nowe, nowoczesne bloki energetyczne są urządzeniami o wysokim stopniu doskonałości i rzutują na wskaźniki osiągnięte przez całą energetykę. W roku 1970 dla wytworzenia 1 kWh zużyto 391 g paliwa, w roku 1975 — 368 g, w roku bieżącym — 359 g. Toczy się tu walka o każdy gram. Jednak istniejąca spora liczba elektrowni, w których wskaźniki zużycia paliwa są znacznie wyższe bądź ze względu na przestarzałe i niesprawne urządzenia.

— Wyobraźmy sobie przez chwilę Polskę bez węgla — powiedział mi ktoś z energetycznej branży. — Są przecież takie kraje. I że potrzebny nam węgiel musimy importować, jak powiedzieli Japończycy. Czy wówczas, płacąc 25 dolarów za 1 tonę węgla energetycznego, nasze gospodarstwo nie spora liczba elektrowni, w których wskaźniki zużycia paliwa są znacznie wyższe bądź ze względu na przestarzałe i niesprawne urządzenia. — Wyobraźmy sobie przez chwilę Polskę bez węgla — powiedział mi ktoś z energetycznej branży. — Są przecież takie kraje. I że potrzebny nam węgiel musimy importować, jak powiedzieli Japończycy. Czy wówczas, płacąc 25 dolarów za 1 tonę węgla energetycznego, nasze gospodarstwo nie spora liczba elektrowni, w których wskaźniki zużycia paliwa są znacznie wyższe bądź ze względu na przestarzałe i niesprawne urządzenia.

rom faktyczną energochłonność ich przedsięwzięcia, FIGPE żąda obecnie przeprowadzenia dodatkowej kalkulacji uwzględniającej tak zwane hipotetyczne ceny paliw i energii. Są one mniej więcej 3 razy wyższe od obowiązujących, odpowiadają natomiast cenom światowym, czyli uwzględniają ich rzeczywistą wartość.

Tego nikt nie lubi

Po tej dygresji wróćmy do sprawy gospodarowania energią — wobec przewidywanych niedoborów oszczędność obowiązuje wszystkich. Chodzi jednak o to, aby ograniczenia dostaw energii (wyłączenia) były rzeczywiście ostatnią koniecznością. Na przykład energetycy zaobserwowali, że nierytmiczna praca wielu zakładów przemysłowych, a zwłaszcza „podganie” planu w ostatnich dniach miesiąca, czy w ostatnich dniach kwartału powoduje z reguły nieuzasadnioną wyższą obciążenia szczytowego. Należy się jednak liczyć z koniecznością okresowych wyłączeń pewnej liczby odbiorców.

Energetycy proponują jednak pewną innowację — „minusowe” saldo energetyczne proponują rozłożyć na większą niż dotychczas liczbę odbiorców, tak, by na skutek przymuszonych wyłączeń nie cierpieli stale ci sami. W latach poprzednich stosowane niekiedy ograniczenia obejmowały głównie pewną liczbę wielkich, energochłonnych przedsiębiorstw, zakładów chemicznych, hutniczych. Okazało się jednak, że wyłączenia dostaw energii przemysłu typu surowcowego i co za tym idzie, zmniejszenie produkcji w tych zakładach, mają od razu swoje dalsze negatywne reperkusje. Stąd koncepcja rozszerzenia „chirurgicznych cięć” na większą ilość pacjentów. Program ograniczeń energetycznych obejmie w br. zapewne parę tysięcy zakładów przemysłowych.

Aby jednak skutki „zła” ograniczyć, odbiorcy apelują jednak do energetyków, by wyłączenia miały charakter planowy, by sprowadziły do minimum niespodziewane, gwałtowne odcięcie zasilania, co przy niektórych technologiach przynosi poważne straty. Chodzi więc o to, by owe ograniczenia, czyli symulowanie poboru mocy, stało się elemen-

tem dyscyplinującym obie strony — dostawców i odbiorców.

Jakie perspektywy stoją przed energetyką i odbiorcami energii? W bliskim horyzoncie czasu prawdopodobnie dysproporcje nadal dawać będą o sobie znać, dysproporcje między „podażą” a energetycznym „popytem”. Są one pochodną rozszerzenia się nożyc między dynamiką rozwoju produkcji, zwłaszcza przemysłowej, a przede wszystkim wielu gałęzi przemysłu energochłonnych, a dynamiką przyrostu mocy produkcyjnych elektrowni. W ostatnich latach przyrosty te wahały się w granicach 5—6 proc. rocznie. Czy jednak mogłyby być wyższe? Pomijając złotówki inwestycyjne, które na rozwój energetyki należałoby wydać, istnieją obiektywne, rzeczowe ograniczenia — praktyka wykazuje, że pracujący dla energetyki przemysł maszynowy i ciężki jest w stanie w skali roku dostarczyć urządzenia i wyposażenie dla nowych zakładów energetycznych o mocy 1200—1300 MW. Ponad tę granicę pozostaje import. Program rozbudowy energetyki jest i powinien być zatem, integralnie związany z programem rozwoju innych branż pracujących dla tej energetyki: z budową kotłowni, elektrofiltrów, pomp, wentylatorów, turbin, generatorów, transformatorów, tasnociegieł, młynów węglowych, koparek dla węgla brunatnego, zwalówarek itd., itd.

Energetyka ma oczywiście własny, opracowany do roku 1990, program rozwoju. Program — biorąc pod uwagę wysokie nakłady kapitałowe na jednostkę mocy — skromny, a zarazem niezwykle ambitny. Wynika z niego, że w przyszłej pięcioletce, choć zrealizować niezbędne przedsięwzięcia, trzeba będzie dostarczyć energetyce około 500 tys. ton maszyn i urządzeń. To akurat tyle, ile w budowlaliśmy w I etap Huty Katowice. A uzyskanie względnej równowagi produkcji i zużycia energii w latach 1985—1990 bez uruchomienia źródeł energii nowego typu — elektrowni jądrowych — wydaje się wątpliwe. W każdym razie zdaniem ekspertów, nigdy już nie będzie takich czasów, by nie racjonalizować zużycia energii.

LECH FROELICH

ELKA 51
Pojemność: 12 pozycji, dla danych wprowadzanych i przy wyniku.
Funkcja: dodawanie, odejmowanie, mnożenie, dzielenie, procenty.
Pamięć: dwunastopozycyjna.
Stałe: dla wykonywania działań ciągłych przy dodawaniu, odejmowaniu, mnożeniu i dzieleniu.

ELKA 55
Pojemność: 12 pozycji, dla danych wprowadzanych i przy wyniku.
Funkcje: dodawanie, odejmowanie, mnożenie, dzielenie, procenty.
Pamięć: dwunastopozycyjna.
Stałe: dla wykonywania działań ciągłych przy dodawaniu, odejmowaniu, mnożeniu i dzieleniu.

ELKA 55
Pojemność: 12 pozycji, dla danych wprowadzanych i przy wyniku.
Funkcje: dodawanie, odejmowanie, mnożenie, dzielenie, procenty.
Pamięć: dwunastopozycyjna.
Stałe: dla wykonywania działań ciągłych przy dodawaniu, odejmowaniu, mnożeniu i dzieleniu.

ELKA
ROZWIĄZUJE NIEMAL KAŻDY MOŻLIWY PROBLEM OBLICZENIOWY

ELKA 55
Pojemność: 12 pozycji, dla danych wprowadzanych i przy wyniku.
Funkcje: dodawanie, odejmowanie, mnożenie, dzielenie, procenty.
Pamięć: dwunastopozycyjna.
Stałe: dla wykonywania działań ciągłych przy dodawaniu, odejmowaniu, mnożeniu i dzieleniu.

Drukarka: dwanaście pozycji, wskaźnik stanu pamięci i jej znaku. Przecinek: stały i zmienny. Licznik: dwule lub cztery pozycje. Automatyka dla obliczeń procentów: przycisk do działania na procentach, do wyboru dla dodawania i dyskutowania. Inne funkcje na klawiaturze: łatwy odczytywalny wynik, łatwy odczytywalny wymienny rejestr.

Isotimpex

Sofia — BULGARIA,
ul. Czapaiew 51
Telex: 022731.

Sada Koordynacyjna Kół i Sekcji PTB Przemysłu Chemicznego na kolejnej konferencji naukowej odbytej 24 czerwca br. w Domu Ekonomistów w Warszawie analizowała badania dotychczasowego rachunku kosztów w tym przemyśle. Poniżej prezentujemy propozycję metody rozliczania kosztów własnych produkcji sprężonej, przedstawioną na konferencji przez dr. L. Klewzyca.

RED.

ROZLICZANIE KOSZTÓW PRODUKCJI SPRĘŻONEJ

LECH KLEWZYC

smary plastyczne (37), parafiny (3) i asfalty (9).

KONSEKWENCJE produkcji sprężonej są powiązane w jedną spójną całość kosztów własnych wszystkich wyrobów wytworzonych (głównych, ubocznych i odpadów użytkowych). Koszty własne produkcji sprężonej zachowują się w ten sposób, jak gdyby wytworzone były w tej fazie tylko jeden wyrób, a więc nie mogą być one odniesione bezpośrednio do któregoś z wytworzonych wyrobów. Kalkulacja i rozliczanie kosztów własnych produkcji sprężonej na poszczególne wyroby musi zatem napotykać i napotykać w praktyce poważne trudności.

Trudności w kalkulowaniu i rozliczaniu kosztów własnych produkcji sprężonej wynikają bowiem nie tylko z przesłanek techniczno-produkcyjnych wyrażających się w otrzymywaniu z jednego procesu technologicznego równocześnie kilku wyrobów lub kilku grup wyrobów, ale przede wszystkim z niemożności podzielenia na te wyroby w sposób prosty występujących składników kosztów (na podstawie dokumentacji źródłowej). Z tego powodu teoretycy rachunkowości S. Skrzywani i Z. Fedak podkreślają z całym naciskiem, że: „metody kalkulacji kosztów produktów łącznych opierają się na założeniach umownych, a osiągnięte dane stanowią umowny koszt jednostki produktu”.

Podobny pogląd wyrażają J. Bujak, E. Schmalenbach i K. Mellerowicz. Ten ostatni formułuje swój pogląd następująco: „Każde próba rozliczenia kosztów przynosi zawsze rozwiązanie tylko przybliżone. Obliczone koszty nie są nigdy absolutne, lecz mogą być one tylko relatywnie przybliżone”.

Rozliczanie produkcji sprężonej jest możliwe do przeprowadzenia na oparciu o kalkulację podziałową. Tę metodę rozliczania kosztów własnych produkcji sprężonej, w której koszty własne produkcji sprężonej są dzielone na koszty własne produkcji sprężonej i koszty własne produkcji sprężonej, w której koszty własne produkcji sprężonej są dzielone na koszty własne produkcji sprężonej i koszty własne produkcji sprężonej.

W wielu przemysłach i branżach mamy stosunkowo często do czynienia z wytwarzaniem szeregu wyrobów w procesach produkcji sprężonej. Z tego samego bowiem wstępu materiałowego, w wyniku jednego procesu produkcyjnego powstaje na raz kilka wyrobów lub kilka grup wyrobów różniących się pomiędzy sobą cechami zewnętrznymi, fizycznymi, chemicznymi lub właściwościami użytkowymi, przy czym nie jest możliwe wytworzenie jednego z nich bez równoczesnego wytworzenia innych wyrobów.

Sumując — pod pojęciem produkcji sprężonej rozumiemy się rodzaj produkcji, w procesie której uzyskuje się równocześnie więcej, aniżeli jeden wyrób z tego samego wstępu materiałowego, w tych samych urządzeniach oraz w wyniku wspólnych nakładów pracy.

Oprócz wymienionych wyżej cech produkcję sprężoną charakteryzują trzy dalsze cechy, a mianowicie:

● w procesie produkcji sprężonej, różne wyroby otrzymywane są w wyniku prowadzenia podstawowej fazy procesu produkcyjnego,

● zarówno wyroby lub grupy wyrobów, które stanowią cel prowadzenia procesu produkcyjnego, jak i uzyskiwane równocześnie wyroby uboczne są użyteczne z punktu widzenia gospodarki narodowej, tzn. że produkty uboczne nie stanowią odpadów nieużytecznych lub niekompletnych do zagospodarowania z techniczno-technologicznego punktu widzenia na danym etapie rozwoju przemysłowego branży,

● każdy z wytworzonych wyrobów użytecznych posiada odmienne cechy i znajduje w praktyce odmienne zastosowanie.

W wyniku zatem produkcji sprężonej w podstawowym procesie technologicznym otrzymujemy wyroby lub grupy wyrobów gotowych oraz półprodukty, które w toku dalszych, różnych procesów produkcji są wykańczane każdy z osobna.

Celem pełnego przedstawienia różnego rodzaju procesów produkcji sprężonej i usług sprężonych występujących w gospodarce narodowej trzeba odnotować, iż występują one nie tylko w przemyśle przetwórczym, ale również i w przemyśle wydobywczym, rolnictwie, komunikacji i handlu.

W przemyśle chemicznym procesy produkcji sprężonej występują w wielu branżach. Najbardziej jaskrawym, a zarazem najbardziej skomplikowanym przykładem produkcji sprężonej jest proces rafinacji ropy naftowej. W wyniku tego procesu otrzymujemy kilka grup wyrobów, w ramach których wytwarzane jest ponad 140 asortymentów. Dla przykładu w Śląskich Zakładach Rafinacyjnych — Cieszkowice — Dzielnice otrzymujemy z procesu rafinacji i z procesów wykańczających następujące grupy wyrobów: benzyny silnikowe (2 asortymenty), oleje napędowe (2), oleje opałowe (4), oleje smarowe (32),

ność w wykorzystaniu wyrobów ubocznych i odpadów nie znajduje odbicia w rachunku kosztów, a także ze względu na fakt, iż jednostkowe koszty własne wyrobów ubocznych i odpadów użytecznych nie sygnalizują ani poprawy, ani też pogorszenia stanu gospodarowania w przedsiębiorstwach, a jednostkowe koszty własne wyrobów głównych sytuację tę sygnalizują w sposób przesadny — potrzebne stało się w przemyśle chemicznym przystąpienie do rewizji istniejącego stanu rozliczania kosztów produkcji sprężonej i opracowania metody bardziej dostosowanej do aktualnego stopnia rozwoju ekonomiki tego przemysłu.

Rozliczanie kosztów produkcji sprężonej związane jest genetycznie z zagadnieniem właściwego ustalenia poziomu cen i wzajemnych relacji cenowych w grupie wyrobów produkowanych przez dane przedsiębiorstwo. Niewłaściwy poziom cen i relacji cenowych wpływa ujemnie nie tylko na stan zagospodarowania wewnątrz przedsiębiorstwa, na stan użytkowania i zużycia wyrobów w przemyśle chemicznym, ale również, jak to wykazano w materiałach, na stopień wdrażania postępu technicznego w zakresie innowacji realizowanych przez instytucje resortowo-branżowe i ośrodki badawczo-rozwojowe.

ROZPATRZMY zatem, jakie założeń i w omawianej dziedzinie podjęło Ministerstwo Przemysłu Chemicznego, Zjednoczenie Przemysłu Rafinacyjnego i Petrochemicznego „Petrochemia” oraz Instytutu Ekonomiki Przemysłu Chemicznego.

Stosowane dotychczas metody rozliczania kosztów produkcji sprężonej w przemyśle chemicznym nie dawały dostatecznie dobrych i uznanych za prawidłowe informacji ekonomicznych. Dlatego też wobec braku możliwości kontynuowania rozliczania kosztów produkcji sprężonej na bazie dotychczas stosowanych metod wydaje się słuszne rozwiązanie propozycji zmiany metody i wykorzystania innej, odpowiadającej bardziej obecnemu etapowi rozwoju ekonomiki przemysłu chemicznego.

Wady stosowanych w przemyśle chemicznym metod można ograniczyć przyjmując bardziej dojrzałą koncepcję rozliczania kosztów produkcji sprężonej, koncepcję dostosowaną do obecnego etapu rozwoju tego przemysłu i oddającą z większą dokładnością stan zagospodarowania na poszczególnych stanowiskach w przedsiębiorstwie — metodą rozliczania kosztów własnych produkcji sprężonej za pomocą relacji cen światowych.

O tym, iż relacje cenowe w poszczególnych grupach wyrobów są na świecie stosunkowo stałe, świadczą badania przeprowadzone przez A. Czerkaskiego i R. Tarnawskiego opublikowane w „Gospodarcze Paliwami i Energią” oraz badania przeprowadzone przez autora.

Z badań relacji cen światowych wyrobów naftopochodnych przeprowadzonych przez Czerkaskiego i Tarnawskiego za lata 1963—72 wynika, iż przyjmując cenę ropy naftowej za 100, ceny pozostałych wyrobów wahają się w granicach:

benzyny — 160—190
oleje napędowe — 130—160
oleje opałowe — 80—95

Przeprowadzone przez autora za I półrocze 1978 r. badania cen wymienionych wyrobów wykazują następujące relacje:

benzyny — 147—168
oleje napędowe — 126—138
oleje opałowe — 80—94

Tak więc po blisko 5-letnim wzroście cen ropy naftowej w okresie kryzysu energetycznego relacje cenowe wyrobów naftopochodnych pozostały niemal niezmienione.

Nie jest możliwe rozliczanie kosztów za pomocą relacji cen krajowych, ponieważ mankamenty tych cen są powszechnie znane.

Metoda relacji cen światowych (tak w skrócie nazywać będziemy tę metodę) polega na dzieleniu między

wyprodukowane wyroby sumy kosztów własnych procesu produkcji sprężonej proporcjonalnie do uzyskanych za nie wartości na rynkach zagranicznych. Proponowana w literaturze metoda relacji cen światowych dzieli koszty między poszczególne wyroby w ten sposób, jak gdyby wszystkie wyroby posiadały ten sam poziom rentowności. Dlatego też ze swej strony proponuję rozwiązanie możliwości wdrożenia w branży rafinacyjnej opracowanej w Instytucie Odmiany tej metody polegającej na zróżnicowaniu rentowności poszczególnych wyrobów lub grup wyrobów w zależności od bieżących potrzeb gospodarki narodowej.

Przyjęcie zaproponowanej metody rozliczania kosztów własnych produkcji sprężonej będzie wiązało się z potrzebą opracowania odrębnego sposobu podziału na zagadnienia kalkulowania kosztów wyrobów na etapie budowy planu techniczno-ekonomicznego oraz odrębnego sposobu podziału na etapie rozliczania kosztów rzeczywistych wyrobów. Sposób rozliczania kosztów własnych produkcji sprężonej przy pomocy tej metody powinien w swej konstrukcji uwzględnić wymogi stawiane przed nim przez rachunek kosztów wycenowych oraz wewnętrzny rachunek kosztów gospodarczy i sprząć te dwa instrumenty w jedną spójną całość.

Metoda relacji cen światowych posiada zalety, ale nie oznacza to wcale, iż pozbawiona jest wad. Do zalet stosowania tej metody należy przede wszystkim fakt, iż umożliwia ona śledzenie kształtowania się kosztów własnych produkcji i rentowności wyrobów ubocznych i odpadów użytkowych, a także fakt, że wyniki gospodarowania w obrębie tych wyrobów nie wpływają na wyniki osiągane z produkcji wyrobów głównych. W metodzie tej nie istnieje potrzeba dzielenia wyrobów na główne, uboczne i odpady. Każdy wyrób traktowany jest bowiem jednakowo.

Kolejną zaletą stosowania tej metody w praktyce jest jej prostota i przejrzystość. Metoda relacji cen światowych stanowi bowiem narzędzie łatwe do praktycznego wykorzystania w przemyśle. Kalkulowanie kosztów i rozliczanie przy pomocy tej metody jest zrozumiałe dla załogi i kierownictwa, umożliwia też prawidłowe odzwierciedlenie nakładów w stosunku do osiągniętych efektów.

Wadą relacji cen światowych jest to, iż o poziomie kosztów własnych produkcji decydują warunki cenowe, a nie warunki techniczno-produkcyjne przedsiębiorstwa. Zmiany w relacji cen światowych powodowałyby potrzebę zmiany bazy odniesienia i przeprowadzania zmian w opracowanych kluczach rozliczeniowych. Podobnie jak przy metodzie reszty, przy stosowaniu tej metody liczenie kosztów jednostkowych odbywa się sposobem „od końca do początku procesu produkcyjnego”.

W przedstawionej propozycji stosowania metody relacji cen światowych do rozliczania kosztów własnych produkcji sprężonej w branży rafinacyjnej nie należy wyciągać wniosków, iż opowiada się już obecnie za zuniifikowaniem metod rozliczania tych kosztów w całym resorcie przemysłu chemicznego. Stosowanie określonej metody zależy głównie od warunków produkcji i ilości wyrobów produkowanych w procesie produkcji sprężonej, ponieważ w przypadku produkowania dwóch lub trzech tylko wyrobów inne metody liczenia, aniżeli proponowana, mogą się okazać w praktyce bardziej adekwatne. Zagadnienia wdrożenia określonych metod rozliczania kosztów własnych produkcji sprężonej w przemyśle chemicznym wymaga przeprowadzenia dogłębnych analiz i wyciągnięcia z już posiadanych doświadczeń właściwych wniosków. Metoda rozliczania kosztów musi być w każdym przypadku dobrana indywidualnie dla każdej branży, a w skrajnych przypadkach nawet dla określonych grup przedsiębiorstw.

● S. Skrzywani, Z. Fedak: Rachunkowość w przedsiębiorstwie przemysłowym, Warszawa 1960, P.W.G., s. 330.

● K. Mellerowicz: Kosten und Kostenrechnung, Berlin 1938, Walter de Gruyter und Co. t. 1, s. 113.

● Z. Fedak: Metody rozliczania kosztów własnych produkcji sprężonej na dwa rodzaje: — rozliczanie metodą odpadową i rozliczanie za pomocą wskaźników. Zwiędzia, J. Kalkulacja kosztów w przemyśle, Warszawa 1967, TNOiK, s. 148. Z. Zabłotni proponuje nieco odmienny sposób podziału metod rozliczania kosztów, a mianowicie: 1) rozliczanie na podstawie warunków rynkowych; 2) rozliczanie za pomocą wskaźników techn.-produkcyjnych. Op. cit., s. 33—37.

● S. Marzalek: Kalkulacja kosztów produkcji sprężonej w rafineriach nafty, Katowice 1962, WSE (praca magisterska), s. 43—48.

● A. Czerkaski, R. Tarnawski: Ceny ropy naftowej — koszty ropy węglowej, „Gospodarka Paliwami i Energią” 1978, nr 11.

polemiki - dyskusje

MECHANICZNIE DO MECHANIZMU

ERWIN PLICHCIŃSKI

PODEJMUJE polemikę z wypowiedzią JANA KRAWCZYKA na temat systemu WOG, zamieszczonej w nr 29 Życia Gospodarczego, z uczuciem pewnego zniechęcenia. Wydawałoby się, że w długoletniej przecież pracy i dyskusji nad doskonaleniem systemu funkcjonowania gospodarki, pewne wstępne etapy mamy już za sobą, że ukształtowała się jakaś wspólna baza pojęć i poglądów podstawowych, umożliwiająca pożyteczną dyskusję.

Istnienie jej powinno wyłączać, przynajmniej w publicznej dyskusji, możliwość powtarzania sposobu rozumowania, który występuje wyraźnie w wypowiedzi Jana Krawczyka i który cechuje nieuważanie istotnych cech procesu zmian systemowo społeczno-ekonomicznych oraz daleko idącą subiektywizacją argumentów.

To pierwsze uzewnętrznia się w postawie: jeśli nowe rozwiązanie nie funkcjonuje od razu bez zarzutu, trzeba je odrzucić jako niedobre, tak jak to ma miejsce w przypadku rzeczy mechanicznej np. klucza nie pasującego do zamka. Jeśliby poddać się bezkrytycznie takim postawom, mielibyśmy jako alternatywę: brak zmian lub permanentne zmiany, tj. nieustanne próbowanie i odrzucanie nowych rozwiązań. Nie wiadomo już co gorsze.

Tak już bowiem jest, że nowe elementy w systemach społeczno-ekonomicznych (i nie tylko w tych systemach) nie pasują idealnie od razu, lecz muszą się „ułożyć”, by całość zaczęła funkcjonować efektywnie. To „ułożenie się” polega na wzajemnym oddziaływaniu elementów nowego i pozostałych, przeniesionych z poprzedniego systemu. Te ostatnie mogą utrudniać lub zniekształcać funkcjonowanie nowego rozwiązania. Pozytywna ewolucja takiej sytuacji powinna wyrażać się stopniowym harmonizowaniem się całości.

Oczywiście nigdy nie ma pełnej gwarancji, że proces wprowadzania nowych rozwiązań zakończy się taką pozytywną harmonizacją. Poszczególne elementy istniejącej całości mają różną, lecz zawsze ograniczoną elastyczność i podatność na zmiany nie naruszające ich zasadniczego charakteru. Stąd też nie zawsze i nie wszystko można zharmonizować.

Podjęciem się oceny działania nowego systemu, trzeba rozróżnić sytuację, w której nowe rozwiązanie nie funkcjonuje idealnie, bo niektóre dawne elementy nie uległy jeszcze pozytywnej i możliwej do zrealizowania ewolucji, od sytuacji, w której to niedoskonałe funkcjonowanie wynika z obiektywnej niemożności harmonizacji całości. Tylko w tym drugim przypadku nowy system można ocenić jednoznacznie.

Tymczasem Jan Krawczyk jako dowód nieefektywności systemu WOG przytacza przykłady istnienia dużych zróżnicowań rentowności wyrobów, proporcjonalnych do ich materiałowości. Ta proporcjonalność wynika m. in. z kształtowania w przeszłości narzutu zysku, w kalkulacji cenowej, odpowiednio do kosztów całkowitych. W rezultacie tego argumentuje J. Krawczyk, w systemie WOG motyw maksymalizacji produkcji dodanej prowadzi do preferencji dla wyrobów materiałochłonnych. Ergo system WOG jest niedobry.

Należałoby w tym miejscu wspomnieć, że nowy system to nie tylko miernik — produkcja dodana oraz parametry „R” lub „U”, to również nowe formuły tworzenia cen, „rozrywające” zależność między wysokością zysku a kosztami materiałowymi. Nikt jednak nie oczekiwał natychmiastowej przebudowy wszystkich cen według nowych formuł. Zakładano stopniowe, ewolucyjne zmiany, co oznacza, że jakaś część rzeczywistości tworzący ceny ukształtowane historycznie na innych podstawach niż postuluje nowy system. Harmonizacja systemu cenowego i miernika produkcji nastąpić może w praktyce tylko stopniowo. Z pojedynczych przykładów braku takiej harmonizacji nie można jednak w żadnym przypadku wnioskować, że system jest złym.

Zresztą nawet wówczas, gdy ceny mają marżę zysku skalkulowaną w relacji do kosztów całkowitych, nie można twierdzić, że „(...) system WOG (...) nie skłonił bynajmniej przedsiębiorstw do racjonalizacji działania na odcinku gospodarki materiałowej (...)”. Jeśli maksymalizowany miernik produkcji w tym systemie — produkcja dodana, jest tym większa, im (przy danym wolumenie produkcji i cenach realizacji) niższe są koszty materiałowe, to nie można twierdzić, że system nie skłania do racjonalizacji gospodarki materiałowej. To, że pewne przedsiębiorstwa nie wykazują w swym działaniu takich tendencji, nie daje dowodu na to stwierdzenie. Może to tylko oznaczać, że istnieją inne, pozasystemowe czynniki, które ograniczają lub niwelują wpływ zachęt i bodźców zawartych w systemie. Nie jest jednak logiczne użytkowanie tego jako argumentu przeciw systemowi.

Niezrozumienie dialektyki zmian systemowej pojawia się również w

następnym argumente: „Niedoskonałość systemu WOG jest także to, że jest to system mało komunikatywny i bliżej rozumiały tylko dla wąskiej kadry kierowniczej. Natomiast szerze grono pracowników nie wie o co tu idzie i jak obliczyć efekty swego działania”.

Już potoczna nazwa systemu (system Wielkich Organizacji Gospodarczych) sugeruje, że odnosi się on do wielkich kolektywów jako całości, tj. dotyczy sfery rozrachunku tych kolektywów ze społeczeństwem. Sposób tego rozrachunku ma zasadnicze, ale przecież nie bezpośrednie znaczenie dla ukształtowania rozrachunku wewnętrznego WOG, tj. rozrachunku oddzielnego do jego części składowych, aż do „poszczególnych stanowisk pracy włącznie. Dopiero pełna harmonizacja systemu rozrachunku zewnętrznego ze zlożonym i wieloszczebelowym systemem rozrachunku wewnętrznego pozwala (w stopniu w jakim jest to w ogóle możliwe) na obliczenie wpływu działania poszczególnych pracowników na efekty całego kolektywu, według miar przewidzianych nowym systemem.

Taka harmonizacja może mieć tylko etapowy charakter. Najpierw przecież trzeba ustalić i ustabilizować na dłuższą metę rozrachunek zewnętrznego, żeby mogły zacząć się dokonywać odpowiednie procesy dostosowawcze w systemach wewnętrznych.

Potwierdzają się oceny, że w praktyce proces tego dostosowania jest zbyt anemiczny, co powoduje nieprzeniknięcie systemu WOG w głąb przedsiębiorstw. Jest to jednak sfera, na którą przedsiębiorstwa mają i mieć mogą wpływ stosunkowo niewielki. Nie w systemie zatem, lecz w niedokonaniu się jeszcze jego harmonizacji z systemami wewnętrznymi, należy upatrywać źródeł niedooceny i niezrozumienia ze strony poszczególnych pracowników, że mają do czynienia z czymś nowym, wyraźnie wyrażającym się kryteriami oceny ich pracy.

Krótko jeszcze o całej, dużej grupie stwierdzeń J. Krawczyka, które pozwalają sobie zaliczyć do wysocy subiektywnych. Rozumiem przez to stwierdzenie podane bez żadnej argumentacji, nie ostające się najlżejszej próbie krytyki, takie jak np.:

● „System WOG poprzez produkcję dodaną i parametr „R” skłania tylko do oszczędności jednego czynnika produkcji tj. funduszu płac”. Jest akurat odwrotnie. Prosta analiza logiczna treści miernika prowadzi do wniosku, że motyw jego maksymalizacji prowadzi w prosty linii do troski o oszczędzanie wszystkich elementów kosztów poza płacami. Parametr „R” nie tyle skłania do oszczędności, co pełni rolę hamulca wyznacającego granicę dla przeznaczania produkcji dodanej na płace.

● „W systemie WOG bodźce oparte ze zysku spowodowane są prawie do zera. Wprowadzie premia dla kierownictwa przedsiębiorstwa — uzależniona jest od zysku, ale dla tego kierownictwa jest rzeczą obojętną, skąd ta premia jest wypłacana; ważne, żeby ją otrzymać”. Autor tych słów wyraźnie uciążliwie polemikę. Jeśli ważne, żeby otrzymać premie, to również jest ważne czy realizowano zysk, będący źródłem premii. Zatem bodźce związane z zyskiem nie są spowodowane do zera.

● „W systemie WOG (...) poprawa relacji ekonomicznych następuje często w drodze korzystnych dla przedsiębiorstwa (...) urzędowych zmian cen”. Stwierdzenie pozostaje w sprzeczności z zasadami systemu. Wyraźnie sformułowane i obowiązujące przepisy nakazują eliminację wpływu urzędowych zmian cen na produkcję dodaną.

● „Rozliczenie przedsiębiorstwa pracujących w systemie WOG odbywa się w oparciu o wyniki roku bazowego. Zacheć to przedsiębiorstwo do dozwolania osiągnięć i ukrywania rezerwy, bowiem wykrycie i wykorzystanie rezerwy w jednym roku (bazowym), pogarsza sytuację przedsiębiorstwa w roku następnym”. Taką słuszną opinią formułowane w odniesieniu do systemu, w którym kryterium ocen stanowiło wykonanie planu rocznego. System WOG zakłada kilkuletnią stabilizację normatywnego podziału faktycznie zrealizowanej produkcji dodanej i zysku. Jest oczywiste, że im wcześniej wykorzystane zostaną rezerwy i podniesiona na wyższy poziom działalność, tym większe są korzyści osiągane przez kolektyw WOG. Stwierdzenie J. Krawczyka byłoby więc słuszne tylko w sytuacji wieloletniej zmiany normatywnych w ciągu roku, ale taka praktyka nie ma nic wspólnego z systemem.

NA KAPITALISTYCZNYM RYNKU

S. NIKITIN

Miesięcznik „Mirowaja ekonomika i miedunarodnyje otnoszenija” opublikował w dwu kolejnych numerach — 6 i 7 — dyskusję o krągłym stołu na temat długofalowych tendencji w kształtowaniu się cen na światowym rynku kapitalistycznym, ze szczególnym uwzględnieniem cen surowców. Wzięła w niej udział grupa wybitnych ekonomistów radzieckich z Instytutu Gospodarki Światowej i Stosunków Międzynarodowych Akademii Nauk ZSRR oraz innych środowisk naukowych. Referaty wprowadzające wygłosili S. NIKITIN i R. SIMONIAN. Dyskusja nie przyniosła jednoznacznych odpowiedzi na wszystkie postawione pytania, niemniej jednak jej uczestnicy dosyć zgodnie przeciwstawiają się nazbyt alarmistycznym ocenom sytuacji na rynkach surowcowych, prezentowanym w ostatnich latach przez ekonomistów zachodnich. W bieżącym numerze drukujemy fragmenty jednego z referatów wprowadzających.

W latach siedemdziesiątych ceny światowe uległy ostrym i dramatycznym zmianom. Ich ogólny wskaźnik (1970 = 100) podszedł do 199 pkt. w 1974 r. i 218 pkt. w 1976 r. Gwałtownie wzrosły ceny surowców, szczególnie paliw i produktów żywnościowych (patrz tabela 1).

DYNAMIKA CEN EKSPORTOWYCH SUROWCÓW (1970 r. = 100)

Lata:	1950	1953	1960	1971	1972	1973	1974	1975	1976	1977
Wszystkie surowce	85	98	90	110	125	180	308	302	311	342
Żywność	95	94	80	106	122	175	232	219	215	243
w tym:										
zboża	110	123	96	102	111	184	262	232	203	175
kawa, kakao, herbata	97	107	78	94	98	130	155	159	264	438
Rolnictwo przemysłowe i produkty leśnictwa	116	107	103	104	122	196	224	196	218	237
w tym:										
łuszczyce	97	89	86	103	102	187	262	190	184	225
włókna	161	127	113	102	139	256	245	199	240	251
Surowce mineralne	81	92	89	118	131	173	473	494	510	555
w tym:										
rudny metal	71	86	84	103	107	130	175	206	209	218
paliwa	83	90	93	124	140	189	577	588	615	674

Źródła: „Mirowaja ekonomika i miedunarodnyje otnoszenija”, nr 8, 1975, s. 150, 151; „Monthly Bulletin of Statistics”, July 1976, s. XXVI-XXVIII; November 1977, s. 160-162; February 1978, s. 160-162.

Wyjątkowa sytuacja powstała na rynku ropy naftowej. Zróżniczenie w światowym bilansie energetycznym i kryzysu energetycznego była polityką monopolu naftowego i organów państwowych produkujących krajów kapitalistycznych.

W rolnictwie, przede wszystkim w zakresie produkcji zbóż, na początku lat siedemdziesiątych także powstała niebezpieczna sytuacja. Jej przyczyną był powolny przyrost produkcji rolnej na jednego mieszkańca Trzeciego Świata, zwiększenie udziału produktów mięsnych w strukturze spożycia ludności wielu krajów, szczególnie Europy Zachodniej i Japonii, co wiązało się ze znaczącym zwiększeniem zużycia zbóż oraz polityką nastawioną na ograniczenie powierzchni uprawnej w kapitalistycznych krajach eksportujących. Do tego dołączyła się susza w 1972/1973 r. w szeregu krajów kapitalistycznych, która dodatkowo podbiła szybki wzrost cen światowych prawie wszystkich produktów żywnościowych.

Inną ważną przyczyną wzrostu światowych cen surowców stała się inflacja w krajach kapitalistycznych, a także kryzys systemu walutowego kapitalizmu. Pod wpływem kryzysu walutowego nastąpiła dewaluacja szeregu walut głównych krajów kapitalistycznych w tej liczbie dolar, funt szterlinga, w których określa się ceny światowe przeważającej części surowców.

Porównanie danych z tabeli 1 i 2 wykazuje, że do 1970 r. dominowała tendencja w kierunku jednostronnego wzrostu światowych cen wyrobów przemysłowych. W okresie od 1953 do 1970 r. surowce potaniały w stosunku do wyrobów przemysłowych o 18 proc., a warunki handlu (terms of trade) krajów rozwijających się, które opierają się na eksporcie surowców, pogorszyły się o prawie 18 proc.

Rozwijające się „nożyce” cen towarów surowcowych i przemysłowych pobudziły kraje rozwijające się, eksportujące surowce, do zjednoczenia sił w celu obrony swych ekonomicznych interesów w walce z monopolami i państwami imperialistycznymi. Największe sukcesy w tej walce odniosła utworzona przed

2 proc. Ożywienie koniunktury i rozpoczynająca się faza wzrostu gospodarki kapitalistycznej dały nowy impuls do wzrostu cen światowych, w tym cen surowców, chociaż wzrost ten był bardzo zróżnicowany i podlegał dużym wahaniom w poszczególnych grupach towarowych.

Dane zawarte w tabeli 3, oparte na materiałach ONZ, upoważniają do wyświadczenia następujących wniosków: szeroko rozpowszechniona w 1974 r. teza, która głosi, że nastąpił „koniec ery tanich surowców” potwierdziła się również w świetle wydarzeń z 1975 i 1976 r. Jednakże doświadczenia okresu kryzysowego i bezpośrednio pokrzyżowego wskazują na potrzebę wprowadzenia do niej pewnej korekty. Średni stosunek światowych cen surowców i wyrobów przemysłowych ustalił się na wyższym poziomie niż na początku lat siedemdziesiątych, ale główną przyczyną tej zmiany była poważna i nieodwracalna zwyżka cen nafty, a w konsekwencji — całej grupy nośników energii. Do wielu innych surowców cytowanych tezy nie można

STOSUNEK CEN EKSPORTOWYCH SUROWCÓW DO WYROBÓW PRZEMYSŁOWYCH (1970 r. = 100)

Lata:	1953	1960	1971	1972	1973	1974	1975	1976	1977
Stosunek cen wszystkich surowców do wyrobów przemysłowych	131	111	103	108	113	168	156	160	161
Stosunek cen surowców bez paliw do wyrobów przemysłowych	—	105	95	94	106	118	103	104	105

Źródło: „Monthly Bulletin of Statistics”, June 1976, s. XXVI, XXXI; July 1977, s. XX.

rowca może jednak pomóc określić również jego perspektywę.

ROPA NAFTOWA. Mówiąc o dynamice cen ropy naftowej, w ciągu najbliższych 7-10 lat można przewidywać dwa warianty. Jednym z nich jest indeksacja, czyli stopniowe podnoszenie cen ropy proporcjonalnie do wzrostu cen towarów przemysłowych. Druga możliwość, o której realizację walczą państwa imperialistyczne, zwłaszcza Stany Zjednoczone — to względne obniżenie cen nafty (choć nie do poziomu z początku lat siedemdziesiątych).

Czysto ekonomiczna analiza pozwala przypuszczać, że w najbliższych latach dynamika cen ropy będzie bliższa pierwszemu wariantowi. Wśród obiektywnych czynników ekonomicznych, które za tym przemawiają, można wymienić: 1) utrzymanie przez naftę z krajów OPEC roli ważnego składnika bilansu energetycznego i surowcowego krajów kapitalistycznych; 2) wysokie koszty inwestycyjne i eksploatacyjne innych źródeł energii, w tym również wydobycia naftę w krajach nie należących do OPEC; 3) istnienie w USA i innych krajach kapitalistycznych silnych grup, zainteresowanych w utrzymaniu wysokich cen nafty.

Jednostkowe nakłady inwestycyjne na 1 baryłek ropy w krajach Bliskiego i Środkowego Wschodu są 25-30 razy niższe niż w przypadku złóż na Morzu Północnym i Alasce. Koszty eksploatacji są o 30-40 razy niższe niż na Morzu Północnym i około 45 razy niższe niż na Alasce. Jeśli, zgodnie z marksistowską teorią rentowności, przyjąć warunki produkcji ropy w tych rejonach i paliwa syntetycznego za najgorsze, to właśnie one powinny regulować cenę naftę w krajach OPEC. Tym samym aktualna cena ropy naftowej ma solidną ekonomiczną podbudowę.

Trudniej ocenić koszty produkcji alternatywnych źródeł energii. Według ostatnich ocen, średnio powinny wynosić one 15,3-18,8 dol. za baryłek naftę. Jeśli ruch cen ropy naftowej będzie postępował zgodnie z inflacją

dynamiką cen towarów przemysłowych (choćby z pewnymi odchyleciami), to doprowadzi to do wzrostu cen naftę na początku lat osiemdziesiątych do 15-17 dol. za baryłek.

METALE KOLOROWE I ICH RUDY. Jak ukazuje tabela 4, wzrost światowych cen metali kolorowych i ich rud pozostawał w tyle, choć w różnych proporcjach, za wzrostem cen naftę i innych surowców energetycznych. Realna dynamika cen metali kolorowych okazała się całkowicie odmienną od niektórych prognoz, które przewidywały w 1980 r. zwyżkę nie tylko absolutną, ale także względną tych cen, szczególnie cynku, miedzi i miedzi. Rozbieżności te wynikły stąd, że w prognozach wychodziło się z porównania znanych zasobów o znaczeniu przemysłowym (tj. takich, których zagospodarowanie było rentowne przy aktualnych cenach) z przewidywanym zużyciem. Ponieważ oceny zasobów cynku, miedzi i cynku wskazywały na stosunkowo bliską perspektywę ich wyczerpania, autorzy prognoz mogli w sposób całkowicie uzasadniony przypuszczać, że szybko nastąpi względne podrożenie tych metali. Okazało się jednak, że można na razie zastąpić tańszymi materiałami, co wiodło istotne korekty do prognoz.

Równocześnie jednak przypuszcza się, że w dalszej perspektywie — najprawdopodobniej w latach osiemdziesiątych, można oczekiwać względnego podrożenia cen metali kolorowych i ich rud. Podstawą dla

DYNAMIKA CEN PODSTAWOWYCH METALI KOLOROWYCH (1970 r. = 100)

Lata:	1971	1972	1973	1974	1975	1976	1977
Rudy podstawowych metali kolorowych	98	102	137	181	198	192	206
Boksyt	105	110	108	149	268	270	321
Miedź	77	76	123	146	88	100	95
Nikiel	103	109	118	134	159	175	182
Alumini	100	91	91	124	141	152	179
Ołów	83	98	139	197	133	149	198
Cynk	107	127	221	326	254	242	215
Cyna	96	103	129	220	186	205	278

Źródło: „Monthly Bulletin of Statistics”, June 1976, s. XXVIII, December 1976, s. XXV-XXVI; November 1977, s. 162; February 1978, s. 162, 163.

tego rodzaju prognoz jest przewidywane przechodzenie do zagospodarowania zasobów o bardzo niskiej zawartości czystego metalu, co wymaga dużych nakładów inwestycyjnych i eksploatacyjnych, niski aktualnie poziom inwestycji w wydobycie i przerobę metali kolorowych oraz zwiększenie wydatków na ochronę środowiska naturalnego.

ZBOŻA. Jak ukazuje tabela 5, po gwałtownym wzroście w latach 1973-1974, światowe ceny podstawowych zbóż wyraźnie obniżyły się. W latach 1976-1977 były one względnie tanie nawet w porównaniu z początkiem lat siedemdziesiątych. Oceniając perspektywę ruchu cen zbóż, eksperci zachodni operują się na dwu założeniach. Zgodnie z

pierwszym, istnieją jeszcze poważne możliwości rozszerzenia powierzchni uprawnej oraz jeszcze większe możliwości podwyższenia wydajności i obniżki kosztów produkcji. Zwolnieniu tego rodzaju poglądu sędzą, że w perspektywie ustali się tendencja w kierunku względnego potanieńia zbóż na światowym rynku kapitalistycznym, charakterystyczna dla lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Inni sędzą, że zniesienie ograniczeń w produkcji zbóż w krajach eksportujących i podwyższenie wydajności spowodują prawdopodobnie obniżenie cen światowych w najbliższych kilku latach w porównaniu z okresem 1973-1974, ale wątpią w to, czy spadek cen zbóż stanie się procesem długofalowym. Ich zdaniem, takie podstawowe czynniki, jak powolny wzrost produkcji zbóż na głowę mieszkańca krajów rozwijających się, dalsze zwiększenie udziału produk-

cyjnego, charakteryzujące zmiany relacji cenowych w skali światowej nie odzwierciedlają w pełni realnej sytuacji młodych krajów rozwijających się. Obliczeń dokonano na podstawie zestawienia zagregowanych wielkości, z których jedna obejmuje wszystkie surowce, a druga — wszystkie wyroby przemysłowe, niezależnie od tego, kto je eksportuje. A surowce — i to w poważnych ilościach — eksportują także rozwinięte kraje kapitalistyczne, uzyskując z tego tytułu znaczne dochody.

Tabela 6, przedstawiająca terms of trade obliczone dla obu grup krajów, jasno obrazuje, że przy nierównomiernym wzroście cen surowców i przy utrzymującym się wzroście cen towarów przemysłowych pozycja w handlu krajów rozwijających się — z wyjątkiem niewielkiej grupy krajów eksportujących ropy naftową — w latach 1973-1974 poprawi-

DYNAMIKA CEN ZBÓŻ (1970 r. = 100)

Lata:	1971	1972	1973	1974	1975	1976	1977
Pszenica	104	116	201	230	258	224	180
Ryż	98	110	192	321	231	168	174
Jęczmień	106	119	160	210	222	209	187
Kukurydza	99	100	155	196	191	183	163

Źródło: „Monthly Bulletin of Statistics”, December 1976, s. XXIV; November 1977, s. 160; February 1978, s. 160, 161.

tów mięsnych w strukturze spożycia w krajach kapitalistycznych, wielkie trudności natury technicznej, społeczno-gospodarczej i nierzadko ekolo-

gicznych, uniemożliwiającej rozszerzenie powierzchni uprawnej w rejonach niezagospodarowanych, przyczynia się do utrzymania, a może nawet nasilenia napięć w światowym bilansie żywnościowym.

Naszym zdaniem, w ciągu najbliższych 7-10 lat bardziej realną perspektywę wyraża pierwszy punkt widzenia. Z analizy ruchu cen światowych na podstawie towarów wynikają następujące wnioski: stosunek cen światowych szeregu rodzajów surowców do cen towarów przemysłowych pozostanie niezmieniony w ciągu najbliższych 7-10 lat, a może nawet trochę. Jednakże będzie on podlegał gwałtownym wahaniom cyklicznym.

Przytoczone tutaj dane statystyczne na podstawie towarów wynikają z następujących założeń: 1) stosunek cen światowych szeregu rodzajów surowców do cen towarów przemysłowych pozostanie niezmieniony w ciągu najbliższych 7-10 lat, a może nawet trochę. Jednakże będzie on podlegał gwałtownym wahaniom cyklicznym.

TERMS OF TRADE KRAJÓW ROZWIJAJĄCYCH SIĘ (1970 r. = 100)

Lata:	1953	1958	1960	1963	1965	1966	1967	1968	1969	1971	1972	1973	1974	1975
Terms of trade wszystkich krajów rozwijających się	118	110	106	100	99	100	98	99	102	101	99	109	178	154
Terms of trade krajów rozwijających się bez krajów naftowych	109	104	98	95	96	99	97	97	102	91	90	97	102	84

Źródło: „Monthly Bulletin of Statistics”, June 1977, s. XXXI.

DYNAMIKA CEN EKSPORTOWYCH WYROBÓW PRZEMYSŁOWYCH (1970 r. = 100)

Lata:	1950	1953	1960	1971	1972	1973	1974	1975	1976	1977
Wyroby przemysłowe przetworzone ogółem	68	79	84	105	113	133	162	182	183	200
Maszyny i urządzenia	57	70	81	112	123	142	159	188	—	—
Chemia	111	130	113	102	108	134	198	208	—	—
Pozostałe wyroby przemysłowe	77	91	88	101	110	124	163	181	—	—
w tym:										
podstawowe metale (kolorowe)	47	56	58	80	89	119	140	125	137	146

Źródła: „Mirowaja ekonomika i miedunarodnyje otnoszenija”, nr 8, 1975, s. 150; „Monthly Bulletin of Statistics”, June 1976, s. XXVI, XXXI; March 1977, s. XXV; June 1977, s. XXVI, XXXI; November 1977, s. 162; December 1977, s. XXIV; February 1978, s. 163.

pełniasz laty. Organizacja Eksporterów Ropy Naftowej (OPEC).

O ile jednak młode kraje rozwijające się wywalczyły, ogólnie biorąc, sprawiedliwsze relacje cenowe, to państwa imperialistyczne, a przede wszystkim monopole działające w przemyśle wydobywczym, też wykazywały powolną, sytuację dla zapewnienia sobie ogromnych dodatkowych zysków. Na przykład USA sprzedawały w latach 1974-1975 węgiel koksujący w Japonii kilkakrotnie drożej niż przedtem. Kraje kapitalistyczne — szeroko wykorzystujące także ograniczenia eksportu określonych towarów, w tym surowców. Tak np. Stany Zjednoczone zmniejszyły w 1973 r. powołne wywóz soi i szeregu innych produktów; kraje

nie osiągnęły w polityce cenowej osłabienia tylko trzy z nich. Są to stowarzyszenia producentów ropy, fosforytów i boksytów. Sukcesy producentów fosforytów i boksytów są zresztą mniej przekonujące.

Stowarzyszenie eksporterów miedzi CIPEC starało się w 1975 r., za przykładem OPEC, podtrzymać ceny światowe miedzi. W tym celu zapowiedziało ono zmniejszenie produkcji miedzi o 15 proc., ale udało się ją obniżyć tylko o 10 proc. Jednakże, mimo że członkowie CIPEC kontrolują 70 proc. eksportu miedzi organizacja ta nie była w stanie powstrzymać spadku cen tego metalu. W osiągnięciu tego celu przeszkodziło im istnienie stosunkowo tanich substytutów (np. aluminium).

DOKŁADNE ROZEZNANIE W ŚWIATOWEJ PRODUKCJI DOBR KONSUMPCYJNYCH

- droga do:
- partnerów i kontaktów handlowych
 - popytu i podaży
 - rozwoju handlu zagranicznego

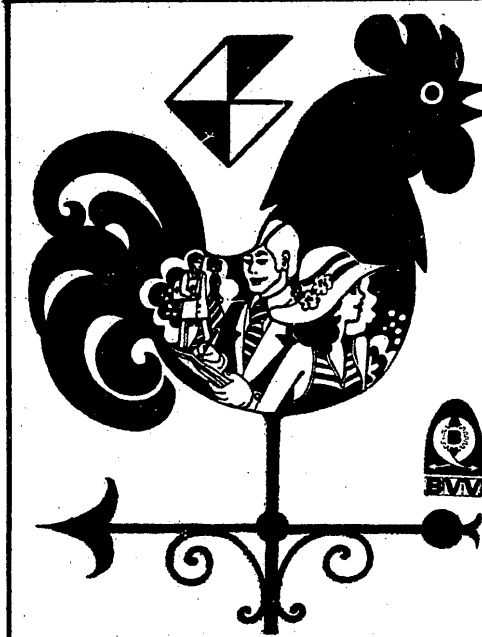
dokładne rozeznanie handlowe umożliwia W. n.:

MIĘDZYNARODOWE TARGI DOBR KONSUMPCYJNYCH W BRNIE (Czechosłowacja),

które odbędą się w dniach 20-27 kwietnia 1979 r.

Ostateczny termin zgłoszeń: 30 listopada 1978 r.

Dodatkowych informacji udziela: BVV, Targi i Wystawy BRNO, Výstaviště 1, 602 00 Brno, Czechosłowacja. Tel. 314 Telex: 062294, 062295. Telegraf: FAIRBRNO i Sekcja Handlowa przy BRH Socjalistycznej Republiki Czechosłowacji. Litewska 6. Warszawa 10. I 20



PAŃSTWO TRZECH PIĘCIOŁATEK

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

W początkach lipca Malezja jest w przededniu wyborów. Plakaty wyborcze wiszą na drzewach w dżungli. „Tużycy” twierdzą, że wylicza się je również na grzebiach woli. Partię rządzącą, National Front, na czele której stoi Datuk Hussein Onn, jednocześnie premier i minister obrony, symbolizuje na plakatach wagę w porównaniu z koalicyjnymi 11 innymi partiami, z których każda ma swój symbol wyborczy. Najwięcej jest, oczywiście, płakalów z wagą. Na uniwersytecie w Kuala Lumpur (stolica Malezji) ok. 750 tys. mieszkańców uważa się nawet, że sprawa utrzymania władzy przez obecną ekipę jest przesadzona.

W dniu wyborów na ulicach Kuala Lumpur nie się nie dzieje. Budzi to jaskry zdziwienia. Wcześniej telewizja podaje pierwsze wyniki głosowania. Wygląda na to, że studenci mieli rację. Są to piąte wybory powszechne od powstania Malezji w 1963 roku, państwa składającego się z federacji 13 stanów, z których Sabah i Sarawak, leżące na Borneo, przedzielone są od półwyspu Malajskiego, czyli Zachodniej Malezji, sześciusetkilometrowym pasem wód Morza Chińskiego. Spokój, z jakim przebiegały wybory, już sam w sobie jest sukcesem Frontu Narodowego.

Nie jest łatwo zachować jako taką równowagę polityczną w kraju, w którym działa 11 partii, przez 12 lat trwał nieprzerwanie stan wyjątkowy, blisko połowę ludności stanowi mniejszość narodowa, 45 proc. obywateli liczy sobie 15 lat, 68 proc. umie pisać i czytać, a wszyscy to mieliśmy się w rejonie o kluczowym znaczeniu strategicznym, gdzie od zamierzonych czasów krzyżowały się nie tylko szlaki handlowe, ale także wpływy azjatyckich i pozazjatyckich pretendentów do rządzenia światem.

Intencja Kuala Lumpur jest, by siedzieli i reszta świata widziała w Malezji państwo neutralne, milujące pokój. Malezja, jak pisał „Far Eastern Economic Review”, w odróżnieniu od innych partnerów z grupy państw ASEAN (tworzą je: Tajlandia, Filipiny, Indonezja, Malezja i Singapur), opowiada się za dobrymi stosunkami z Wietnamem i jest zdecydowana takie stanowisko podtrzymywać. Jednocześnie, to samo wydawnictwo podaje, że zaangażowanie militarne Malezji w operacjach przeciwko komunistycznym oddziałom w południowych rejonach Tajlandii graniczących z Malezją (miedzy Tajlandią a Malezją istnieje porozumienie co do wspólnych operacji wojskowych przeciwko „partyzantom” — przyp. j.d.) było nieporównywalnie większe niż rodzimych wojsk tajlandzkich.

Przesadna gorliwość w umiłowaniu pokoju jest tak samo brakiem, jak ciągłość do załatwiania spornych problemów przy użyciu siły.

POZNANIE życia wewnętrznego Malezji rozpoczynam od przyłączenia do okazji zaślubin Miss Beulah Lim Bee Bee z Mr. Carl Kok. Przyjęcie ma miejsce w hotelu „Hilton” at Nirwana Ballroom, to znaczy najokazalej jak tylko można sobie wyobrazić w Kuala Lumpur. Przyjęcie obliczone jest na 1000 osób. Kolarz się ze sobą fortuna i wpływy. Pana młoda jest urodziwa i postawna, pan młody ma twarz myślącą i maniery wychowanka Eaton, ale przesłane towarzystwo nie mniej interesuje to, jak reaguje na okolicznościowe mowy kilku starszych panów, zasiadających wokół stołu w centralnej części sali balowej o kującej nazwie Nirwana. Zaawansowani wielkim panowie kontrolują milionowe interesy, dlatego ważne jest, jakie uczucia malują się na ich twarzach, kto do kogo pierwszy podszedł i czy w ogóle są zadowoleni. Mowy wygłaszane z okazji ożenku są mieszaniną gratulacji, żartobliwych rad i dowcipów. Ma to posłużyć wtworzeniu prawdziwie rodzinnej atmosfery. Szczególnie nie byłoby jednak pełne, gdyby tysiąc ludzi oraz kilku milionerów nie zauważyło, że rodziny nowożeńców stać na zatrudnienie szanownym gościom piętnastodniowego pospitu, łącznie z piętami rekina i pieczonymi proskami, w najdroższym hotelu kraju.

Mniejszość chińska stać w ogóle w Malezji na bardzo dużo. Nie znam liczb mówiących, jaka część produkcyjnego majątku trwałego znajduje się w rękach obywateli malezyjskich pochodzenia chińskiego, ale ogólnie można stwierdzić, że ta właśnie mniejszość (wsparta Hindusami), stanowi sferę kupiecką i przemysłową Malezji.

Wprowadzenie przez rząd w latach 1971–1975 Nowej Polityki Ekonomicznej przewidujące malajzję gospodarki do 1980 roku (czyli, jasnie, odebranie władzy nad przedsiębiorstwami i fabrykami sektora prywatnego ich obecnym właścicielom) oraz ustalenie tak zwanego Industrial Coordination Act z 1976 roku, stawiające m. in. w warunkach corocznego odnawiania licencji produkcyjnych dla przedsiębiorstw zatrudniających na stałe więcej niż 25 osób i o majątku powyżej 120 tys. dolarów US, miało ten skutek, że inwestycje „uległy zahamowaniu”, natomiast w „szkielet” tempie zaczęły rosnąć prywatne depozyty bankowe — dla większej pewności w bankach Singapur i Hong-Kongu. Dla poprawienia atmosfery inwestycyjnej, żeby nie powiedzieć uginając się pod naciskiem sektora prywatnego, rząd dokonał w kwietniu ubiegłego roku pewnych korekt w postanowieniach Industrial Coordination Act. Nie wydaje się jednak, by zadowalały one sfery kupieckie i przemysłowe w stopniu dostatecznym dla zmiany poglądu, że wzmiankowana ustawa hamuje wolną inicjatywę i administracyjnie zmusza do oddawania części kapitałów obywatelom Malezji z

działa prądziada. Swoje dwa słowa w sprawie nowych zasad polityki ekonomicznej dorzuca też młode pokolenie niemalezyjskiego pochodzenia, które dorosło do nauki w wyższych uczelniach. Nasze punkty „za pochodzenie” są kaszką mianą w porównaniu z preferencjami, które otrzymują Malajowie — kandydaci na studentów.

-KAŻDY inny kraj — powiedział mi pewien dyplomata w Kuala Lumpur — mając tak skomplikowaną sytuację polityczną i nie mniej trudne problemy wewnętrzne, dawno popadłby w tarapaty. Ale oni mają szczęście.

To szczęście polega między innymi na tym, że bogactwa, którymi dysponuje Malezja, są w cenie. Światowy rynek w 33 proc. zaopatrywany jest w kauczuk naturalny produkowany w Malezji. Ponad jedną trzecią światowych dostaw cyny jest malezyjskiego pochodzenia. Malezja jest poważnym eksporterem drewna w kłódach i tarcicy, oleju palmowego, pieprzu, ostatnimi laty coraz więcej zbiera ziarna kakao. Wszystkie te produkty miały korzystne ceny na rynkach zagranicznych, zwłaszcza w I połowie 1977 roku. Stąd też, mimo niewielkiego wzrostu masy towarowej na eksport (o 1 proc. w porównaniu z 1976 r.), wartość jednostkowa eksportu zwiększyła się w ciągu roku o 11 proc.

Nowa, szybko rozwijająca się gałęź gospodarki malezyjskiej jest produkcja i przetwórstwo ropy naftowej. W 1977 roku wydobycie ropy naftowej na wodach przybrzeżnych Zachodniej Malezji i na szelfie Sabahu i Sarawaku przekroczyło 7 mln ton, a ropa naftowa wysunęła się na drugą pozycję (po kauczuku) wśród produktów przynoszących Malezji najwięcej dewiz (blisko 900 mln dol. US w 1977 r.).

Według „Malaysia in Brief”, czyli krótkiego informatora o Malezji sporządzonego przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych tego kraju, Malezja już w 1974 roku była czwartym co do zamożności mieszkańcom krajem Azji, po Japonii, Hong-Kongu i Singapurze. Według innych źródeł, Malezja miała najwyższy, po Singapurze, dochód na obywatela w krajach ASEAN-u — 750 dol. US w 1976 roku. (Dla porównania: Filipiny — 355, Tajlandia — 330, Indonezja — 175). Bilans płatniczy zamknęła Malezja w tymże 1976 roku saldem dodatnim w wysokości ok. 1 mld dol. US, a rezerwy walutowe wzrosły do circa 3 mld dol. US.

Dla tych, którzy ewentualnie mogliby popaść w kompleksy, mam informację, że w Malezji też potrafili nabyć spalinowe lokomotywy zdolne ciągnąć dwa razy więcej wagonów niż się miały na mijance, a na protesty posiadaczy telefonów, że nie można się dozwolnić, kompetentne czynniki odpowiadały, żeby zachować cierpliwość, jako że usilnie pra-



kuje się nad poprawą stanu telekomunikacji.

Ale mówiono mi również, że rozpoczęcie budowy autostrady przez dżunglę o stopniu trudności nieporównywalnym z jakimkolwiek budową tego typu w strefie umiarkowanej, skwitowane zostało krótką notatką. I tyleż zostało napisane w prasie po ukończeniu odcinka długości 40 mil. Co kraj — to obyczaj.

✱

DZIENNIKARZ „Asiaweek” i korespondent na Malezję z ramienia ASEAN-u, M. G. G. Pillai, zwraca mi uwagę, że z Kuala Lumpur raczej nie widać różnic materialnych między poszczególnymi stanami, które są znaczne, a tylko w statystyce dolar rozkłada się równomiernie na głowę ludności. Dla dorobowych jednostek armii malezyjskiej, jak głosi gmina wieść, testem sprawności jest wydotanie się z dżungli Borneo po umieszczeniu w niej żołnierzy przez wyrzucenie z samolotu. Dżungla Borneo widziana z góry ma zwartość mchu, tylko jest trochę wyższa. Z relacji kolegów z podróżniczej branży, którzy dojechali do Kuchingu, w stanie Sarawak, wynika, że zwiedzanie okolicy polega na dotarciu do placówek misyjnych, gdzie biali stanowią coś w rodzaju ekspozycji do oglądania. Jest to jakas ilustracja różnic w poziomie zagospodarowania poszczególnych obszarów kraju.

W sposób autorytatywny, acz bardziej ogólny, potwierdza owe kontrasty między poziomem życia w poszczególnych stanach Mr. M. Kassim, jeden z dyrektorów w malezyjskiej komisji planowania. Cały pierwszy plan pięcioletni w latach 1966–1970 — poinformował mnie pan Kassim — nastawiony był na to, żeby stworzyć nowe miejsca pracy i podnieść dochody mieszkańców w najuboższych rejonach kraju. Żeby to osiągnąć, ceny produktów wytwarzanych przez ludność tych rejonów musiałyby wzrosnąć, a to z kolei wymaga zwiększenia udziału sektora państwowego w sterowaniu gospodarką. Wic w kolejnym planie pięcioletnim uwaga została skierowana na te kwestie, ale jednocześnie nie można dopuścić do ucieczki obcych kapitałów, trzeba utrzymać aktywność sektora prywatnego, nie stracić zaufania potencjalnych inwestorów. Jednym słowem nikomu nie jest łatwo sprawować władzę.

Na tworzenie się różnic w poziomie życia istotny wpływ wywierają obyczaje religijne. Malezja jest krajem muzułmanów. Ułatwia to prosperowanie linii lotniczych (36 linii krajowych, 16 międzynarodowych), które mają zapewnione komplety pielgrzymów do Mekki, ale niekoniecznie sprzyja gospodarce ziemi. Członek muzułmańskiej rodziny ma święte prawo do swego kawałka gruntu. W miarę więc, jak rodzina się rozrasta, następuje coraz dalej idący podział posiadanej ziemi.

W ten sposób niewykluczona jest sytuacja, jak mówi Mr. Pillai, że na kolejne dziecko w klanie rodzinnym będzie przypadać ilość ziemi, którą można przykryć palcem. Dla kraju, którego dochód narodowy tworzą jest ciągle jeszcze w ponad 30 proc. przez rolnictwo, a połowa czynnej zawodowej ludności (ok. 4 mln) utrzymuje się z pracy na roli — nie jest to bez znaczenia. Przeciwdziała się więc tym zjawiskom i pieniędźmi, i zakazami, ale, jak wiadomo, obyczaje religijne, to nie jest dziedziną, w której władza może sobie pohasać.

Obecnie Malezja realizuje trzecią pięcioletnią strategię rozwoju społecznego i infrastruktury przemysłowej. W trzeciej pięcioletniej Malezja postanowiła wybudować 480 tys. mieszkań, co jak na kraj liczący 11,7 mln mieszkańców i według naszych wyobrażeń znajdujący się u progu cywilizacji, jest oszalemiaczką. Obejrzawszy dwa osiedla pod Kuala Lumpur (w sumie kilkadziesiąt domków jednorodzinnych), które sam wybrałem, w żołnierskich słowach rzecz relacjonując: nie napędziłobyś strachu Malajom naszym poziomem budowania.

W hotelu „Equatorial” w Kuala Lumpur, który dziennikarze upatrzyli sobie na przekazywanie plotek, w holu pracuje 24 godziny na dobę dalekopis wystukujący najświeższe wiadomości ze świata. 40 kilometrów od centrum stolicy, na górze wysokości 1800 metrów, znajduje się kasyno ze sztucznym jeziorem otoczone wianuszkami hoteli, do których można dojechać asfaltową drogą pierwszej klasy, kolejką linową lub dolecieć helikopterem. Po drodze są pola golfowe, których budowanie wymagało ścięcia wierzchołków gór. Nikt, jak dotychczas, nie dopiada do tych fanaberii.

Są też w Malezji ludzie, którzy żyją w koloniach domów pływających na wodzie, przyczepionych do

brzegu liniami, bo w ten sposób można zaoszczędzić kilka dolarów na czynszach.

Różne są twarze Malezji, ale z pewnością nie jest to dziś jakaś tam prowincja w Azji, którą nie ma potrzeby się interesować.

SZEF „Business Times” Henry Chang nie ukrywa swojego sceptycyzmu co do możliwości szalonego rozwoju współpracy gospodarczej między Malezją i Polską. Nie wydaje się też, że jest zorientowany, jak ona wygląda. Stwierdza, że Malezja związana jest interesami z krajami Zachodu i na tym temat zostaje wyczerpany.

Rzeczywistość jest jednak taka, że w 1977 roku polsko-malezyjskie obroty handlowe wzrosły o 89 procent (na co w głównej mierze wpłynęły duże zakupy cyny). W minionym roku nasze centrale brały udział w szeregu przetargów w Malezji, m. in. na turbopozwoły 120 MW, transformatory, statki kontenerowe, koła wagonowe. We wszystkich wymienionych przypadkach oferty zostały odrzucone, jako cenowo niekonkurencyjne. W placówce BRH w Kuala Lumpur są zdania, że przy odrzuceniu tylko dobrej woli ze strony producentów i rabatach frachtowych dla central handlu zagranicznego, były szanse pokonania konkurentów.

Po wyrzuceniu tego, co miał na wątrobie, kierownik BRH w Kuala Lumpur, pan Kassim, z członkami ugrupowania ASEAN dochodzi coraz częściej do ścisłych uzgodnień. Nie można tego nie brać pod uwagę. Azja Południowo-Wschodnia jest obszarem interesującym zarówno pod kątem inwestowania, dostaw do tego rejonu, jak również jako producent szeregu podstawowych surowców. Znaczenia tych faktów nie są w stanie osłabić różnice między oficjalnymi deklaracjami, a praktyką w handlu z krajami socjalistycznymi stosowaną przez konkretne przedsiębiorstwa. Ostatecznie o wynikach handlu na tym terenie decyduje towar, uczestnictwo w przetargach i konkurencyjna oferta.

Malezja przechodziła różne koleje losów. Była kolonią portugalską i holenderską, w XVIII wieku dostała się pod rządy Anglików, w czasie II Wojny Światowej Polwysp Malajski okupowali Japończycy.

W KRAINIE JENA

33 lata temu, w parę dni po atomowym ataku na Hiroszimę i Nagasaki, Japonia została pokonana. 2 września podpisał akt bezwarunkowej kapitulacji. Niedługo potem cesarz Hirohito w przemówieniu radiowym oświadczył, że Japończycy nie są narodem wybranym. W Waszyngtonie rozdzieli się plany, aby poddanych cesarza zamienić w naród „rblących drwa i noszących wodę”. Sami Japończycy wydawali się być na zawsze zdruzgotani i zrezygnowani. Jeden z tokijskich polityków przekonywał, że w przyszłości kraj nie będzie musiał produkować samochodów, bo niewiele ich będzie potrzebować. Niezbędne minimum kupi w Stanach Zjednoczonych.

Dziś po szosach Japonii krąży ponad 30 milionów samochodów, zdecydowana większość rodzimego pochodzenia. Niemal 2 miliony jeździ drogami USA. W przeszło 10 milionach amerykańskich domów w telewizorach kolorowych japońskiej produkcji oglądać dziś można smutne dla rodaków generała Mac Artura migawki z gield walutowych. Za dolara płać niewiele ponad 160 jenów. Parę lat temu dawał dwa razy tyle. Tokijski korespondent UPI z latwa do zrozumienia gorzko opisuje, jak to w 33 rocznicę zwycięstwa turcy amerykańscy w Japonii zaserżali się w hotelowych pokojach krakersami; porządny posiłek w restauracji staje się nie lada wydatkiem.

Niewiele zjawisk ekonomicznych doczekało się równie bogatej litera-

tury, co japoński „cud gospodarczy”. Wśród najrozmaitszych, wymienianych przez autorów różnych opracowań, źródeł sukcesów Japonii w ostatnim trzydziestoleciu, dwa wydają się nie podlegać dyskusji.

Pierwsze to fakt, że niedługo po Hiroszimie i Nagasaki w amerykańskiej polityce nastąpił zwrot, który kazał zapomnieć o żądzy odwetu za Pearl Harbour. Z obławy wybuchu „zimnej wojny” i awantury koreańskiej okupowana Japonia awansowała do roli ważnego zaplecza w realizacji przyszłego sojusznika w realizacji doktryny „powstrzymywania komunizmu”. W ciągu paru lat okupacji Amerykanie, młodziutki skutecznie rozmaite relikty przeszłości, dookończyli zapoczątkowaną w połowie XIX wieku i nie dość konsekwentnie przez samych Japończyków realizowaną rewolucję antyfeudalną. Można zatem powiedzieć, że wbrew swym zamiarom okupant wywołał sporo sił produkcyjnych narodu.

Druga przyczyna, niewątpliwie o ogromnym znaczeniu, choć często mitologizowana, to pracowitość narodu japońskiego i jego dyscyplina, gotowość do wyrzeczeń i umiejętności sprawnego korzystania z możliwości inżynierii.

Dzisiejsza pozycja Japonii, jako drugiej po Stanach, potęgi gospodarczej Zachodu, siła jena, rozmiary rezerw płatniczych są rezultatem powodzenia japońskiej ofensywy eksportowej. Dla kraju pozbawione-

go surowców, eksport to sprawa życia lub śmierci. Dla Japończyków, w których naturze leży ponoć wieczny niepokój, obawa o znalezienie źródeł finansowania importu stanowiła zawsze drogowąskaz działań gospodarczych i politycznych.

Analizując przyczyny udanej ekspansji eksportowej, główni partnerzy Tokio lansują zwykle pogląd, że Japończycy grają nie fair, że stosują nieuczciwe metody konkurencji, wyrafinowane sposoby faktycznego zamykania swego rynku i dumpingowych cen przy wchodzeniu na rynki obce. Tokio odrzuca te oskarżenia jako bezpodstawne twierdząc uparcie, że to wyższa wydajność pracy, elastyczność w działaniu decyduje o powodzeniu.

Zdaniem ekonomistów japońskich kraj lepiej niż Zachód zrozumiał korzyści wielkiej skali, sprzężenie zwrotne między szybko rosnącą chłonnością rynku wewnętrznego a możliwościami obniżania kosztów wytwarzania i podboju drogą konkurencji cenowej rynków zagranicznych. Swą ekspansję eksportową rozpoczęli od rynków krajów rozwijających się, gdyż tamtejsi rywale nie reprezentowali zbyt wielkiej siły. Dopiero później przyszedł czas na Stany Zjednoczone i Europę Zachodnią.

Na początek poszły towary mniej technicznie wyszukane, o większym udziale kosztów robocizny i mniejszej marży zysku. W elektronice np. skupili swą uwagę na radiodiodach i magnetofonach, pozostawiając w ręku Amerykanów telewizory kolorowe. Gdy opanowali już rynek i zarobili ciężkie pieniądze na eksporcie prostszego sprzętu, zyski zainwestowali w dziedzinę zdominowaną przez innych. W krótkim stosunkowo

czasie wysunęli się na pierwsze miejsce w świecie wśród producentów telewizorów kolorowych.

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych zwiększyli ich produkcję trzykrotnie. Byli w stanie zmniejszać każdego roku koszty wytwarzania o 40 proc., podczas gdy Amerykanie o niespełna 6 proc. A jeszcze w 1962 roku przeciętna cena hurtowa odbiornika japońskiego była o 130 dol. wyższa niż amerykańskiego, o większym i lepszym obrazie. Gdyby Amerykanom udało się zająć w tym czasie rynek Japonii, „Zenith” poczyniłby nawet takie próby, aby większe przekonania i rozeznanie sytuacji. W konsekwencji skończyło się na próbach.

Czy japońscy eksporterzy korzystają z większej pomocy swego rzędu niż ich amerykańscy czy zachodnioeuropejscy rywale? Tego Tokio nie ukrywa. Twierdzi jednak, że chodzi tu o przemyślaną i długofalową strategię bardziej niż bezpośrednie subsydia. W przeciwnieństwie do Zachodu, którego rządy bronią zażywania gałęzi starych, podupadających z konkurencyjnych, rząd japoński, którego wpływ na poczynania przemysłu jest zresztą o wiele większy, popiera przede wszystkim gałęzie nowe, dynamiczne, przyszłościowe. Ofensywną strategią Japończyków Zachód przeciwstawia defensywę.

Przemysł stoczniowy i stalowy, spora część elektroniki to dziedziny, w których Japończyków nie da się już chyba powstrzymać. Sytuacja w innych branżach, takich jak: elektronika, sprzęt komputerowy, gdzie Tokio szwaja się znow do ataku, załżeć będzie od tego, czy Amerykanie i nie tylko oni, usprawnią wresz-

cie metody oporu, czy zaczną, używając języka komentatorów bokserkich, stosować wyprzedzające kontrę, czy zaatakują rywali na ich własnym podwórku i na rynkach trzecich, no i jak przemysł japoński będzie to atak.

Japonia nie może pozostać całkiem głucha na pretensje innych, zwłaszcza Waszyngtonu i zobowiązuje się co jakiś czas do ograniczania swej nadwyżki handlowej. Wydawać by się mogło, że coraz mocniejszy jen, podnoszący cenę eksportowych towarów, sam przez się będzie skutecznym hamulcem. Póki co tak się jednak nie dzieje i nie wyklucza się, że rok 1978 zamknie się w handlu ze Stanami Zjednoczonymi japońską nadwyżką w okolicach 10 mld dolarów.

Aby złagodzić przynajmniej zarzut o zalewie rynku amerykańskiego swymi towarami i pogłębianie kłopotów z bezrobociem, Japończycy sięgnęli ostatnio po nową metodę ekspansji. Jest nią zakładanie japońskich fabryk na terenie USA. W bieżącym roku np. blisko 2 mln japońskich telewizorów kolorowych zostanie wytworzonych przez robotników amerykańskich. Hitachi Ltd współpracuje z General Electric i zatrudnia przeszło 5 tys. obywateli USA. Honda Motor Co, przystąpiła do budowy fabryki motocykli w stanie Ohio. Grunty pod zakłady kupiła po cenach śmiesznie niskich, w stosunku do japońskich. Otrzymała od rządu USA fundusze na przeszkolenie pracowników amerykańskich. Przedstawiciele wielu stanów jeżdżą do Japonii, aby zachęcić tamtejszych biznesmenów do inwestowania na ich terenie. Sony Corp., którego zakłady w San Diego prosperują znakomicie, jest ponoć zasypywany pro-

pozycjami uruchomienia nowej fabryki w Stanach.

Dodatkowym argumentem za takimi poczynaniami jest zmiana kursu jena do dolara. Wraz ze wzrostem kursu jena, automatycznie podniosły się koszty produkcji w Japonii.

Japończycy coraz boleśniej zaczynają dziś odczuwać skutki rywalizacji takich sąsiadów, jak: Korea Południowa, Tajwan, Singapur czy Hong-Kong. Kraje te mają obecnie nad Japonię przewagę, jaka w swoim czasie decydowała o powodzeniu japońskiej ofensywy na rynkach Zachodu. Tym autem jest tania siła robocza.

Spadek konkurencyjności, będący pochodną wcześniejszych sukcesów kosztował już bankructwo tysięcy japońskich przedsiębiorstw. Zwłaszcza małych i średnich. Toteż nowe rynki potrzebne są dziś, nie mniej niż kiedyś, w okresie rozkręcania interesu.

Ogromna szansa to Chiny. Udział w uprzemysławianiu i modernizacji Chin zapewnić może masie japońskich przedsiębiorstw pracę na pełnych obrotach przez długie lata. A realizacja tego zadania stworzyłaby Japończykom pod bokiem ogromny rynek zbytu.

Wygląda na to, że za inną możliwością wychodzenia z kłopotów koniunkturalnych uznano militarną strategię. Przed paru tygodniami złożył w dziennik japoński, Asahi Mimbun zwrócić uwagę na znamieną ewolucję stanowiska w swym kraju wobec kwestii rozbudowy siły militarnej Japonii. Samochody, telewizory, aparaty fotograficzne nie wystarczają. Japoński przemysł ma dziś chrapkę na budowę samolotów i rakiet.

A.L.

koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

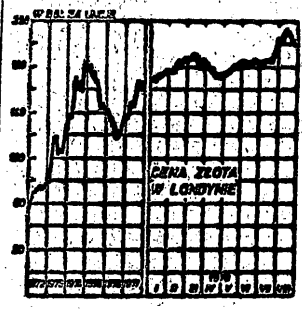
CENA ZŁOTA

(w dolarach za uncję)

Tabela 1

	18.VIII	21.VIII	24.VIII	25.VIII
London	211,8	204,9	200,8	200,6
Zurych	210,9	205,4	200,9	200,4
Paryż	208,7	206,1	200,7	201,1

0,1 troy uncja 31,1 grama



W czwartym tygodniu sierpnia cena złota podlegała dość znacznym wahaniom, przez które zaznaczyła się jednak jej wyraźna zmniejsza. W przekroju całego ty-

godnia cena złota obniżyła się w Londynie z 211,8 dolarów, za troy uncję w dniu 18.VIII do 200,6 dolarów za troy uncję w dniu 25.VIII, a więc o 11,2 dolarów (por. tabela nr 1 i wykres). Na zmniejszenie ceny złota, w omawianym okresie wpłynęło ogłoszenie przez Stany Zjednoczone, że poczynając od listopada br. zwiększą one ilość złota oferowanego na odbijających się co miesiąc aukcjach z dotychczasowych 300 tys. uncji do 750 tys. uncji (aukcje te rozpoczęły się w maju br., a oferowane na nich złoto pochodzi z rezerw państwowych zgromadzonych w Fort Knox, które osiedla się na 8500 ton). Główną przyczyną wspomnianego zmniejszenia było jednak również sytuacja na rynkach walutowych.

W omawianym tygodniu stopniowo ta główna cecha charakterystyczna była znaczące wahania dolara, wyrażające się w spadku jego kursu, w stosunku do walut innych, głównych krajów kapitalistycznych. Ponadto zmiany te nie miały pełnego odzwierciedlenia w danych tabeli nr 2 (przedstawia ona notowania o dwóch dniach), a mają one istotne znaczenie dla cen dalszych jego zmian, warto zwrócić na nie uwagę, gdyż w tym czasie przetrzymać się nad nimi należy szczególnie uważnie.

Przypomnijmy. Rekordowe niskie do tej pory poziomu osiągnął kurs dolara w pierwszej połowie trzeciego tygodnia sierpnia br. W drugiej połowie tego okresu jego kurs, w stosunku do walut innych, głównych

krajów kapitalistycznych, wzmożono się już pod wpływem oświadczenia prez. Cartera zapowiadającego podjęcie środków zmierzających do przeciwdziałania jego zmniejszeniu, a podjęte, w ślad za tym, podwyższenie stopy dyskontowej przez System Rezerwy Federalnej (por. poprzedni przegląd).

W poniedziałek (21.VIII.) kurs dolara wykazał dalsze wzmocnienie, w oczekiwaniu na nową ofertę zmniejszającą do przeciwdziałania zmniejszeniu kursu dolara (por. tabela 2). Wobec braku informacji na ten temat we wtorek kurs waluty amerykańskiej obniżył się w stosunku do walut innych, głównych krajów kapitalistycznych (por. tabela 2). Za przyczynę tego uważa się dość powszechnie wspomnianą wyżej informację o tym, że poczynając od listopada br. Stany Zjednoczone zwiększą ilość złota oferowaną na aukcjach odbijających się co miesiąc. Również ważne, jeżeli nie ważniejsze znaczenie miało tu jednak — jak się wydaje — wypowiedź księcia Fahda, który oświadczył, że Arabia Saudyjska jest przeciwna przyjęciu za podstawę rozliczeń za eksport ropy „koszyka walut” oraz wypowiedzi się na dalsze za utrzymaniem dolara jako waluty, w której ustalane są ceny i

realizowane płatności za eksport ropy naftowej.

W czwartek notowania kursu dolara uległy ponownie osłabieniu (w dniu tym za dolara płacono np. 1,657 franków szwajcarskich, 2,01 marki RFN, 191,2 jenów czy 2,171 guldenów holenderskich). Za przyczynę tego uważa się oczekiwanie, że ujemne saldo bilansu obrotów towarowych USA zwiększy się ponownie w lipcu w stosunku do stosunkowo niskiego osiągniętego w czerwcu (por. poprzedni przegląd — Wskaźniki), przede wszystkim jednak brak enuncjacji o nowych środkach zmierzających do przeciwdziałania zmniejszeniu kursu dolara. W piątek kurs dolara wzmocnił się ponownie (por. tabela 2) w związku z informacjami, że Stany Zjednoczone zamierzają wykorzystać przysługujący im kredyt w MFV (w wysokości 4,4 mld dol.) w celu przeciwdziałania zmniejszeniu kursu waluty.

W przekroju całego czwartego tygodnia sierpnia, przez wspomniane wyżej wahania zaznaczyła się zwiększona kursu dolara w stosunku do walut innych, głównych krajów kapitalistycznych (por. tabela 2). Z omówienia tych wahań wynika, że główną przyczyną wzmocnienia kursu dolara w omawianym okresie było oczekiwanie na nowe środki jakie podejmą Stany Zjednoczone w celu przeciwdziałania zmniejszeniu kursu waluty. Potwierdza to tezę wysuniętą w jednym z poprzednich przeglądów, że o ile do niedawna jeszcze ciężar przeciwdziałania zmniejszeniu kursu dolara, którymi są:

	18.VIII	21.VIII	24.VIII	25.VIII
Funt szterling (w dol. za funt)	1,946	1,929	1,926	1,924
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,128	2,130	2,130	2,130
Frank belgijski (we frank. za dol.)	21,04	21,27	21,02	21,06
Marka RFN (w mk za dol.)	1,982	2,010	2,009	2,014
Lir włoski (w lirach za dol.)	226,1	241,8	243,5	243,8
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,318	4,393	4,400	4,400
Frank szwajcarski (w frank. za dol.)	1,636	1,660	1,668	1,660
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,390	4,452	4,461	4,466
Jan japoński (w jenach za dol.)	187,4	192,9	191,9	192,4

kursu waluty amerykańskiej brały na siebie inne kraje (w obawie przed zbytnią aprecjacją ich walut w stosunku do dolara) obecnie spoczywa on już na barkach władz finansowych USA. Wskazuje to zarazem, że w najbliższej przyszłości kształtowanie się kursu waluty amerykańskiej jest uzależnione od tego, jakie nowe środki interwencyjne podejmą władze USA oraz jaki będzie ich wpływ na główne przyczyny zmniejszenia kursu dolara, którymi są:

wzrost cen wewnętrznych oraz wysoki deficyt bilansu obrotów towarowych.

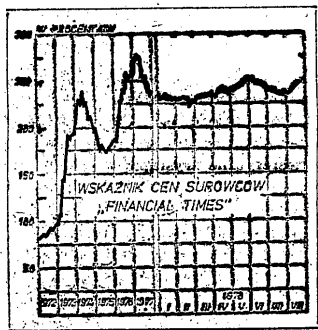
Jak dotąd nie nie wskazuje na rychłe zahamowanie wzrostu cen wewnętrznych (obniżenia stopy inflacji) oraz poprawę bilansu obrotów towarowych USA. Dlatego też obserwowanie ostatnio wzmocnienie kursu dolara w stosunku do walut innych, głównych krajów kapitalistycznych trudno uznać za zmianę mającą trwały charakter.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW

„Financial Times” (1.VI.1952 = 100)

Data	Wskaźnik
17.VIII	246,7
21.VIII	245,6
24.VIII	247,7
Przed miesiącem	236,4
Przed rokiem	240,3



W czwartym tygodniu sierpnia wskaźnik cen surowców „Financial Times” wykazał znów tendencję wzrostową. W okresie tym wzrósł on z 246,7 w dniu 17.VIII do 247,7 w dniu 24.VIII, a więc o 1 punkt, kształtując się na poziomie wyższym

	Jedn. pła.	24.VIII	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/tona	333,5	324,5	309,0	214,0	135,8
kukurydza	centy/tona	220,5	215,5	220,0	169,8	128,9
jęczmień	dol./tona	72,5	72,0	73,4	72,2	100,4
ziarno soi	„	276,0	262,0	261,4	218,0	126,6
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	centy/tona	1476,5	1411,5	1256,5	2498,0	59,1
kakao	centy/tb	1831,5	1852,0	1831,0	2608,0	73,0
kukier	centy/tb	7,0	7,0	6,1	7,6	92,1
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	64,5	64,8	61,5	56,5	114,2
włna	penny/lb	274,0	274,0	279,0	275,0	99,6
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	58,0	54,0	53,3	35,0	165,7
METALE						
żelazo stali	dol./tona	76,8	76,8	77,8	61,5	124,9
miedź elektr.	centy/tb	753,5	734,5	711,5	650,0	115,9
cynek	centy/tb	6765,0	6855,0	6375,0	6570,0	102,8
ołow	centy/tb	321,0	320,5	308,5	291,5	110,1
inne metale	centy/tb	336,5	332,5	302,5	213,5	107,3
INNE						
kaukucz	penny/kg	58,3	58,0	58,3	54,8	106,4

Miejsca notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień, ołow; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — kukier, żelazo stali; Bradford — bawełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektryczna; Antwerp — cynek, ołow, kaukucz, rzepek.

Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 27,2 kg, 1 buszel kukurydzy = 25,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg.

o 13,3 punkta niż przed miesiącem i o 7,5 punkta niż przed rokiem. Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców siewniemy — jak zwykle — do danych tabeli nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny złóż i pasz wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, kształtując się na poziomie wyższym niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku. Główną przyczyną jest nadal utrzymujący się popyt na im-

port, w ramach którego na podkreślenie zasługują szczególnie duże zapasy CHRL.

Ocenę zbiorów złóż na świecie są nadal pomyślne. Według ankiety przeprowadzonej przez zachodniemiecką agencję DPA w Europie Zachodniej, najlepiej zapowiadają się one w Austrii, Szwajcarii i Hiszpanii. W niektórych innych krajach zbiorów będą opóźnione o dwa-trzy tygodnie, choć również zapowiadają

się dobrze. Do wyjątków należy Francja. Poprzednie oceny zapowiadały w tym kraju rekordowe zbiory, obecnie ocenia się, że ukształtują się one na poziomie przeciętnym.

Według oceny ministra rolnictwa USA, B. Berglanda, ceny kukurydzy, wobec jej rekordowo wysokich zbiorów w USA oraz możliwości obniżenia jej importu przez ZSRR (w związku z dobremi zapowiadającymi się własnym urodzajem), obniżą się w drugiej połowie br. Poglądy na temat kształtowania się cen soi są podzielone. W części ocen wskazuje się, że wysoki popyt będzie nadal przeciwdziałał zmniejszeniu cen soi. Nie brak również opinii, że jej ceny obniżą się, jeżeli zbiorów w Brazylii (która w ciągu ostatnich lat stała się drugim po USA jej eksporterem na świecie) będą lepsze niż w br., w którym obniżyły się one w wyniku suszy.

● Zmiany cen innych artykułów żywnościowych były — jak zazwyczaj — zróżnicowane: ceny ziarna kakao obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, ceny cukru utrzymały się na dotychczasowym niskim poziomie, podczas gdy ceny kawy wykazały dalszą tendencję wzrostową z mrozami, jakie ostatnio nawiedziły plantacje kawy w Brazylii (por. poprzedni przegląd). Wpływ mrozów, które pojawiły się w Brazylii w trzecim tygodniu sierpnia, na zbiorów przyszłego roku gospodarczego (tegoroczne odbyły się bowiem wcześniej) będą dokładnie znane dopiero w listopadzie. Ich oddziaływanie na rynek kawy było już jednak dyskutowane na spotkaniu latino-amerykańskich producentów kawy, które — z udziałem jednego kraju afrykańskiego (Wybrzeże Kości Słoniowej) jako obserwatora — odbyło się w czwartym tygodniu sierpnia, w Bogocie.

Według oceny przedstawionej na

tych spotkaniu przez prezesa Instytutu Kawowego Brazylii w wyniku ostatnich mrozów zbiorów kawy w tym kraju obniżą się w roku gospodarczym 1979/80 o 8,2 mln worków (po 60 kg). Według oceny Ministerstwa Rolnictwa USA, straty te wyniosą jednak tylko 1,5 mln worków. W rezultacie zbiorów przyszłego roku, według Instytutu Kawowego Brazylii, wyniosą 16,1 mln worków, podczas gdy według Ministerstwa Rolnictwa USA, 20 mln worków.

Różnice w ocenie strat na plantacjach kawy w Brazylii będą miały istotny wpływ na przebieg obrad Międzynarodowej Rady Kawowej, które rozpoczną się mając 13 września w Londynie. W komentarzach ocenia się, że proponowana przez kraj eksportujący kawę z Ameryki Łacińskiej podwyżka jej cen minimalnych nie zostanie zaakceptowana.

przez kraje importujące. Jest to również — pośrednio — pewna ocena dalszego kształtowania się cen kawy.

● Ceny surowców dla przemysłu lekkiego nie wykazały poważniejszych zmian w stosunku do poprzedniego tygodnia z wyjątkiem wzrostu cen skór.

● Na rynku metali nieżelaznych na odnotowanie zasługuje dalsza zmniejsza cen miedzi, a w ślad za nią również cen cynku i ołowiu. (Ceny cynku obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia). Za główną przyczynę dalszej zmniejsza cen miedzi uważa się strajk w przemyśle miedziowym Peru oraz żądanie 50 proc. podwyżki plac przez górników w Chile, co wraz z wcześniejszym ograniczeniem eksportu przez Zair (w związku z wydarzeniami w Stabie) wpływa na zmniejszenie podaży.

WSKAŹNIKI

BEZROBOCIE

a) Ilość bezrobotnych w tys., b) stopa bezrobocia w proc.

	Lipiec 1978	Czerwiec 1978	Maj 1978	Lipiec 1977
USA	a) 6 193	5 754	6 149	6 700
	b) 6,2	6,2	6,2	6,9
RFN	a) 922,2	877,3	912,9	972,6
	b) 4,1	3,9	4,0	4,3
W. Brytania	a) 1 131,2	1 364,6	1 366,4	1 342,0
	b) 5,7	5,7	5,7	5,8
Francja	a) 1 094	1 039	1 732,3	1 180,1
	b) 5,0	4,7	5,1	5,3
Holandia	a) 206,5	204,1	202,3	205,4
	b) 5,2	5,1	5,1	5,3
	Czerwiec 1978	Maj 1978	Kwiecień 1978	Czerwiec 1977
Japonia	a) 1 260	1 230	1 230	1 110
	b) 2,2	2,2	2,2	2,1

ze świata nauki i techniki

MNIEJ ENERGII

Zużycie ciepła w produkcji cementu w Polsce — metodą mokrą — wynosi średnio 160 Kcal/kg, a ciepła suchą — 58 Kcal/kg, podczas gdy w Anglii, Francji, Belgii analogiczne wskaźniki wynoszą 150 i 450 Kcal/kg. Wskaźniki zużycia ciepła na jednostkę produkcji zależą od wielu czynników, głównie zaś od rodzaju urządzeń cieplnych i od stosowanej technologii produkcji. Największe oszczędności paliwa i energii uzyskuje się przy przejściu z mokrej na suchą metodę produkcji cementu (zamiast 160 Kcal/kg — 58 Kcal/kg). Taką metodę zastosowano w naszych najnowocześniejszych cementowniach „Górażdże” i „Ożarów”. (WIT)

„TAURUS-23”

W warszawskich Zakładach Telewizyjnych „Unita-Polcolor” opracowano dokumentację oraz projektowano i uruchomiono w I kwartale 1978 r. produkcję zmodernizowanego odbiornika telewizyjnego monochromatycznego typu „Taurus-23” — transistorowo-lampowego z kinoskopem 24, wyposażonego w zespół programujący mechaniczno-przewodnikowy, umożliwiający wybranie dowolnego z 5 programów TV w zakresie I-V kanałów. W końcu 1977 r. wykonano serię próbną, w I i II kwartale 1978 r. wykonano ponad 5 tys. sztuk, do końca 1978 r. przewiduje się wyprodukowanie 62 tys. sztuk OTV, łącznie z „Taurusem 23E”. (MPK)

LASER POMAGA METEOROLOGOM

Ekspertyzom z zastosowaniem laserów do celów meteorologicznych prowadzone w ostatnich latach w Związku Radzieckim przyniosły interesujące odkrycia. Z pomocą laserów stwierdzono, że wokół chmur burzowych występuje warstwa o właściwościach fizycznych i optycznych różniących się od samej chmury. W tej warstwie impulsy laserowe ulegają charakterystycznym zmianom, które zależą od grubości chmury, od jej wysokości i od odległości od źródła światła. W tym czasie chmur burzowych już w dużej odległości. (PAP)

GIEWONT

W Zakładach Radiowych „Diora” w Orliszynie uruchomiono w I kwartale

1978 r. produkcję odbiornika radiowego popularnego typu DMP-413-Giewont, przeznaczonego do odbioru programów radiowych na zakresach AM i FM (fale długie, średnie, krótkie i UKF), z możliwością współpracy z magnetofonem lub gramofonem. Moc wyjściowa — 1,5 W. Zużycie energii — 220 W, pobór mocy — 10 W. Do końca br. przewiduje się wyprodukowanie łącznie około 112 tys. sztuk. (MPK)

ŚWIEŻE PRZEZ 5 LAT

Jedną z norweskich firm wyspecjalizowała się w produkcji żywności przeznaczanej dla załóg statków handlowych. Świeżość tych racji żywnościowych utrzymuje się przez 5 lat. Żołędna porcja żywnościowa zawiera granulowany chleb, tusz, cukier, witaminy i jest pakowana pod ciśnieniem w specjalną folię. Jak twierdzą eksperci, dodatkowa zaleta tych żywnościowych porcji żywnościowych jest to, że po ich spożyciu nie odczuwa się pragnienia. (PAP)

GAZOGIĄG

ALASKA-KANADA-USA

Zgodnie z porozumieniem zawartym między Stanami Zjednoczonymi i Kanadą, powstanie gazociąg o długości 7200 km, łączący pola gazowe na Alasce (Prudhoe Bay) z USA. Warto tu dodać, że złota gazu ziemnego towarzyszącego ropie naftowej w Prudhoe Bay na Alasce stanowi 10 proc. udokumentowanych światowych zasobów tego gazu. Układanie gazociągu, który w części przebiegać będzie równolegle do rurociągu naftowego, ma rozpocząć się nie wcześniej niż w 1981 r. (PAP)

WZMACNIACZ STEREO

W Łódzkich Zakładach Radiowych „Fonika” w Łodzi przygotowano i uruchomiono produkcję stereofonicznego wzmacniacza akustycznego typu PA-2801 (wersja krajowa), spełniającego wymagania klasy Hi-Fi, przystosowanego do współpracy z gramofonem z wkładką magnetyczną lub kryształową, tunerem i magnetofonem. (MPK)

ANALIZY Z APARATU

W laboratoriach klinicznych, na salach operacyjnych i oddziałach intensywnej opieki zdaje egzamin „na płatkę” automatyczny analizator parametrów krwi M-731. To dzieło Instytutu Aparatury Medycznej Politechniki Śląskiej oszacu-je

ciaga 10 minut dwadzieś parametry krwi, pobierając od pacjenta 5-6 ml krwi do zaadaptowanej do tego strzykawki. W trakcie pracy analizatora, czynności obsługi ograniczają się do pobrania próbki krwi, uruchamiania cyklu pomiarowego i uzupełniania odczytników. Wyniki pomiarów są prezentowane cyfrowo. Instytut przygotował serię informacyjnych analizatorów — produkcja ich jest przewidziana na rok przyszły. (Interpress)

NOWY LEK NASERCOWY

Wybitni chemicy-farmakolodzy: prof. dr Marian Ekestein, prof. dr Jerzy Maj i mgr Eleonora Herdegen z zespołem współpracowników dokonali syntezы chemicznej, a Krakowskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa” podjęły produkcję nowego oryginalnego, pośledniego leku nasercowego. Jest to M-71 (tytułowa nazwa robocza), opatentowany w ponad 20 krajach, między innymi we Francji, Anglii, Szwajcarii, RFN, Japonii, USA. Badania kliniczne, koordynowane przez Katedrę Kardiologii klinicznej AM w Krakowie, wykazały, że M-71 jest lekiem czynnie działającym na zaburzenia rytmu serca — łagodzą arytmie, reguluje pracę serca. (PAP)

STÓŁ DO MAJSTERKOWANIA

W Raciborskiej Fabryce Sprzętu Domowego „Domgas” uruchomiono produkcję składanego stołu do majsterkowania typu SM-1, przeznaczonego dla użytkowników indywidualnych do majsterkowania w drewnie, w materiałach drewnopodobnych, tworzywach sztucznych i częściowo w metalu. W I kwartale 1978 r. wyprodukowano 54 sztuki stołów, do końca br. przewiduje się wyprodukowanie około 12 tys. sztuk. (MPK)

RYBY W OSŁONACH JADALNYCH

Uniwersytet Kalifornijski przeprowadził badania nad zastosowaniem jadalnych powłok do ochrony produktów rybnych w czasie przechowywania ich w stanie zamrożonym. Powłoki sporządzone zostały z wodorostów morskich i innych surowców roślinnych. Nie nadają one innego smaku produktom rybnym i chronią jednocześnie towar przed wysuszeniem, utlenianiem i zmianami barwy. Inne doświadczenia polegały na ochronie w postaci kontrolowanej atmosfery. W tych próbach po osiemnastu dniach przechowywania lososia z Alaski do Kalifornii, lososie z Alaski nie różniły się od słownych poprzedników. (PAP)

wiadomości gospodarcze

PRZEJĘCIE EUROPEJSKIEJ FILII CHRYSLERA PRZEZ PEUGEOT-CITROEN

Jak już informowaliśmy, francuski koncern samochodowy Peugeot-Citroen kupił od amerykańskiej firmy Chrysler jej filię w Europie zachodniej. Amerykańska firma przekazuje koncernowi francuskiemu swe fabryki samochodów we Francji, Anglii i Hiszpanii, nie znikając jednak z kontynentu europejskiego, bowiem otrzyma 15 proc. akcji w nowej, rozszerzonej grupie Peugeot-Citroen. Wraz z przejęciem zakładów samochodowych Chryslera w Europie, francuski koncern wywysła na pierwsze miejsce w Europie zachodniej na 5 miejsce w świecie pod względem produkcji samochodów.

Jak podkreślił przewodniczący Chrysler Corporation, John Riccardo, porozumienie zawarte z Peugeot-Citroen pozwoli amerykańskiej firmie „lepiej skoncentrować swe zasoby i wysiłki na rynku amerykańskim”. Riccardo przypomniał, że firma Chrysler staje wobec konieczności zmodernizowania swych zakładów produkcyjnych w Stanach Zjednoczonych i opracowania modeli nowych bardziej ekonomicznych samochodów, aby dostosować się do innych konstruktorów amerykańskich. Pod koniec pierwszego kwartału tego roku Chrysler poniósł straty rzędu 90 mln dolarów, a bieżący rok zamknięcie się również deficytem. Riccardo zaznaczył, że porozumienie Peugeot-Citroen jest „kolejnym etapem” w wysiłkach podejmowanych przez tę firmę dla zmniejszenia sumy około 7,5 mld dolarów, która jest jej potrzebna na reorganizację.

Rzecznik Chryslera zaprzeczył, że kole, aby porozumienie zawarte z firmą francuską było wstępem do

ewentualnego całkowitego wycofania się Chryslera z Europy. Dodał, że kilka tygodni temu rozpoczęły się rozmowy na temat wymiany części samochodowych między Chryslersiem a Peugeotem. Porozumienie z firmą francuską nie zmienia też dotychczasowej współpracy między Chryslersiem i Volkswagensem, ani też z japońską firmą samochodową Mitsubishi Motor Corp., w której Chrysler ma 15-procentowy udział.

W niektórych kołach sugeruje się, że porozumienie z Peugeotem stanowi początek masowego wycofania się Chryslera z rynków światowych. Dzięki zakupowi zakładów „Chrysler Europe” Peugeot-Citroen będzie mógł podjąć walkę z trzema innymi światowymi potęgami samochodowymi: japońską grupą Toyota (3 mln pojazdów rocznie), Ford-Motora (3,7 mln samochodów) i największą firmą General-Motors (6,7 mln samochodów). We Francji powstały dwa liczące się koncerny samochodowe: państwowa grupa Régie Renault, która wraz ze swymi wyspecjalizowanymi filiami Saaviem i Berliet produkuje 1,79 mln pojazdów rocznie i nowa grupa Peugeot-Citroen-Chrysler, reprezentująca sektor prywatny. (em)

PROGNOZY PRODUKCJI PSZENICY

W Rzymie ogłoszona została najnowsza prognoza światowych zbiorów złóż, opracowana przez ekspertów FAO. Wynika z niej, że zbiorów powinny wynieść w tym roku 1119 mln ton, czyli o 9 mln ton więcej, niż by wynikało z prognozy z lipca bież. roku. Byłby one więc o około 3 proc. wyższe od ubiegłorocznych i zbliżone do bardzo dobrych zbiorów w 1976 roku.

Z najnowszych opracowań FAO,

dotyczących długofalowych tendencji w produkcji pszenicy wynika, że światowe zbiory tego zboża mogą wzrosnąć do około 450 mln ton w 1985 roku wobec 388 mln ton w roku ubiegłym i 355 mln ton w latach 1972—1974. Prognoza zakłada, że światowe zbiory pszenicy wyniosą w 1985 r. 447 mln ton, a więc będą w najbliższych latach zwiększać się po około 7 mln ton (1,8 proc.) rocznie. W poprzednim dziesięcioleciu zbiorów pszenicy wzrastały o 3,3 proc. w skali roku. Jedną z głównych przeszkód, uniemożliwiających zwiększenie upraw pszenicy w krajach rozwijających się jest brak odpowiednich gruntów. Jedynie w krajach Ameryki Łacińskiej powinno nastąpić zwiększenie arealu upraw pszenicy.

KOSZTY ZBIORU
ZIEMIOPŁODÓW

Trudne warunki atmosferyczne występujące w okresie zbioru ziemniaków podlegają z sobą często dodatkowe koszty związane z przetrzaniem między województwami i przedsiębiorstwami

- remontami maszyn i urządzeń,
- przygotowaniem dodatkowych ilości nasion, sadzonek,
- wydłużeniem odległości przewozów ziemniaków itp.

Konieczność ponoszenia tych kosztów może sprawić, że nastąpi znaczne pogorszenie wyników finansowych organizacji biorących udział w zbiorze i skupie ziemniaków, a tym samym odbije się to niekorzystnie na funduszu premiowym. Aby obawa o premie nie hamowała prac przy sprzecie i skupie ziemniaków, Prezes Rady Ministrów zdecydował, że dodatkowe koszty, ponoszone w związku ze zmiennymi warunkami atmosferycznymi przy zbiorze i skupie ziemniaków stanowią podstawę do dokonania korekty wyniku finansowego dla celów obliczania funduszu premiowego (zarządzenie nr 46 z 6 lipca br.).

(sb)

GRUNTY ROLNE W LASACH

W administracji lasów państwowych pozostają znaczne obszary gruntów rolnych (lub nadających się do rolniczego zagospodarowania) położonych w lasach i z tego tytułu zaliczone do gruntów leśnych. Zagospodarowanie rolnicze tych obszarów jest zazwyczaj wysoce niezadawalające. Wskazane jest więc, aby resort leśnictwa w porozumieniu z resortem rolnictwa podjęły pracę nad wyłączeniem tego typu gruntów rolnych z administracji lasów państwowych i zapewniły intensywne wykorzystanie ich dla potrzeb rozwoju produkcji rolnej.

(sb)

ZAGOSPODAROWANIE ZIEMI

Państwowe i spółdzielcze gospodarstwa rolne otrzymują z budżetu państwa znaczne środki na zagospodarowanie gruntów Państwowego

Funduszu Ziemi i gruntów przeznaczonych do indywidualnych rolników, którzy ze względu na podwyższenie cen przekazywane są na rzecz Państwa. Okazuje się jednak, że często środki te nie są racjonalnie wykorzystywane lub w ogóle są przeznaczane na inne cele. W związku z tym niezbędne wydaje się jak najszybsze opracowanie przepisów zmieniających zasady finansowania tego typu działalności. W myśl wytycznych Prezesa Rady Ministrów koszty zagospodarowania gruntów powinny być finansowane kredytem bankowym, który podlegałby umorzeniu pod warunkiem, że osiągnięte zostaną w pełni zamierzone efekty produkcyjne.

(sb)

KOSZTY BUDOWNICTWA
MIESZKANIOWEGO

Obserwowany w ostatnich latach wzrost kosztów społecznego budownictwa mieszkaniowego skłonił Radę Ministrów do ustalenia średnich krajowych inwestycyjnych kosztów spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego na lata 1979-1980 (w 1978 r. — 6410 zł i w 1980 r. — 6600 zł za metr kwadratowy powierzchni użytkowej w poziomie cen kosztorysowych 1978 r.). W ślad za tym określono średnie wojewódzkie koszty inwestycyjne.

Równocześnie do końca października br. ma być zweryfikowana zawyżona często kalkulacja kosztów stanowiących podstawę określenia cen elementów prefabrykowanych. Koszty te mają być skalkulowane przy założeniu pełnego wykorzystania zdolności produkcyjnych oraz prawidłowego ukształtowania wydajności pracy i zużycia materiałów. Powinno to umożliwić ustalenie nowych cen tych elementów na odpowiednio niższym poziomie do końca br.

ZAOPATRZENIE
W PRZETWORY MLECZNE

Zaopatrzenie w mleko i przetwory mleczne trafia do sklepów dwoma kanałami. Masło i sery z wytwórni idą do Zakładów Obrót Towarowe-

go i dopiero z nich do detalu. Inne produkty mleczne kierowane są bezpośrednio z mleczarni do punktów sprzedaży detalicznej. Nie należy przy tym do rzadkości przypadki niedostatecznego wykorzystania przez zakłady mleczarskie ładowności samochodów, rozwożących ich wyroby do sklepów.

Godna rozważenia jest więc możliwość objęcia również masła i serów bezpośrednimi dostawami z produkcji do detalu. Może wówczas artykuły te zyskać na jakości, której nie sprzyja przetrzymywanie w magazynach Zakładów Obrót Towarowego.

(Sb)

FIKCYJNE DOSTAWY

Kontrolę przeprowadzoną w przedsiębiorstwach budowlanych często ujawniają przypadki ponoszenia przez nie znacznych wydatków za opłacenie faktury, nie dostarczonych materiałów budowlanych. Miejsce to zwłaszcza miejsce wówczas gdy chodzi o dostawy żwiru i pospółki do prywatnych przedsiębiorstw lub prywatnych właścicieli środków transportu.

Np. skierniewicki oddział przedsiębiorstwa „Transbud-Łódź” wypłacił ponad 870 tys. zł za w rzeczywistości niedostarczony żwir z prywatnych kopalni. Oznacza to, że ok. 80 proc. płatnych dostaw faktury nie miało miejsca.

Konieczne jest więc, aby budowlani w zdecydowany sposób zaostrozili kontrolę transakcji dokonywanych z prywatnymi dostawcami.

(Sb)

MLEKO W PROSZKU

W okresie tegorocznego lata zaczęły się mnożyć sygnały o braku zaopatrzenia sklepów w pełnotłuste mleko w proszku. Podstawową jego przyczyną jest, jak się wydaje, wykupywanie tego mleka przez wytwórców lodów. Problem jest o tyle istotny, że chodzi tu o mleko potrzebne dla niemowląt.

Godne rozważenia wydaje się więc, czy mleko dla niemowląt nie powinno ponownie powrócić do aptek, jak to było w poprzednich latach.

(Sb)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** na posiedzeniu w dniu 28.VIII. rozpatrzyło stan realizacji programu społeczno-gospodarczego rozwoju Krakowa w latach 1976-1980 oraz podstawowe kierunki działalności w latach następnych.

Program ten, wytyczony przed czterema laty uchwałą Biura Politycznego i podjętym w jej następstwie uchwałą Rady Ministrów, przewidywał dalszy bardziej harmonijny rozwój społeczno-gospodarczy Krakowa, jednego z głównych w kraju ośrodków przemysłu, nauki i szkolnictwa wyższego, kultury i sztuki. Stwierdzono, że nakłady państwa dzięki ofiarnej pracy mieszkańców Krakowa i działalności krakowskiej organizacji partyjnej przyniosły wiele pomysłowych efektów zarówno w gospodarce, jak i w dziedzinie infrastruktury społecznej. Wzrosły zwłaszcza rozmiały budownictwa mieszkaniowego.

Realizacja wytyczonego programu w następnych latach wpłynie na przyspieszenie rozwoju społeczno-gospodarczego Krakowa, modernizację przemysłu, a zwłaszcza Hutę im. Lenina, unowocześnienie jego struktury, przyniesie poprawę warunków mieszkaniowych i socjalno-bytowych mieszkańców, będzie sprzyjać rozwojowi nauki i postępowi technicznemu, umocni rolę Krakowa jako ważnego ośrodka kultury narodowej.

W kolejnym punkcie, Biuro Polityczne rozpatrzyło problemy związane ze specjalizacją produkcji w gospodarstwach indywidualnych. Stwierdzono, że dotychczasowy rozwój specjalizacji przyczynił się do umocnienia postępu technicznego i technologicznego, uruchomienia wielu rezerw produkcyjnych oraz rozszerzenia kooperacji z państwowymi i spółdzielczymi gospodarstwami rolnymi.

Biuro Polityczne zaakceptowało przedłożenie rządu w zakresie rozszerzenia i doskonalenia pomocy państwa dla gospodarstw podejmujących specjalizację produkcji, m.in. w postaci dogodnych kredytów na inwestycje produkcyjne i pełniejszego zaopatrzenia w środki produkcji i materiały budowlane. Podkreślono przy tym potrzebę rozwijania działań zmierzających do lepszego wykorzystania rezerw i możliwości produkcyjnych wszystkich gospodarstw rolnych.

Zalecono również dalsze usprawnianie skupu, m.in. poprzez rozsze-

zenie bezpośredniego odbioru płodów rolnych z zagród oraz podniesienie poziomu usług produkcyjnych.

● **PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA**, Henryk Jabłoński wystosował depeszę gratulacyjną na ręce kardynała Albino Luciani, który został wybrany nowym papieżem Kościoła Rzymsko-Katolickiego przybierając imię Jan Paweł I.

● W związku z zgonem prezydenta REPUBLIKI KENII, JOMO KENYATTA, przewodniczący Rady Państwa, Henryk Jabłoński wystosował depeszę kondolencyjną do p.o. prezydenta Republiki Kenii, Daniela Moi.

● Z inicjatywy i pod nadzorem BIURA KRYMINALNEGO KOMENDY GŁÓWNEJ MO przeprowadzona została w całym kraju kolejna akcja milicyjna zmierzająca do odnalezienia skradzionych samochodów oraz wykrycia sprawców kradzieży.

Skontrolowano prawie 103 tys. pojazdów, z czego ponad połowę na drogach, a pozostałe w warsztatach i na parkingach. Sprawdzono także blisko 6 tys. warsztatów samochodowych.

Efektem dobrze zorganizowanej i sprawnie przeprowadzonej akcji było odnalezienie 141 skradzionych pojazdów oraz zatrzymanie 164 osób podejrzanych o dokonywanie kradzieży samochodów. M.in. na terenie Warszawy funkcjonariusze MO odnaleźli 11 samochodów i zatrzymali 34 osoby podejrzane.

● Powiększa się flota największego naszego armatora — POLSKIEJ ŻEGLUGI MORSKIEJ w Szczecinie. Do eksploatacji wszedł niedawno m/s „Feliks Dzierżyński”, który jest pierwszym statkiem z całej serii wielkich masowców o nośności 33,5 tys. ton budowanych w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. Następnym będzie m/s „Walka Młodych”, która zasili flotę PŻM już we wrześniu br. Przed kilkoma dniami pod banderą armatora szczecińskiego rozpoczął służbę m/s „Koronowo”, pierwszy z trzech masowców o nośności 3 tys. ton budowanych w Stoczni Gdańskiej im. Lenina dla PŻM. Również dwa następne: m/s „Niewiadom” i m/s „Lipsk nad Biebrzą” są już gotowe i jeszcze w tym miesiącu podniesiona na nich zostanie bandera.

● I SEKRETARZ KC PZPR — EDWARD GIEREK przebywał 23 bm. w woj. opolskim zapoznając się z przebiegiem prac żniwnych oraz z dorobkiem i zamierzeniami produkcyjnymi rolnictwa i przemysłu rolno-spożywczego tego regionu.

nie kalendarza mahometanśkiego (lata liczy się w nim od ucieczki proroka z Mekki do Medyny w 622 roku n.e.). Cesarz Iranu wezwał rząd do przyniesienia „najwyższego priorytetu zasadom islamu”. Stanowiąc to ma próbę zażegnania kryzysu w stosunkach między rządem a hierarchią wyznawców przez większość ludności szyckiego odłamu islamu.

● Leonid Breżniew przyjął na Krymie amerykańskiego przemysłowca, Armandu Hammera, który przebywał w ZSRR w związku z oddaniem do eksploatacji jednego z wydziałów kombinatu nawozów mineralnych budowanego wspólnie przez organizację radziecką i firmę „Occidental Petroleum Corporation”.

● W związku z rozpowszechnianym w USA filmem produkcji amerykańskiej pt. „Koniec”, który zawiera sceny obrażające Polse, jej hymn narodowy, ambasador PRL w Waszyngtonie złożył demarchę w Departamencie Stanu.

● W wieku 83 lat zmarł prezydent Kenii, Jomo Kenyatta.

● Alfredo Nobre de Costa został oficjalnie mianowany szefem rządu portugalskiego. Powołano nowy gabinet, który w większości tworzą „technokraci”, dotychczas związani z wielkimi towarzystwami prywatnymi i państwowymi.

● Agencja CTR informuje, że w okresie 1968-77 dochody pieniężne ludności czechosłowackiej wzrosły o 54 proc. W tym samym czasie bezpłatne świadczenia socjalne wzrosły o 93 proc.

W 1968 r. rocznie na jednego mieszkańca przypadało średnio 3900 koron z funduszu spożywczo-społecznego. W 1977 r. kwota ta wzrosła do 7100 koron (średnia płaca w 1977 r. wynosiła w CSRS 2444 korony). Wzrosły kwoty wydatkowane przez państwo na takie cele, jak: oświata (w okresie 1968-1977 wzrosły one z 9,8 mld do ponad 17 mld koron), służba zdrowia (z 8,6 mld do ponad 17 mld), ubezpieczenia społeczne (z 31,2 do 59,2 mld koron).

Obecnie w CSRS jeden lekarz przypada na 342 mieszkańców. Wydatki państwa na wydawane bezpłatnie lekarstwa wzrosły w ciągu ostatnich 10 lat dwukrotnie i stanowią rocznie około 2 tys. koron na jednego mieszkańca. Od 1969 r. liczba łóżek w szpitalach wzrosła o 5500.

Czechosłowacja należy do krajów o najniższej śmiertelności wśród narodów (19,6 na 1000 dzieci urodzonych w 1977 r.). Ustawowy urlop macierzyński wynosi w Czechosłowacji od 26 do 35 tygodni, przy czym matka otrzymuje w tym czasie 90 proc. zarobków netto. Po upływie urlopu macierzyńskiego kobiety mogą albo wrócić do pracy, albo uzyskać urlop bezpłatny na opiekę nad dzieckiem. Przy urodzeniu dziecka matka otrzymuje jednorazowy zasiłek w wysokości 2 tys. koron.

● Centralna prasa radziecka poświęca sporo uwagi problemom rybnym, a wśród nich sprawie za-

● W TATRACH znów wydarzyła się tragedia. W piątek 25 bm. poniósł śmierć na wschodniej ścianie Mnicha nad Morskim Okiem, 23-letni Czesław Kobus z Gliwic. Taternik odpadł podczas wspinaczki od ściany, uderzył się o półkę skalną i mimo asekuracji poniósł śmierć na miejscu.

● 26 BM. ZAKOŃCZYŁA SIĘ W WARSZAWIE czterodniowa narada sekretarzy narodowych organów koordynacyjnych programu „Interkomos” poświęcona przygotowaniu konferencji przewodniczących tych organów, która odbędzie się w Warszawie w listopadzie br.

● Bardzo dobre wyniki przewozowe uzyskuje w tym roku ŻEGLUGA SZCZECIŃSKA. Szczeciński armator białej floty przewoził od początku br. 4 mln osób, z czego aż 925 tys. w ruchu turystycznym.

● RADA MINISTRÓW podjęła uchwałę w sprawie dalszego zaostrozienia walki z pijalstwem i alkoholizmem. (Uchwała nr 113/78 z 10 sierpnia br.). Akt ten nakłada określone obowiązki na wydziałów, ministrów, kierowników i urzędników centralnych.

● I SEKRETARZ KC PZPR, EDWARD GIEREK przyjął w dniu 24 bm. nowego mianowanego ambasadora — stałego przedstawiciela Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przy Biurze Organizacji Narodów Zjednoczonych w Genewie — Bogumiła Sułkę.

● DZIEŃ 23 SIERPNIA obchodzony był tradycyjnie jako święto polskich skrzydeł. Z tej okazji w całym kraju odbyły się uroczystości. Oddając hołd pamięci bohaterów lotnictwa poległych w walkach o wyzwolenie ojczyzny, delegacja wojska i społeczeństwa złożyła wianki i kwiaty pod pomnikiem Lotników.

● Do Gdyni przypłynął z wizytą OKRET SZKOLNY MARYNARKI WOJENNEJ ZWIĄZKU RADZIECKIEGO „SMOLNY”. Na pokładzie okrętu, który zachował przy reprezentacyjnym nabytku portu — przy Skwerze Kościuszkim, znajdują się słuchacze wyższych Szkół Marynarki Wojennej ZSRR. Dowódcą rejsu jest kpt I rangi, Andrzej Pinczuk.

● 25 bm. — w związku z rozpoczęciem roku szkolnego 1978/79 zapoczątkowującego REFORMĘ SYSTEMU EDUKACJI W POLSCE — I Sekretarz KC PZPR, Edward Gierek i Prezes Rady Ministrów, Piotr Jaroszewicz spotkali się z grupą nauczycieli nauczania początkowego, reprezentujących wszystkie regiony kraju.

opatrzenia rynku w warzywa, owoce i inne artykuły rolne.

Tego roku — pisze dziennik „Trud” — ze względu na warunki atmosferyczne wystąpiły opóźnienia w wegetacji i nie wszędzie udawało się zaopatrzyć ludność w owoce i warzywa tak, jak było planowane. Wciąż jeszcze w zaopatrzeniu przeważają dostawy z południa kraju, jakkolwiek lokalne zbiory również zaczynają już trafiać na rynek miejski. W tym kontekście dziennik pochwała wprowadzoną gdzieś niedawno praktykę dostarczania przez kolchozy i sołchozy warzyw i owoców bezpośrednio do sklepów, z pominięciem punktów skupu, co przyspiesza dostawy i zapobiega obniżaniu jakości produktów.

Niestety — pisze dalej „Trud” — nie wszędzie dzieje się tak dobrze. Tak np. ministerstwo handlu Federacji Rosyjskiej ustaliło z odpowiedzialnymi zarządcami kolei, że większa część transportów owoców i warzyw dokonywana będzie trasami i składami tranzytowymi. Tymczasem w Tadżykistanie zarząd przedsiębiorstwa obrotu owocami i warzywami w żaden sposób nie może wywalczyć tranzytowych wagonów dla przesyłania pomidorów do Irkucka, a przecież jest to towar, którego nie można składować.

Za brak owoców i warzyw na ładach sklepowych — czytamy dalej w artykule — niemalże części winy ponoszą również pracownicy handlu. Często w sklepach nie ma nie tylko tych owoców i warzyw, które trzeba sprowdzić z dalekich rejonów, lecz także cebuli czy marchwi, które rosną na sąsiednich polach. Winych takiej sytuacji — postuluje „Trud” — należy surowo pociągać do odpowiedzialności. Dziennik zwraca uwagę na rezerwy, jakie kryją się w płodach zbieranych na indywidualnych działkach oraz w kolektywnych sadach i ogrodach pracowniczych.

„Prawda” pisze, że władze powinny udzielać wszechstronnej pomocy działkowcom — in’ widualnym i kolektywnym gospodarstwom sadów i ogrodów, zapewniać im materiał siewny i sadzonki, inwentarz, nawozy itp. Zespołowy sad czy ogród — pisze dziennik — to pomoc w zaopatrzeniu ludności. Należy zainteresować jego właścicieli w dostawach nadwyżek pól do stołówek, sklepów, zakładów przetwórczych itp., bowiem doświadczenie wskazuje, że te rezerwy bynajmniej nie są należycie wykorzystane i hodowcy napotykały trudności z zbytem swojej produkcji. Organizacje zajmujące się skupem powinny zwiększać sieć swych placówek, aby udostępnić je drobnym producentom — pisze „Prawda”.

w interesie konsumenta

TARGI BEZ WODKII

Dawno temu na wsiach był zwyczaj, że gdy chłop sprzedał (lub kupił) konia krowę czy wóz, to była to okazja do tego, by opić interes w pobliskiej karczmie. Opicie interesów stało się obecnie niechcianym nawykiem, który bardzo się rozpowszechnił. Aż do przesydy, bowiem stał się „towarzystwem” „zjawiskiem” przy zawieraniu transakcji między uspołecznionymi przedsiębiorstwami.

Mam tu na myśli Targi Krajowe w Poznaniu. Dokonuje się tu co roku dziesiątków tysięcy transakcji, a więc okazja do „staropolskiego” trącenia się kieliszkami jest rzeczywistością. A efekt jest taki, że wielu, zbyt wielu przedstawicieli handlu i przemysłu, a także spółdzielczości i rzemiosła, już od obładu wzrokiem ma wyraźną mętny i chód niepewny. Wiele z nich nie miało czasu na rozmowę, bowiem... na zapleczu była regularna libacja!

Obserwuję to zjawisko już od kilku lat. W ubiegłym roku, będąc członkiem Komisji Weryfikacyjnej, raz byłem ordynarnie zwiniony, że w ogóle pytam o przyczyny bardzo kiepskiego wyglądu wyrobów, a drugi raz mało nie pobity! W wielu boksach nikt nie miał czasu na rozmowę, bowiem... na zapleczu była regularna libacja!

Śmiem wątpić, czy alkohol pomaga handlowi w udanych (lepsza jakość, większa dostawa) zakupach. Uważam, że w interesie konsumenta będzie, gdy transakcje zawierane będą na trzeźwo! Wręcz domagam się od gospodarzy Krajowych Targów w Poznaniu wprowadzenia zakazu picia alkoholu na terenach targowych. Można z powodzeniem oblać interesy hurtem (za własne pieniądze!) po godzinie 20 w knajpkach na mieście, których w Poznaniu nie brakuje.

PIH ZABRANIA SPRZEDAŻY

Określony Inspektorat Państwowej Inspekcji Handlowej przeprowadził kontrolę w Wałbrzyskim Przedsiębiorstwie Rolno-Przemysłowym. Stwierdzono, że wiele wyrobów w ogóle nie nadaje się do obrotu handlowego i tak zakwestionowano:

— 4173 butelek owocowego wina białego słodkiego o wartości 142 tys. złotych z uwagi na zanieczyszczenia wewnętrzne oraz zbyt małą zawartość ekstraktu cukrowego;

— 10 800 butelek octu spirytusowego z zanieczyszczeniami wewnętrznymi i uszkodzonymi kapslami;

— 26 000 opakowań musztardy sa-repskiej i przyprawy majonezowej (o wartości 124 tys. zł) — zaniżona waga netto oraz sfałszowana data produkcji.

Ustalono, że przyczynami tej niewłaściwej produkcji były: ogólny niedowład organizacyjny, antysanitarne warunki pracy oraz niezgodność ze strony pracowników laboratorium obowiązujących norm.

Z kolei inspektorzy PIH w Poznaniu i Opolu skontrolowali w centrach rybnych jakość ryb i przetworów. Zbytali do 4 hurtowni i 25 placówek detalicznych. Zakwestionowano jakość 17 partii ryb i przetworów (23 proc. objętych badaniami) o wartości 872 tys. złotych. Najgorzej wypadły ryby solone i konserwy. Również duża wadliwość odnotowały się ryby wędzone dostarczane z usługowych wędzarni ryb. Ponadto stwierdzono, że wyroby własne central rybnych nie były atestowane, a w dowodach dostaw nie określono klasy jakości.

Chętnie poinformujemy Czytelników o sankcjach i karach wyciągniętych w stosunku do winnych przez jednostki nadzoru: Sudeckie Zjednoczenie Rolno-Przemysłowe oraz Zjednoczenie Gospodarki Rybnej.

SZESĆ RAZY DROŻEJ

Wszelkie temperówki, do których wszadza się ołówki lub kredek i przez pokracanie temperuje się, są niepraktyczne. Po prostu, bardzo szybko się zużywają i potem już tylko tamie się bez przerwy grafit. I zużycie ołówka jest trzykrotnie szybsze, a kredek pięćkrotnie.

Dlatego też zdobyły dużą popularność temperówki z żyłką. Składają się one z dwu okładzinek plastikowych sztywnych, połączonych plastikoma nitami szwaskim, a w szczególności wsuwało się żyłkę. Tych ostatnich jest w każdym domu pod

dostatkiem, jako że służą panom do golenia.

Do niedawna można je było kupić w każdym sklepie papieriernym za jedną złotówkę. Potem przez dłuższy czas brakowało ich. A teraz znów można kupić, ale aż po 6 złotych. Producentem „nowego” wzoru jest Rzemieślnicza Spółdzielnia „Reflex” z Warszawy (ul. Szpitalna 8). Na metce opakowania zbiorczego wypisano: „Zatw. przez PKC — 01-1/051/5/76 oraz SHW-SWW-2863”.

Pretekstem do podniesienia ceny jest fakt, że wykonano ją nie z plastiku, lecz z cieniutkiej metalowej blaszki. Żadnych wyższych cech użytkowych nie ma. Co więcej, jest gorsza, bowiem krawędzie tej blaszki nie są ostre i tylko dzięki cięciu mogą się pokaleczyć. Jest trzykrotnie cięższa.

Pod adresem Stołecznej Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego oraz odpowiedniego Zarządu Obrót, CPWH mam trzy pytania: Dlaczego handel dopuścił do tak drastycznej podwyżki ceny tej pseudonowoci? Dlaczego zgodził się handel na zamianę plastyku na deficytową blaszkę stalową? Dlaczego nie złożył odpowiednio wcześniej zamówień u tradycyjnych producentów temperówek z plastiku?

KTO WIE?

Od naszego Czytelnika z Pabianic (ul. Moniuszki 127 m 16), p. Witolda Jurga otrzymaliśmy następujący list: „Od dłuższego czasu bezskutecznie poszukuję maszyny do szycia o napędzie elektrycznym. Prawdopodobnie w miesiącu lipcu miały być ukazane na rynku polskie maszyny do szycia typu „Singer”. Interesuję mnie dane techniczne takich właśnie maszyn. Kto je produkuje? Gdzie można je nabyć?”

Powyższy krótki list jest kolejnym przykładem nieprzeprzadzania przez duet handel — producent elementarnej akcji promocyjnej przed wprowadzeniem na rynek nowego artykułu: wyrobu. Nie chodzi o szumną reklamę, lecz o podstawową informację. Czekamy na nią od Centrali Państwowego Handlu Wewnętrznego i producenta, którym zapewne jest radomski „Walter”.

A.N.J.

SKARBYS INKÓW

Okres żniw koncentruje uwagę wszystkich — nie tylko rolników — na sprawnym zbiorze zbóż, ich skupie i przechowywalności. Jest to w opinii publicznej najważniejszy okres prac polowych. Utrwała nas w tym przekonaniu codziennie prasa i telewizja, meldunki o przerzutach Bizonów i ilości dostarczonego do magazynów ziarna. Nawet kompletny mieszczuch, obserwując deszczową pogodę, martwi się nie tylko o swój uropl, ale i o to, jak będą przebiegać żniwa.

Nie chcę umniejszać znaczenia żniw dla rolnictwa i całej gospodarki. Mówiąc sloganem — jest to kampania o chleb, a przekładając to na język bardziej ekonomiczny można stwierdzić, że chodzi o osiągnięcie produkcji wartości 170 mld złotych, bo tyle wartę jest ziarno i słoma, rosnące na naszych polach. Okres żniw — to final wielomiesięcznych prac w samym rolnictwie i poza nim. Efekt tego finału ma ogromny wpływ na całą gospodarkę, bo nie chodzi tu tylko o chleb — ale i o paszę, a więc i o wielkość importu, zaopatrzenie w mięso i mleko itd. Można by więc długo rozwijać i uzasadniać wagę tej kampanii. Ale żniwa — to, jak zazwyczaj, final, a ściślej mówiąc tylko część finału. Nie można więc zapominać o tym wszystkim, co na ten final się złożyło i o nim zdecydowało. Nie należy także dopuścić aby jeden element — co prawda b. ważny — przesłonił nam całość.

Na problem ten zwrócił mi uwagę dyrektor pewnego dużego gospodarstwa, nastawionego przede wszystkim na hodowlę bydła mlecznego i opasowego. Zgłosił na moje ręce pretensję generalną do prasy, że „robi szum” koło żniw, a tymczasem... On zbiera z 1 ha od 400 do 700 q masy zielonej paszy, podczas gdy zbóż najlepsze gospodarstwa zbierają po 40 q z ha. Do żniw coraz częściej wracają Bizoni, a co ważniejsze, produkcja kombajnów zbożowych ma jasną perspektywę. A mnie — argumentuje dyrektor — brakuje przyczep do przewożenia zielonej paszy z pola do obory, ubijaczy do silosów — wojsko zdemontowały czolg miało pożyczyc — nie mówiac już o polowych suszarniach... Ba, folii do przykrycia dołów z zakiszoną kukurudzą nie mogą dostać i do 30 proc. kiszonki się marnuje... W przeciwnieństwie do kombajnów nie ma tu jasnej perspektywy rozwoju produkcji wszystkich urządzeń do zbioru i konserwacji paszy.

Dyrektor nieco przesadzał, ale w jego rozumowaniu kryje się jednak sporo racji. Zwraca na ten problem uwagę ANDRZEJ BUJNICKI w artykule pt.: „DRODZIE PRODUKCJI HODOWLANEJ” zamieszczonym w ostatnim numerze „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO”. Przesada mego rozmówcy polega na przeciwstawianiu żniw innym pracom rolnym, raczej zaś na tym, że jedną z ważnych rezerw rozwoju rolnictwa, a przede wszystkim hodowli — to produkcja, zbiór i przechowywalność paszy.

A. Bujnicki podkreśla, że tak ceną roślina paszowa, jak kukurudza uprawiana jest głównie w PGR-ach, bo wielu chłopów, choć już się do niej w pełni przekonało, nie może sobie na nią pozwolić, ze względu na dużą prachochołność przy niedostatku sprzętu do pielęgnacji i zbioru. Bura paszowa, a szczególnie jego nowa odmiana „Polipas”, udająca się na głębokich lekach, nie ma szans na szerokie zastępowanie ziemniaka, od którego jest o wiele wydajniejszy, dopóki nie będzie zapewnione wyposażenie techniczne dla jego siewu i pielęgnacji. Zresztą, gdyby nawet nie zmieniano struktury upraw i nie zwiększono pólów ziemniaka — sama likwidacja strat w przechowywalności tego ziemniaku radykalnie zmieniłaby bilans paszy dla trzody chlewnej. Przykłady można mnożyć — choćby mieszanie słomy z zagęszczoną serwatka, oba produkty są przecież swoistym odpadem — a przy odpowiednim przetworzeniu — cenną paszą dla bydła.

Zbliżają się dożynki. Tradycyjnie są one świętem pólów. Warto więc, dziękując rolnikom za trud przy żniwach, pamiętać, że czekają ich obciążenie wykopki, prace siewne i wiele innych robót. Nie może to być tylko użycie i pamięć płaconych. Rolnictwo ma ogromny wpływ na całą sytuację gospodarczą. Szczególnie na rynek wewnętrzny. To dla nikogo nie jest tajemnicą. Ale rolnictwo samo za wiele nie robi. Potrzebuje udziału i współpracy ze strony innych działów gospodarki — nie tylko przy żniwach.

S.C.

Na początku sezonu wakacyjnego, w 23 numerze „Polityki” Jerzy Opolski podał do wiadomości, że za 122 101 złotych (stowienie sto dwadzieścia dwa tysiące sto jeden złotych) można pojechać na wycieczkę orbisowską następującą trasą: Warszawa — Paryż — Manaus — Brazylia — Rio de Janeiro — La Paz — Puno — Cuzco — Lima — Caracas — Paryż — Warszawa.

Wiadomość w zasadzie nie wymaga komentarza i można było podać ją w rubryce „Coś z życia”, tym bardziej, że nie w każdym oddziale „Orbisu” widziałem o niej ogłoszenia, ale autora poniosła jednak pasja komentatora i postanowił wypowiedzieć się o sprawie.

Wiadomość jednak, że dwie opinie są lepsze niż jedna, toteż aby zbliżyć się do prawdy obiektywnej, spróbujemy skomentować także komentarz J. Opolskiego, ponieważ — jak by to powiedzieć — pozostawia on pewne wątpliwości.

Z komentarza redaktora J.O. trudno czasem zrozumieć, o co mu chodzi. Na początku można by wnioskować, że cenę wycieczki uważał za szokującą i podejrzał, że klientela będąca stanowiła zbieracze horowików, handlarze czekolady, lodziarze i hodowcy karpi oraz tacy, co zaszczytliwie nie ustawili sobie złotych zębów. Jednakże okazało się, że po zapoznaniu się z poglądami przedstawicieli klienteli orbisowskiej, w jego opinii pojawiły się tony krytyczne. „Komplet na Brazylię składa się z uczestników dojrzałych i starszych... i, czy trzeba się tak cholernie dźwigać, że samotna pracownica umysłowa postanowiła wszystkie swoje oszczędności położyć na ota-

rze wycieczki koronującej jej szare życie. Myślę, że ciągle mało wiemy o modelach konsumpcji w państwie socjalistycznym, a prawie nic o celach modelujących się w wyobraźni ludzkiej”, pisał J.O. Jak twierdzi dalej red. J.O., klientela orbisowska przekonała go: „Nie można całe życie oglądać świata w telewizji i poznać go w fotoplastikonie. Kult poznawania i kult samochodu czy obywatelskiej rzeczy, to dwa różne kultury. Samochód nie jest, nie był i nie będzie celem życia. Samochód jest środkiem (coraz gorzej utratą) życia. Poznanie świata, innych ludzi i innych kultur, może być celem całego życia człowieka, który polowę doby spędza w sklepie żelaznym geesu lub wypełnia kartoteki magazynowe. Szkoda, nawet wielka, że nasi prezydentyzowani i przeciętni organizatorzy filozofowie nie mają czasu na zainteresowanie się celami życia takich ludzi, wiedząc więc o tym, czego przeciętni ludzie pragną, akurat tyle, ile ja wiem o rozkładzie dnia Księcia Walii”.

Na zakończenie, aby wykazać, że to nie badylarze zdominowali skład wycieczki, red. J.O. podaje, iż ostatecznie zakwalifikowali się: lekarz, pracownik biurowy, rzemieślnik, fotograf, inżynier konstruktor, ekonomista, rolnik, dziennikarz, ogrodnik, profesor, architekt, rzemieślnik, socjolog i ksiądz proboszcz — razem piętnaście osób, z których, jak należy wnioskować, wszyscy brzydzą się samochodami i telewizją.

Wydaje się, że to dość przydatne cytaty wykazują, że redaktor J.O. po gruntownym przemyśleniu sprawy postanowił skłonić do latwym przeciwcień szczytności z posiadaczy wolnej gotówki w ilościach przekraczają-

cych 26 przeciętnych pensji. Najwyraźniej ostrze jego pióra zwróciło się przeciwko „medokupującym” specjalistom od modelu konsumpcji i innym, pościł się boże, filozofom, którzy samochód uważają za główny w naszych warunkach i czasach cel konsumpcyjnych marzeń. Problem polega jedynie na tym, że opowiadania o urzędniczej z GS, która całe życie ścigała złotówki, by pojechać do Brazylii, znalazłszy już kiedyś w wersji o sierotce, która posubiła księcia. Przypisywanie orbisowskiej klienteli, iż wypracowała i uprawia filozofię życia pod hasłem wszechstronnego rozwoju osobowości na rzecz rezygnacji z dóbr doczesnych, takich jak: samochód, dacha czy willa, to ogóle ascezy w dziedzinie kultury rzeczy — znać należy za wybitne osiągnięcie publicystyczne — bądź też dowcip, ale czy zamierzony? Klientela orbisowska, jak widać z przekazu red. J. O., osiągnęła już wysoki stan świadomości grupowej i tylko potrzeb, jak zaczęła na podstawie własnych doświadczeń powołać społeczeństwo, co zrobić z luźną setką Chrobrych bądź Franklinów, która nam została w portfelu po dziesięciu latach przedpłaconych zakupach. Ich samopoczucie wydaje się być niezłe i zgadzam się z J.O., że nie należy im zadrwić, tylko samemu wziąć się za jakąś pozytywną społecznie inicjatywę, jak wspomniany handel czekoladą i Kakaem na Dworcu Centralnym, zamiast harować na państwowym etacie.

Potrzeba nam wzorów osobowości, nowej i słusznej ideologii, a jak widać, klientela orbisowska ma taką na zbyciu, ponieważ przekonała się o sprawności działania tego systemu wartości na liczących trasach do

Stambułu, Libii i Budapesztu już przed wieloma laty, kiedy przecierano drogę. Krzepięce jest także, że w wycieczkach takich biorą udział przedstawiciele całego społeczeństwa: profesorowie, ekonomiści i socjologowie. Wprawdzie dziwny trochę wydaje się fakt, że nie zmieścił się w składzie ani jeden przedstawiciel do brzeżak zarabiających stożniowców czy górników, ale być może, podali oni inne zawody niż źródła dochodów. Sami znam paru oficjalnych docentów, którzy mają nieoficjalne składowe — może więc jakiś górnik przedstawił się za rolnika lub jubiera?

Jednakże nie zabieraliśmy w ogóle głosu na temat, owej wycieczki, gdyżby nie to, że, jako pismo fachowe, zobowiązani jesteśmy do ciągłej edukacji ekonomicznej społeczeństwa, które powinno jednak różnić podstawowe pojęcia ekonomiczne, takie jak: np. akumulacja i spożycie. Otóż trzeba powiedzieć, że wydatkowanie sum przekraczających 20 tys. złotych na jakąkolwiek wycieczkę zagraniczną, już od dawna przestało być dla większości ludzi stałym klientem aktem konsumpcji, lecz odwrotnie — jest przykłądem tzw. inwestycji szybko rentującej się i to do tego stopnia, że opłaca się w tym celu wydatkować nawet dewizę. Ile wynosi przeciętna roczna stopa zysku, trudno określić, niemniej da się wytrzymać, a i pracować czasem nawet nie trzeba. Od czasu do czasu docieklivi dziennikarze ogłaszają interwencyjne reportaże z Okecia, retorycznie zapytując: jak to się dzieje, że „pani Stefia — samotna pracownica umysłowa” już siódmy raz w tym roku była na wycieczce w Turcji. Zgadają oni niekiedy składowanie turystyki w ogóle, ograniczenia przydziału dewizy itd. zamiast postuluować przeniesienie pani Stefii na odpowiedzialne stanowisko w centrali Uniwersal z pensją dyrektorską.

Tylko że pani Stefia na to nie pójdzie, bo jej się nie opłaci.

W tej sytuacji biuro „Orbis” uznano za swój obowiązek i zadanie naturalne w kołach posiadaczy większej ilości gotówki błogosławieństwo do inwestowania skierować na nowe tory. Dzięki temu zamiast kożuszków i bransoletek zobaczymy w naszych komisjach tawory poludniowamerykańskie, choćby prawdziwą kancę i inne drobiazgi, co gduś jest najwyższego poparcia. Po co mamy wydawać na ten cel państwowe pieniądze, skoro nasi ludzie mogą pojechać kupić i przynieść za własne? To, że będą to także i nasze pieniądze — bo „Orbis”, jak wiadomo, dewiz nie drukuje i za te same środki mogliby używać więcej wycieczek, np. do Włoch, Austrii czy Francji, nie ma większego znaczenia. Po pierwsze: w tych krajach nie bardzo jest na czym zarobić. Po drugie: wycieczkowicze do Brazylii już pewnie zdążyli te kraje zaliczyć, po trzecie: droższymi wycieczkami szybciej można wykonać plan sprzedaży usług, a poza tym navigare necesse est.

Jak znam możliwości naszych turystów, to kto wie, czy nie uda im się nawet odnaleźć skarbow Inków i Majów i ustawić je do Jubiera. Podatkiem tych niezłomnych konkludatorów, bą gdyby nie oni, nasi profesjonalni handlowcy zagraniczni nigdy by nie upadli na to, gdzie można sprzedać żelazką, a w ten sposób wystarczyłaby uczestników wycieczki i już będzie można wystąpić delegacją na rozmowy. Jednym słowem, wszystko dobrze się skończy, trzymajmy się tylko poprawnej terminologii ekonomicznej, nazywając inwestycje po imieniu i nie mówmy frazesów o modelach konsumpcji, gdyż chodzi o zupełnie coś innego i zupełnie innych ludzi niż ci z rocznika statystycznego.

IUR.

żywocik gospodarczy



● Punkt trzeci zlecenia na naprawę gwarancyjną we wrocławskim „Polmozybiu” przewiduje, że kto w ciągu dziesięciu dni po wyznaczonym terminie reperatury nie odbierze samochodu, temu auto przejdzie, gdyż ulegnie likwidacji. Ponieważ ludzie chorują, wyjeżdżają na urlop, bawia za granicą lub miewają słabą pamięć — do firmy wpływa sporo ofert od obywateli, którzy gotowi są bezpłatnie wyręczać „Polmozybiu” i zająć się likwidacją nowych samochodów swoich bliźnich.

● Trzecia część połowów Państwowego Gospodarstwa Rybnego w Giżycku pada łupem Kłusowników, którzy przy okazji niszczą stęci wartości 380 tys. rocznie. Wykłada się PGR-owi około miliona sztuk ryb i daje to pewne wyobrażenie o ilości nieuczciwych turystów. Wskazania by stosować rachunek ekonomiczny, gospodarzyć zgodnie ze wskazaniami, PGR w Giżycku traktuje z pogodnym humorem.

● Programista komputerów z Warszawy, mgr Mirosław R. usza-

dzony został za okradanie sklepów „Pewer”. Wybrał sobie, brał paragon, a zamiast płacić, sam siem-płował dokument sprzedaży i podpisywał go w imieniu kasy. Nosił w kieszeni dorobione pieczątki i pudełko z tuszem. Nie zważało go to nawet, kiedy go raz przyłapano na oszustwie i goniono ulicą. Wpadł, kiedy usłyszeli ten sam numer powtórzony w tym samym sklepie, gdzie go rozpoznano. Informacyjka polska poniosła stratę szacowaną przez prawników na kilka lat.

● Zakład Obuwniczy Szczecińskiej Spółdzielni Inwalidów Przemysłu Skórzanego zaprzestął produkcji butów z powodu kłopotów z zaopatrzeniem się w materiały potrzebne do produkcji, natomiast w to miejsce podjętą produkcję zniczków ementarnych. Znaczną część ludności przyznaje priorytet życiu wiecznemu



na doczesnym i czas najwęższy, aby taka orientacja światopoglądowa miała swoje gospodarcze konsekwencje.

● W Stoczni Remontowej „Radunia” czeka na złomowanie 180 jednostek ognistych pływających po 400 — 500 ton każda. Jednocześnie sprowadzamy z zagranicy taki złom dla hut płacąc za tonę 80 do 100 dol. Gdyby pociąć na złom to, co trzeba zarobilibyśmy około miliona dolarów na czysto. Ziomu nie można jednak dostarczyć na Śląsk, do hut które nam czekają. Poprzez, co z powodu braku bocznicy kolejowej wożono pocięte staliki ciężarówkami na stację, tam przeładowywano itd. Było to drogie i trudne. Jedyną sensowną drogą to eksportować złom barkami do Gliwici. Zjednoczenie Żeglugie we Wrocławiu odmawia. Na interwencję z Warszawy — ministra Eugeniusza Szyra konkretnie i oświadczenie — Zjednoczenie wydało jednorazowe zezwolenie na zaopatrzenie jednej barki po złom. Jakąś barkę załadowano złomem bez pozwolenia, co jest za usługę Żeglugie Bydgoskiej. Zatrzymano ją jednak na Bydgoszczy, tam przeładowano na ciężarówkę i na Śląsk. Zatknięte stoczni złomem namuże jej produkcję. Podjęto nową próbę wysłania barki ze złomem bez zezwolenia. Jej losy są zderzeniem Stoczni nie znane. „Dziennik Baltycki”, który opisał te perypetie, nie był w stanie dociec, czemu Zjednoczenie Żeglugie uparło się, aby हुत nie otrzzymały złomu z Raduni. Zapełnione wchodzą tu w grę jakieś racje wyższego niż gospodarka rzędu.



● Na ul. Dzierżyńskiego w Toruniu ukazywały się napisy ostrzegawcze, że palenie tytoniu jest tu zakazane, gdyż grozi wybuchem, na ulicy tej bowiem alutnia się gaz. Póty życia przechodniów, póki nie pojawi się jakiś palacz — alfabetista lub cudzoziemiec.

● Klej zwany dekstryną sprzedawany jest np. w prywatnym sklepie chemicznym w Starachowicach przy pl. Świerczewskiego po 7 zł — 3 dkg. Dostawca tego kleju jest producent R. Grabowski z Sierpcem. W sklepie państwowym natomiast ten sam klej sprzedawany jest w cenie 14 zł 30 gr za kilogram. Jak wyjaśnia „Słowo Ludu”, ob. Grabowski kupuje klej po 14 zł 30 gr, rozważa go w torbceki po 5 dkg, po czym inkasuje 140 zł za kilogram, czyli blisko dziesięć razy drożej. Stosunkowo prosta czynność zapewnia mu blisko 1000-procentowy zysk. Przy czym ani głowu nie przemęcza ani ręki.

● Stacji „Saniep” w Radomiu zbudowano nową siedzibę, ale w zamian za to nie ma ona telefonu. Kto-

kolwiek by słyszał, że wybuchła jaka cholera, winien pchnąć postaraka na Leksarską 1, pukać trzy razy.

● W związku z tym, że eleganci i orientaliści oraz agencjny bar „Abdul” we Wrocławiu nie ma ubikacji, co jest sprzeczne z przepisami — WSS wyjaśnia, iż chętnie po raz trzeci zapłacił teraz 10-tysięczną grzywnę i czeka na następną karę. Płacenie grzywny nawet w nieskończoność jest łatwe, niż budowa ubikacji, nie wymaga też znalezienia fachowców, zgromadzenia materiału i załatwienia sobie tytułu inwestycyjnego. Ponadto skarb państwa czerpie większe dochody z grzywny ściąganych od bywalców, którzy swoje potrzeby załatwiają w okolicznych bramach, niż z tytułu opłat dzierżawnych unoszonych przez klienta.



Rys. A. PIWONSKI

gielda samochodowa

PAN STANISŁAW DANIUK z Krapkowic pisze: „Od dłuższego już czasu dręczy mnie pytanie, jak to się dzieje, że w naszym ustroju, gdzie obowiązuje jednolity system ceny, ceny te w praktyce bywają aż tak różne w odniesieniu do tych samych artykułów. Oto przykłady: rura wydechowa, produkowana przez PZO — Zakład Sprężel w Kozuchowie, kosztuje w sklepie państwowym 46 zł, natomiast ta sama rura w prywatnym sklepie motoryzacyjnym w Opolu przy ul. Obrońców Stalingradu 80, kosztuje aż 187 zł — czyli ponad czterokrotnie drożej; tłumik, produkowany przez Zakłady Sprężel Motoryzacyjny w Bródnicach, kosztuje 140 zł, natomiast w tymże sklepie prywatnym w Opolu — 250 zł. Inne części są również odpowiednio droższe, chociaż nie zawsze tak rażąco.

Wyroby oferowane przez prywatny handel nie są w lepszym gatunku niż

wyroby przez przemysł. Sek w tym, że w handlu uspołecznionym brak części zamiennych, a sklepy prywatne dysponują niemal zawsze pełnym serwisem. Trudno się dziwić — za takie pieniądze!!!

Czy możemy pozostać obojętni — pyta P. Daniuk — widząc, jak nieuczciwy rzemieślnik robi interesy tylko dlatego, że sytuacja rynkowa jest trudna? Czy nie jest to rozsób bez użycia maczugi? Czy nie rodzi to podejrzenia, że niektóre części hurtowo wykupywane są w handlu uspołecznionym, a następnie sprzedawane w sklepie prywatnym?

Na warszawskiej giełdzie notowano:

FIAT 126p z 1978 roku — 130 tys. zł, z 1976 roku — 115 tys. zł, z 1975 roku — 95 tys. zł, z 1974 roku — 80 tys. zł;

SYRENA 105 z 1976 roku — 83 tys. zł, model 104 z 1967 roku — 40 tys. zł;

FIAT 125p z 1976 roku — 133 tys. zł, z końca 1975 roku — 179 tys. zł;

WARTBURG 353 z 1973 roku — 270 tys. zł, z 1971 roku — 73 tys. zł, z 1972 roku, po 46 tys. km — 136 tys. zł;

SKODA S-100 z grudnia 1976 roku — 163 tys. zł (plus 4 opłaty);

ZAPOROZEC z 1973 roku — 118 tys. zł; z 1974 roku — 130 tys. zł;

VOLKSWAGEN 1300 z 1970 roku — 120 tys. zł;

WARSZAWA z 1971 roku — 73 tys. zł;

TRABANT 604 z 1974 roku — 100 tys. zł;

MERCEDES 220D, silnik diesel — 200 tys. zł.

(God)



Fot. T. MÜLLER

ŻYCIE GOSPODARCZE

tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Boldak, Stanisław Chelstowski (i zastępcy redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępcy redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski (zastępcy redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jacek Górnicki, Krzysztof Krausz, Anna Kusko, Joanna Kwiek, Andrzej Lubowski, Marek Małowski, Eugeniusz Młodek, Andrzej Nalecz-Jaworski, Grzegorz Płazak, Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Elżbieta Tadeusik (zastępcy sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter). Wydawca: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” — Wydawnictwo Wpółczesne, 00-400 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 22-24-11. ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Boża 35 (skrytka pocztowa nr 7) — 00-350 Warszawa. Telefon: redaktor naczelny 22-65-28, zastępcy redaktora naczelnego 22-65-67, sekretars redakcji 22-33-32, redaktorzy: 22-33-42, 22-33-54, sekretariat redakcji 22-65-24. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Wpółczesne 00-400 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 22-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznej 104 zł, kwartalnej 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, tak również prenumeratę indywidualnie opłacają prenumeratę tylko w wskazanych dla dotychczasowych placówek pocztowo-telekomunikacyjnych lub w doręczycielu. Wpłaty na prenumeratę roczną w 1 półroczu i 1 kwartał przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres przeliczonej prenumeraty. Prenumeratę za szesnastem w 1 półroczu i 1 kwartał, która jest droższa o 30 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kółpotażu Prasy i Wydawnictwo 00-358 Warszawa ul. Towarowa 28 koso. PIKO nr 1531-71. Sprzedaż egzemplarzy numerów zderakulizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kółpotażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-358 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Państwowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-684 Warszawa, ul. Marszałkowska 14. Numer indeksu 3556. Zam. 2950 5-78